

PREZYPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocz-
nie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwarta-
lnie rs. 2. W przesyłce pocztową
w Cesarstwie, Królestwie i
zagranicę: rocznie rs. 10, półrocz-
nie rs. 5, kwartałnie rs. 2 k. 50.
Ogłoszenia po k. 15 od wiersza.
Doniesienia (w tek.) 50 k. Wra-
półroczne 30 k. Za zmianę
adresu kop. 25.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantoru: «Pa-
niunia socjalna rosyjska» «Kraj»
w Hrotopyrt, Hlasowaz B. Tra-
upa 10». Kantor otwarty w dal
przewodnie od god. 11 r. do 4 p.
Warszawska agencja Kaja
(Rajchman i Frencler, Senowata,
18) przyjmuje ogłoszenia z Kró-
lestwa i zagranicy, przedpłatę zaś
wypłać w Warszawie.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

**N-ra 2, 3, 4, 5 i 6 „Kraju“ są
wyczerpane w zupełności.**

Petersburg, 3 marca.

W miarę, jak na wschodzie Europy
szala antagonizmów, centrem których stał
się od lat piętnastu Berlin, przychylić się
zdawała na stronę Wiednia, w przegląd-
kach naszych politycznych zaznaczaliśmy
grubsze tego wahania się fazy i odruchy,
ze spokojem i swobodą postronnego
widza. Nie upatrując znaczniejszych po-
zytków w tryumfie tej lub innej kombi-
nacji związkowej, nie kwapiliśmy się
z objawem radości, rozpromieniającej
przed paru miesiącami dziennikarstwo ga-
licyjskie. Toż i trwogi lub smutku nie czu-
jemy dzisiaj, gdy nagłym przepływem
zdarzeń tak ciężarych, jak podróż mini-
stra Giera, jak wizyta ks. Dołgorukiego,
jak tranzlokata ks. Orlowa, jak deputa-
cja berlińska, cała waga sytuacji euro-
pejskiej przesunęła się z łoskotem na stro-
nę Petersburga.

Cetnarowego tego rozwiązania nie prze-
widziała prasa nasza zagraniczna. Nie
wierzy mu też ona obecnie, przekonana
jest owszem, że tu do rachuby myłka ja-
kowska się wkradła; i szuka dalej pocie-
chy w przedstawianiu i oglądaniu lutów i
uncyj austro-niemieckiego przymierza.
Zjad «N. Reforma», «Gaz. Nar.», «Ku-
ryer Lwowski», «Gazeta Krakowska»,
podziśdzeń na rozmaite tony obrabiają
jeden i ten sam metafizyczno-dyplomatyczny
niezgod, że «w obrębie przyjaźni
austro-niemieckiej nie ma miejsca dla Ro-
syi, że przyjaźń ta była i jest przede-
wszystkiem zabezpieczeniem się przeciw
Rosyi, że przystąpienie Rosyi znaczyłoby
ni mniej ni więcej, tylko nieistnienie lub
zniesienie owej przyjaźni».

Śłodkie złudzenie! Jego zaś uporność
i krępkosć, pokazują, że jest ono rodzi-
mem. W jednej z ostatnich powieści T.
T. Jeza, Chmielnicki dostaje w łeb obuchem,
od któregoby góra pękła, a łeb nie
pękł. Dowód oczywisty, powiada autor,
że Chmielnicki był polakiem. To samo
należałoby powiedzieć o wiekowych na-
szych iluzjach, dopatrujących przejsię i
rozpadlin tam, gdzie te iluzje były i
są właśnie najskuteczniejszym cementem
wspólności działań i widoków państw,
bezospośrednio nas dotyczących.

Najpierw, że brama wzajemnej wymia-
ny usług i korzyści, zawsze na oścież
rozwartą była pomiędzy Rosją a Niem-
cami, tego chyba nie zaprzeczy ani hi-
storyk, ani polityk, ani ekonomista. Dłu-
goletnie zobopólne poręczycielstwo oręż-
ne, wyniosło Prusy na przedstawiciela
i pana rzeszy niemieckiej, zapewniło Ro-
syi naczelne i pochłaniające stanowisko
w świecie słowiańskim. Ucierpiatyż na tem
w jakikolwiek sposób właściwe, ściśle
swojskie interesa jednej lub drugiej stro-
ny? Bynajmniej. Ci, co na prowincje
nadbaltyckie wskazywali, jako na przy-
szłą pestkę niezgod między dwoma mocar-

stwami, zapomnieli snadź, że uszczerbek
tam żywiołu niemieckiego dokonaby się
mógł jedynie na rzecz elementu, dla któ-
rego szczególnie zamilowanie rosyjan mu-
siałoby co najmniej być poczytanem za
platonizm i dyletantyzm polityczny, o co
przecież dyplomacy rosyjską nikt ze
zdrowym rozsądkiem nie posadzał nigdy.
Zresztą, jeśli istotnie był czas, kiedy dzien-
nikarstwo rosyjskie dość manifestacyjnie
przeciwstawiało propozycję lotycki hasłom
samorządu niemieckiego, czas ten zniknął
bez następstw i bez śladu. Więc zatarg o
porzecz Wistły zbyt wazko i kręto za-
cieśniające, zdaniem zagranicznych dzien-
ników niemieckich, na naturalny roz-
wój wydłużonej przy Baltyku szyjki Prus
wschodnich?.. Lecz pokój i przymierze da-
ją szybciej tej daleko naturalniejszej, daleko
głębszej i szerszej rekojmii rozrostu i swo-
body, niżby dać mogła najpomysłniejsza
nawet wojna. Wszelki hurtowny w tych
stronach nabytek ciagnąłby za sobą cały
szereg kompromitujących represyj, lub
też, w razie czego, kłopotliwszych jeszcze
uznań, prerogatyw, obietnic. Tymczasem,
tak jak jest *de facto*, Nadwisię jest pa-
sem mniej niż neutralnym dla wpływów nie-
mieckich, i nie wiele czem więcej jak
«placówka dla strategicznego stanowiska
Rosyi w obrębie jej wpływów zachodno-
słowiańskich. Przeciwno sympatjom dla
tego kawałka ziemi (o ile w polityce może
być mowa o czemś podobnem), oświadczyło
się od zachodu samo przyrodzenie, a od
wschodu, niewysychające łożysko dziejo-
wych nieporozumień. Rozgraniczenie pre-
tensyj mocarstw na gruncie wiekuiących
tych «rubieży» było zawsze i jest podziś-
dzień tem łatwiejszem, że, nie bez naszej
winy, tu i tam, na lewo i na prawo, nwa-
żani jesteśmy za obcych, i nawet, gdy
zajdzie potrzeba, za nieprzyjaciół. Nie
czeka to było pogroźka, gdy jeden z dzien-
ników petersburskich, ubiegłego lata,
w chwili najgorętszej polemiki z pismami
berlińskimi i wiedeńskimi, wyrzekł:
«wszystkie polskie atuty tej sprawy w na-
szym są reku». Nie głosownie też
ostrzegł niedawno w tymże sensie «Dniwn»
Warszawski gazety, które ostrzeżeń ta-
kich potrzebują i o takowe fałtazyowa-
niem swem politycznym się upominają.

Pozostała Austria. Jak niegdyś wszyst-
kie nadzieje fundowano na niej, tak dziś nie-
daleko od tego, byśmy główną jeśli nie wyłącz-
ną rację istnienia państwa Habsburgów zasa-
dzali na istnieniu... swobód galicyjskich. Dla
nich to, dla tych swobód, mamy gabinet, na
którego czele stoi hr. Kałhoky, oddawna
znany przyjaciel Rosyi, dla nich też i za-
wazyło się przymierze austro-niemieckie,
przymierze tak niezłomne, że kto wie,
czy go nierozbije jedno zapewnienie dra
Buscha, że się ono kończy — w grudniu
b. r. Prawda, że dla dziennikarstwa na-
szego nie zginię przez to resurs, ostatni,
wytknięty przed laty przez s. p. Szuj-
skiego, a mianowicie: «postanowienie
Austrii». Postanowienie owe, istotnie, przy
niezamkniętych naprawdę nigdy — jak to
pokazałszy — wrótach sojuszu austro-
niemieckiego, miało i ma jedynie tylko
furtkę niezbędno w takim położeniu

wejścia w związek trójcesarski: furtkę
pomienionych właśnie swobód galicyjskich.
Już właśnie wzięto się w Wiedniu za tę
kłanek na sam odgłos misji ks. Dołgoru-
kiego, zalecając «umiarkowanie» publi-
cyzmu podwawelskim i nadpeltwianiskim;
jeszcze jeden, drugi taki *Wink vom oden*
i cała ta rajtaria austriacka z po-
slannictwem swoim wysypie na północ. Na
toż wyrestaurowano bramę floryańską
z orzełkiem nad nią; na toż i po pulkach
galicyjskich muzyka wygrywa marsza Da-
browskiego, na nutę tak podobną do hy-
mnus... *Godd save the king*.

«Dnia 14 (26) b. m. lutego, na uro-
czystym posiedzeniu komitetu słowiańskie-
go w Petersburgu, pod przewodnictwem
Jego Eksk. metropolity moskiewskiego Jo-
annikja, z jego zapoczątkowania, otwarta
została składka na rzecz ruskich halicz-
prześladowanych i ciemniejących przez
polską sprawę (polskoju sprawoj). Temi
słowy zaczęła się naczelny artykuł N-ru
55 «Moskowskich Wiedomości» z dnia
25 lutego.

Z omówienia tego faktu przez organ
p. Katkowa i z uwag, jakie nad nim na-
stępnie czyni, dowiadujemy się, że skład-
ki przeznaczone są przedewszystkiem dla
ofiar głośnego lwowskiego procesu Ols-
Hrabar, a mianowicie dla tak «ponych
przedstawicieli narodowości rosyjskiej w Ga-
licyi jak ojciec Naumowicz, pp. Dobriań-
ski, Płoszczanski i inni». Co zaznaczy-
wszy, «Mosk. Wied.» zastanawiają się nad
opłakanem położeniem rusinów halickich,
«uciskanych i gnienionych przez polaków»,
i nad przewrotnością polityki tych ostat-
nich. Utrzymują, że: rusini galicyjscy, za
to jedynie, iż się urodzili «ruskimi» i ni-
mi pozostać pragną «sądzani byli pol-
skim sądem za zdradę państwa»; że
zatem z punktu widzenia owego polskiego
sądu, rusin w Galicyi popełnia zbrodnie-
stwo, stanowiąc «chce być rusinem nie zaś
polakiem», że sad ów polski, owe jego
«oburzające, bezcelne (nagłoje), wszelkiej
sprawiedliwości i wszelkiego sensu pozbaw-
ione» postępowanie, budzi wstręt tem
większy, że narodowość ruska w Galicyi,
«jest ze wszystkich narodowości, wcho-
dzących w skład Austrii najjałowiejsza,
najtwardsza, najuczciwsza, najbardziej do
dynastyi przywiązana, najmniej dająca po-
wodu do jakiegokolwiek obaw pod względem
państwowym»; ponieważ jednak «zarówno
prasa polska, jak i nauka polska usiłują
dowieść, że ruski naród nie jest to sa-
mo, co naród rosyjski», dla tego to ci
rusini galicyjscy, którzy «język swój o-
czyszczają od naleciałości polskich,
siedzą po więzieniach polskich». Dalej
twierdzi dziennik p. Katkowa, że:
poniewierka i prześladowanie narodowości
ruskiej w Galicyi przez polaków doszło
do tego stopnia, 1) «że niedawno na uni-
wersytecie lwowskim profesor pedagogiki
otrzymał polecenie czytania lekcji po pol-
sku bez uwagi na protest i prośby ru-
skich studentów teologicznego fakultetu»,
i 2) «że «Macierz polska» we Lwowie
wydaje dla ludu ruskiego książki druko-
wane łacińskimi literami, namalując tym

sposobem nieszczęsny język rusiński na polski ład. Nareszcie, ucieśnienie przez polaków wiary ruskiej, unickiej, przybrało w ostatnich czasach w Galicyi takie rozmiary, że «oddany przed dwoma laty gwałtem w ręce jezuitów klasztor bazylijański w Dobromilu i szkoła przy nim, stały się narzędziami polaczenia ludu ruskiego w tej mieszości, i że obecnie, jak donoszą ruskie gazety w Galicyi, «polacy z amierzylu to samo co z Dobromilem uczynili i z drugim też bazylijańskim klasztorem, w Zawrowie pow. samborskiego. Przeczem dla większego i dostatecznego dowodu, że wszystkie te czynu lub zamiary polskie istotnie pochodzą od polaków. «Moskowskija, Wiedomości» przytaczają ustęp z najbardziej nieprzychylnego rosyjanemu organu polskiego w Galicyi, z «Gazety Narodowej», — w którym to ustępie tak się wyraża: miał rosyjanin ten organ szwiniwinizmu polskiego: «Jest do życzenia, aby wiadomość podobna (t. j. zamiar oddania jezuitom klasztoru w Lawrowie) otrzymała zaprzeczenie ze sfer kompetentnych, gdyż nie ulega wątpliwości, że jezuiti nie pogodzą rusinów z polakami; pojednanie dwu narodowości przy pośrednictwie jezuitów przyczyniłoby się do rozszerzenia wśród nas moskalfilstwa — tyśiać razy dzielniej, niż wszelkie agitacye rady ruskiej... Zacytowawszy te słowa, świadczyć wręcz i otwarcie przeciw założeniu i treści artykułu «Mosk. Wied.», organ p. Katkowa kończy: «Jeżeli nawet «Gaz. Nar.» zmuszona była przyznać, że jezuiti zadają gwałt unji, to cóż się naprawda dzieje w nieszczęsnej galicyjskiej Rusi!»

Ostatni wykrzyknik pokazuje dokładnie, że «Mosk. Wiedom.» nie wiedzą naprawda, ani co się z rusinami dzieje w Galicyi, ani do jakiej właściwej głębokości sięga taki ucisk narodowości i wiary ruskiej — przez narodowość polską z jednej strony, a przez władze państwowe w Wiedniu i przez władze kościelną w Rzymie ze strony drugiej. *Suum cuique*. Godziwa, święta i wspaniałomyślna jest rzecz stawiać w obronie ludów pokrzywdzonych; rusini w Galicyi są ludem istotnie pokrzywdzonym, nie przeczy temu nawet «Gaz. Narodowa», jak to słusznie i trafnie wykazał organ p. Katkowa; pokrzywdzonymi są i pp. Dębniński, Płoszczanski i ojciec Naumowicz, że ich sąd przysięgłych wylosowany z ludności miejscowej, bez różnicy wiary i pochodzenia, skazał na kilkoniemne więzienie w zamian za karę śmierci, o jaką wnosiła i dopominała się prokuratora państwa austriackiego; pokrzywdzonymi są również bazylianie i klasztor unickie, że im naprzekór opinii tak nawet rosyjanów jak opinia «Gazety narodowej», narzucono z Rzymu na kierowników zakon zmartwychwstańców; pokrzywdzona jest nareszcie i Ruś cała w Galicyi, skoro np. do sejmiku krajowego, na mocy istniejącej ordynacyi wyborczej, ludność ruska tego kraju przeprowadziła mogła załedwie kilkunastu swych posłów, wtedy gdy ludność jego polska przeprowadza ich zwykłe kilkunastu. Rzecz to znane! Wykazaliśmy aż do najdrobniejszych szczegółów wszystkie te dysproporcje w szeregu artykułów idących w «Kraju» nieprzerwanym ciągiem od potępienia procesu Olgi Hrabar (№ 3 z r. 1882, str. 2, 3, 4), w którym cały akt prokuratora austriackiej, rozebrany do nitki, nazwany został «kręceniem bicia z piasku», aż do żądania dla rusinów zupełnego samorządu i zupełnego z polakami równouprawnienia w sądzie, szkole, admi-

nistracji, kościele, nauce, wierze i języku (zob. choćby № 26 i 31 naszego pisma z r. 1883). We wszystkich tych sprawach, od halickiej do dobrodmińskiej, od wieloramiennych krzyżów do niedostatecznej uwzględnianej reprezentacyi rusińskiej w sejmie, nieprzestawaliśmy i nieprzestajemy wykazywać, że «lud rusiński w Galicyi, prawie 2 i pół miliona liczący i geograficznie o granice z Rosją oparty, aczkolwiek stojący na stosunkowo niższym stopniu kultury, i posiadający swoją inteligencyę prawie tylko w księżach obłąku unickiego, — nie da się spolszczyć, a wszelkie próby w tym ostatnim kierunku będą w nim budzić z konieczności żądzenia odsłonek; nie da się również zlatynizować i kościół unicki, próba zatem reformy zakonu oo. bazylijanów, oddanie ich z pod jurysdykcyi metropolity unickiego we Lwowie pod władzę kongregacyi *de propaganda fide*, powierzenie oo. jezuitom bazylijańskiego klasztoru w Dobromilu, są to wypadki daleko więcej wpływające na obudzenie dążeń odsłonekowych w rusinach, niżli wykryta przez prokuratorę austriacką organizacya komitetów słowiańskich («Kraj» z dnia 18 lipca 1882) Notując też fakta bieżącego życia galicyjskiego, nie wahaliśmy się wytknąć otwarcie wszelkie od powyższej naszej zasady głównej zboczenia lub winy. Winy te zaznaczaliśmy, zaznaczać nieprzestaniemy. «Lecz jest wina i wina, tak jak krzywda i krzywda. Trzeba znać miarę w sądeniu i wyrokowaniu, trzeba mieć wzgląd nie tylko na to, w czym sami oni przez śmierć lub zaślepienie, wykroczyć mogli — nieogólnie, «niedalekowiedno» — przeciw braciom rusinom, lecz i to wszystko, co bez ich woli i przyczynienia się wyrządziło lub wyrządza narodowości ruskiej. Rzym, Wiedeń, prokuratora centralna, jezuitizm, namiestnictwo państwowe, gabinet niemiecki lub parlamentarna większość austriackiej rady państwa — czyżli zdołają wykazać «dalekowiedztwo» własnego w tej mierze zdania i przekonania?

Niechże nam organ p. Katkowa przebaczyć raczy, gdy sprowadzając kwestyę na grunt rzeczywistości i prawdy, pokazemy mu treściwie i krótko, czy i w jakich granicach polacy galicyjscy zgryzli względem Rusi katolickiej.

Polacy w Galicyi posiadają swobody antonomiczne doniosłości i natury takiej, jakie organiczne natury państwa austriackiego zakreśliły dla sejmów i samorządów krajowych w ogólności. Sejm galicyjski, w którym reprezentacya żywiołu polskiego otrzymała na podstawie wyborów, pochłaniająca większość, jest więc odpowiedzialnym przed rusinami, przed potomością, przed imieniem polskiem i przed opinją świata, przeto i przed opinją «Mosk. Wiedom.» nie w innej mierze, tylko w mierze tej kompetencyi ustawodawczej i administracyjnej. Kompetencya ta, jak to nie powinno być tajemem dla żadnego publicysty, posiadającego elementarne pojęcie o stanie rzeczy w monarchji Habsburgów — sięga i w zarządzie powiatowym nie wyżej instytucyji gminnych, w zarządzie szkolnym nie wyżej szkół ludowych czyli parafjalnych, w zakresie ekonomicznym nie wyżej instytucyji inżynierów dróg i mostów. Majątkiem awym miasta i gminy rządzą samostnie, sposobem wyborczym, nie wymagającym przeto rozgraniczenia wpływów żywiołu ruskiego na polski lub polskiego na ruski. I to już wszystko. Co do reszty, we do gimnazjów, szkół wyższych, administracyi i wzajemnego do siebie stosunku duchowieństwa różnych wyznań, zarządu sta-

rostw czyli powiatów — wraz z całym wydziałem sądownictwa, od najniższej do najwyższej instancyi — takowe wpród i bezpośrednio zależą od centralnych władz w państwie, lub też, w słabym stopniu, od namiestnictwa, które przed sejmem odpowiedzialnem nie jest.

Czy «Moskowskija Wiedom.», obarczając hurtem żywioł polski w Galicyi zarzutami jaskrawymi, drażniącymi, wyzywającymi nienawiść, wstręt i represyę, zastanowiły się kiedykolwiek nad tem, czy też raczej zastanawiać się nad tem nie myślały nigdy?

«Teraz, posiadając tak szeroką, tak nieograniczoną władzę w swych rękach, co mianowicie dla «pogrzebienia» rusinów uczynili polacy galicyjscy w szkołkach od nich zależnych i w urzędach na ich wpływ wystawionych?

W szkołkach gminnych, miejscowości w których ludność ruska przeważa, język ruski jest nie tylko obowiązującym, lecz wykładowym, dla wszystkich bez wyjątku przedmiotów: co przeciw faktowi temu mają «Mosk. Wied.» do nadmienienia? Szkółek takich w Galicyi jest więcej, niż szkółek o języku wykładowym polskim. W radach gminnych, sielskich i miejskich, w radach municipalnych, w radach państwowych, urzędy obradują w tym języku, jaki same dla siebie uchwały; rezolucyę na podanie i odpowiedź wszelkie czynią te urzędy po rusku, jeśli po rusku snulki były pisane: to samo w sądzie, w instytucyji śledczej, w procedurze cywilnej i karnej, a to tak dalece, że debaty w procesie Olgi Hrabar odbywały się po polsku (z powodu lossem wytkniętych sędziów przysięgłych) nie inaczej jak w sejmie nawet, do którego, jak powiedzieliśmy, na kilkadziesiąt posłów polaków, rusini zdołali wybrać załedwie kilkunastu; ruscy postowie mówią po rusku, protokoły posiedzeń piszą się i czytają po rusku i po polsku, a ordynacya wewnętrzna zastrzegła, że wiecprezem musi być koniecznie rusin: gdzie tu ślad upokorzenia, przesładowania i ucisku, jakimi «Mosk. Wied.» tak opolezkowały... polaków galicyjskich? Gdy do tego dodamy, że rusini posiadają z funduszów krajowych, przez sejm polski uchwalonych, gimnazjum wyłącznie ruskie, że język ruski tam się nawet wyklada, gdzie rusini są w mniejszości, że miastom, gminom, korporacyom ruskim wolno jest własnym sumptem tworzyć czysto ruskie zakłady naukowe, że prawo stowarzyszeń jest bezwzględnie równe, że zakładanie «macierzy», «rad», «instytucyji wzajemnej pomocy», niczem niekępowane, że mitingi, składki, obchody uroczyste, czytelnice, muzea ruskie zabezpieczone są ustawą powszechną w tym samym stopniu, co i podobne zakłady polskie, że na uniwersytecie lwowskim istnieją katedry literatury ruskiej, historyi ruskiej, wykładane po rusku — a dowiadujemy się o tem od samych już «Mosk. Wiedom.», nawracanie nawet rusinów przez jezuitów na «polonizm» odbywa się także po rusku... zaiste, zważywszy to wszystko, godzi się zapytać, czy politycznie i praktycznie postępuje pewna część prasy rosyjskiej, szerząc wśród czytającego rosyjskiego ogółu fałszywe wieści o stanie kwestyji ruskiej w Galicyi, i przyczyniając się tem samem do spotęgowania narodowych namietności, wybijających już i tak bardzo wysoko i groźnie?

Nie znalazło w końcu i pismo nasze pardonu a «Mosk. Wiedom.» Podnosząc artykuł «Kraju» o działalności oo. zmartwychwstańców w Bulgarii, organ p. Kat-

kowa (N 56), albo przyznaje nam, że choć cokolwiek umiemy podnieść się po nad poziom zagranicznych naszych kolegów, uważających powołanie misji katolickich w niektórych miejscowościach bułgarskich za rodzaj zwycięstwa nad państwem, nie może jednak przebaczyć nam — petersburskiemu organowi prasy polskiej. — że pisząc o potrzebach społeczeństwa polskiego, bliższych, poświęconych niekiedy dla widoków dalszych i często urojonych, wyrażaliśmy się w sposób następujący: «Bardzo być może, że z tego spółzawodnictwa oo. zmartwych wstańców z państwowymi prawosławnymi w Bułgarii, przybyłoby nam cokolwiek z czasem na polach warneńskich, przybytek ten wszelakoż musiałby zawsze jak najbolesniej dać się odczuć tu, nad Wilją i nad Dniestrem.» Oż, powtórzywszy ten nasz ustęp ze ścisłością, z dokładnością, z sumiennością, przyjemnie udzielać nam w dzienniku, tak nieraz dowolnie tłumaczącym nietylko polskie wyrazy, ale i polskie uczucia, chęci zamiary, pomysły, westchnienia. «Mosk. Wiedom.» taką naukę nam dają: «Do czego, po co polska gazeta przyczepiła tu Wilję i Dniestr? Widać i ją nie stało na zmysł pojmowania, że ani Wilja ani Dniestr nie mogą wchodzić w zadne zachcianki polaków, rzeki te bowiem płyną nie na polskim gruncie.» Odpieramy: nie robiliśmy w cytowanym artykule rachunków żadnych, to i żadnego wyznania wiary czynić tu nie zamierzamy. Rus nazywalimy nie inaczej jak tylko Rusią, a Litwę Litwą, zgodni w tem nietylko ze wszystkimi latopisami naszymi: Strzykowski, Gwagniem, Kojalowiczem, ale i z historykami rosyjskimi od Karamzina do Sotoljewy, zgodnie narazie i ze wszystkimi urzędowymi aktami, od reskryptów kanclerza Bezborko do ks. Repnina, pierwszego generał-gubernatora litewskiego, aż od takich nazw obcych jak areybiskup litewski i wileński, jak litewskie duchowne seminarium i t.d. O cóż więc chodzi organowi p. Katkowa? Czyby dla prasy rosyjskiej nie było to zrozumiałem, że jeśli drogie są nam nawet szczerki narodowości polskiej, zapędzone rozbiciem i nieśczęściami nad Sekwanę, nad Tamizę, za ocean Atlantycki, jeśli i dla tych ułamek, o ile na to możność pozwala, radzi jesteśmy znaleźć miejsce w kronikach naszych z «Ziem i kolonij słowiańskich», to jakżeby zapomnieć było nam wolno o polakach nad Wilją i Dniestrem, od pięciu i sześciu wieków tam osiadłych, z dziećmi tych ukraiń głęboko spojonych, pierśnią własną granic tych od nawalnie krzyżackich i tatarskich strzegących niegdyś, a i dziś jeszcze nie zastępujących przecie na poniewierkę, skoro każdy ubytek, każda strata tego żywiołu, szła i idzie jedynie na pożytek obcych przybyszów, Niemców i Żydów! Niewiele jest tego wydziedziczonego przez «Mosk. Wiedom.» elementu polsko-słowiańskiego. Ostatnie urzędowe obliczenia wykazały w kraju południowo-zachodnim stosunek polaków do ogółu ludności miejscowej jak 16 do 100. Lecz jeśli miljonem wolno niewiele, co sobie robić z tysiąców, to nam, ubogim, niech nikt nie poczyna za złe, gdy nawet własne dziesiątki kochamy.

W tonie młodzieży akademickiej wszedłby jagiełłoński zażądał w tych dniach zatarg ze zwierzchnością szkolną, niewielkiej sam przez się wagi, ale który rodząc swego rozwiązania stanowi przykry rozdział ze wspomnianymi lepszymi u nas pod tym względem czasów, większej waznej między mistrzami a wychowawcami.

mi zażyłości i ufności. Pod koniec latu jeden z młodzieży akademickiej miał w czytelni odczyt, który, zdaniem dzienników krakowskich, był «dalszym tylko ciągiem bałamutnego programu młodych, wygłoszonego w dzień uroczystości miekiewiczowskiej» — o której to uroczystości pisaliśmy w swoim czasie. Czytelnia akademicka, jako instytucja uznana przez władzę, ma swego kuratora, delegowanego przez radę uniwersytecką, czyli przez tak zwany senat akademicki. Kurator dotychczasowy, profesor dr. St. Smolka, uznał za potrzebne złożyć swój urząd, nie mogąc — jak się wyraziła miejscowa «Gaz. Krak.» — pogodzić przekonań swoich z niezdrowym prądem, objawiającym się wśród młodzieży czytelni; senat akademicki, ze swojej strony, poszedł dalej jeszcze, postanowiwszy na posiedzeniu z dnia 2-go lutego, uchylić swoją opieką nad tą, przed kilkunastu laty z takim entuzjazmem założoną, instytucją, będącą w związku jakby odbłaskiem i echem świętych zapalów świtać przed szesćdziesięciu laty miekiewiczowskiej doby. Jeśli krok dr. Smolki można zrozumieć, to natomiast postanowienia senatu, niepodobna nam uznać za słusne, za godne naśladowania gdziekolwiek, tem mniej wśród nas, którzy w sprawach tego rodzaju, z konieczności, stać musimy za przykład, skoro sami właśnie najbardziej potrzebujemy stosowania do nas przykładów dobrych. Punkt zajęcia: nie zgodność przekonań z młodzieżą, jest punktem w najwyższym stopniu fikcyjnym. Nigdy i nigdzie, być nie może innej pomiędzy przewodnikami a młodzieżą zgodności — nad wyrozumiałość, pobłażliwość, roztropność i łagodność pierwszych w obec drugich. Część i miłość ku sobie młodszych, starsi jednacy, zdobywać powinni bądź co bądź — i w każdym zdola zdarzeniu. Wyjątki od tej zasady niema. Wojna ojców z dziećmi o przekonania — nie do pomyslenia. Uchylenie się bezpośrednich władz uniwersyteckich od opieki nad korporacją studencką i złożenie tej opieki w ręce policji, jak to miało miejsce w danym wypadku we wszechnicy jagiełłońskiej, jest krokiem zasadniczo i praktycznie błędnym. Zaznaczamy to najkategoryczniej.

Zwracamy uwagę czytelników naszych na zamieszczony w dzisiejszym N. «Kraju» w dziale «Wiadom. urzędowych», dosłowny przekład świeżo zatwierdzonej ustawy szkół rolniczo-gospodarskich. Pisaliliśmy już nieraz o tej sprawie i wykazywaliśmy jej pierwszorzędna doniosłość dla naszych stosunków ekonomicznych, nie potrzebujemy więc dziś chyba powtarzać gorącej zachęty, aby obywatelstwo nasze sprawę szkół rolniczych wzięło do serca. Co się tyczy Królestwa, to ponieważ nowa ustawa żadnego wyjątku dla tej części państwa nie obejmuje, ziemianie więc nasi w Królestwie nie powinni powodować się kursującymi w prasie alarmującymi pogłoskami o jakichś zamierzonych ograniczeniach i wyłączeniach, lecz przeciwnie skorzystać z otwartej przez prawodawcę drogi.

Znana mowa p.o. generał-gubernatora wileńskiego generał-lejtnanta Kachanowa ciągle jeszcze wywołuje w prasie rosyjskiej najróżnorodniejsze sądy i uwagi. W N. 8 «Kraju» przytoczyliśmy już kilka cytat, obecnie uzupełniamy ten przegląd prasy wyciągami z innych dzienników, a czynimy to tem skrupulatniej, że zdania, przy tej okoliczności wypowiedziane są nie-

watpliwie odbiciem się ogólnych poglądów prasy rosyjskiej na zadanie i środki polityki rosyjskiej w kraju zachodnim:

«Sow. Zwiesztia»: «Daj Boże, aby po słowach jen. Kachanowa nastąpiło działanie, i niewiele trzeba czasu, aby się przekonało do jakiego stopnia nadzieje to nie są zwodnicze. Hr. Murawjow w swoim czasie zasiadł trzema drogami do przywrócenia Rusi w Białorusi: przez władanie ziemią, przez szkołę i przez kościół. Co się tyczy pierwszego, to nie ma się o co kłopotować nową radą kraju. Ale kościół i szkoła wymagają reprezentanta ochrony. Szkoły ludowe zostały zamknięte, a cerkiew — w osobie odpowiedniego zeszłego roku — hierarchji, znalazła przeciwnika, z którym trzeba umieć prowadzić wojnę. Korespondent nasz donosi nam dziś między innymi, jakie prześladowała języka rosyjskiej rozprawki metropolita (1). A jeszcze gdzieś czytaliśmy, że drugi biskup odważył się przywrócić godność kapłańską księdzu, który był już w Syberyi za udział w powstaniu i nawet niekiedy zamstał. Niewątpliwie trzeba przezorności i energii, żeby położyć tamę temu pochodowi na Rusi, do konywnemu pod płaszczykiem religijnej bogobojności. Zczyńmy z duży nowemu radcy północno-zachodniego kraju i tego i drugiego, przytem zwracamy uwagę, że w samej administracji, jak nam pisało nieraz, zasiedli wszędzie polacy (?) szczególnie na takich miastach, niepożornych, ale pokrywających jakby ścieżki kraj całej: pisarzy, sekretarzy i t. p. ludzi, którzy częściej bywają siłniejszymi od bezpośredniej władzy. A potapowszczyzna wyhodowała dużo takich ludzi.»

«Mosk. Wied.»: «Patriotyczne słowa generała Kachanowa, nie zrobili (co było zresztą do przewidzenia), przyjemnego wrażenia, w kołach petersburskiego highlife'u. Wielom nie podobała się przyzwóka do 20-go każdego miesiąca. Z Wilna donoszą natomiast, że tamtejsza ludność, rosyjska zapędzona niegdyś w kozi róg przez Potopową i jego następców, przeżywała się i poczynając oddawać się nadziei (która się może nie spełni), że zażyła nareszcie zorza nowego, dobrego kierunku. Daj Boże, by ta nadzieja stała się rzeczywistością!»

«Swiet»: Mowa jen. Kachanowa i złoty wójt kraju Zachodniego są dotąd przedmiotem ożywionych gawęd. Zapewne, w przedm. czasie, pod kierownictwem generała Kachanowa, szybko posunięta została napróżd w naszym północno-zachodnim kraju sprawa szkół, prawodawca i rosyjskiego władania ziemią... W Wilnie, pod okiem generał-gubernatora utożsamiają mniej lub więcej świadome sprawę kościoła rzymsko-katolickiego ze sprawą narodowości polskiej. Dobrze znając kraj północno-zachodni, twierdząmy stanowczo, że wcale nie trudno temu przeciwdziałać. Śród duchowieństwa rzymsko-katolickiego znajduje się nie mało ludzi, którzy nie wapoczną życzeniu swoich biskupów ignoracji z kościołem: nie chcą oni identyfikować polonizmu z katolicyzmem i z prawdziwym zadoleniem będą energicznie przeprowadzać myśl, żeby nałożono dodatkowe odbywało się w tym języku, do jakiego należy większość ludności parafji (w kraju północno-zachodnim jest bardzo mało parafji, gdzie większość należy do języka polskiego). Jeszcze więcej rozsądnych ludzi można znaleźć w mniejszych miejscowościach, ale takich trzeba odznaczyć, umieścić ich na wierzch wydatków i podtrzymać. Władza wileńska może być przekonana, że jej dalsze początkowania znajdą gorące poparcie w Petersburgu, jeśli początkowania te będą stanowcze, rozsądne i obmyślane. Bardziej jeszcze przekonana ona być może, że rosyjanie kraju północno-zachodniego ze szczególną ochotą szczyścić się będą mianem rosyjanina, jeżeli miejscowi wodzowie rosyjscy dowiedzą czymś swoją umiętność rozwijającą wielkich zadań państwowych. Tak było za czasów hr. Murawjowa, i w początkach rządów generała Kaufmana.»

«Gazdianin»: «W zachodnim kraju, jak wiadomo, sprawy pod wielką względami niefortunnie stoją, braknie tylko bagatel — wladzy i programu. W tem «Wil. wiest.» przynosi nam z Wilna tekst mowy, wypowiedzianej przez jen. Kachanowa, przy obchodach obywatelskich. Przemowa i przedstawiciel władzy zarazem powiedział, że członkowie szkolnictwa i sądu reprezentują głównie wychowawców ludu. Pominowolnie więc za zdaniem zapytuje: po co ta nadęta (wielkolepna) mowa, po co te frazesy, gdy działalność jeszcze nie rozpoczęta nawet! Murawjow przybył do Wilna i, powiedziawszy bardzo mało, zaczął robić bardzo wiele. A tu raptem i jakiś rydwan był potrzebny obywateli idealnego rosyjanina... Bądź co bądź, narysowano wójt: kurator naukowego okręgu p. Siergiejewski, wyprostował się i powiedział: «jak ja asprykład; wyprostował się i podniósł na palcach urzędowej gawdy i wyraził: «jak my asprykład». Wyprostował się i znowu urzędował i powiedział: również: «jak my

napiętnia. No i cóż dalej? Meze wszystkich wypadków! Nie sądzimy, bo ktoś ich zastąpił. A jeżeli nie, to czy nie zmienia się w coś śmieszno go, wielki obraz... p. Sergiewskiego i jego klientów. różnych urzędników i członków sądu, klęskach kości swoje (Zobaczcieżcież kości me) prąd rydymem, nie chcąc utąpić z drogi! Czyż nie wiadomo p. mówcy, że w zachodnim kraju jest wielu żywych bez sromu (nie imuszczysz sromu)... a zamarli ci, co szluzili Cesarzowi i ojczyźnie nie słowem, lecz czynem. Wyrzód należy postarać się, aby tamci zmarły, a potem wypowiedzieć powyższą mowę. A zresztą, co to za frazesa? (Członkowie szkolnictwa i sądu reprezentują głównie wychowawców ludu)... Czy to w Wilnie powiedziano? Członkowie sądu, jako główni wychowawcy ludu! Pokorne dzięki!

«Ruskiej kurier»: «Nie upatrujemy, w słowach, wypowiedzianych przez J. Kachanowa, nie zwykłego i nie takiego, co by mogło kogokolwiek niepokoić, zadziwiać lub w błąd wprowadzać. W formie energicznej i pełnej siły jenerał wywodził szacunki swoim współwzrostom i podwalnym, że oczekuje od nich wypełnienia ciążących na każdym obowiązków, jako od rosyjskich obywateli, i stwierdzenia nie słowem, lecz czynem, z całą konsekwencją, iż pojmują swoją rolę urzędników. W tego rodzaju żądaniach nie można rozumiem się upatrywać jakiegokolwiek nowego programu, jakiegoś odosłania rządowego systemu, ponieważ nie ma i nie może, zdaje się, być takiego miejsca w Rosji, ponieważ nie było i nie będzie takiego czasu, aby dozwolono było przedstawicielom rosyjskiego państwa albo pozostającym na służbie w rosyjskim rządzie «wystąpić się» rosyjskiego kierunku w polityce i «ciekawym» go sobie. W rosyjskim państwie w sferach oficjalnych nie widzieliśmy innego kierunku prócz rosyjskiego, ponieważ wszelki odmienny kierunek byłby sprzecznym naturze rzeczy (proiwustiestiestienymy).»



Korespondencje «Kraju».

Z Poznańskiego, 10 marca.

Sprawa rewolucyjnego palat. Rozprawy sejmowe: wystąpienie dep. Kantaka w sprawie regulaminu wyborczego, co do pismowni swego nastawia i dep. Wierzbickiego o przedłożeniu p. Wy. Joura z Berlina. Chcełby się polakiej. Wystąpienie dep. ks. Jądzińskiego w kwestii prawa obywatela. Nowiny.

Stosunki nasze kościelne stanowią bez najmniejszej wątpliwości, jedyny, ale też najważniejszy kamień obrazu o próbach ugody, jakie się nie przestają odbywać między rządem pruskim a kurją rzymską. Świeży tego dowód mieliśmy w wystąpieniu organu «Nord. Allg. Zeitung», nibyto przeciw «Kuryerowi Poznańskiemu», z powodu areybiskupa Ledóchowskiego. Przed czterema z górą tygodniami odezwano się pismo poznańskie, broniące areybiskupa przeciw rozmaitym insynuacjom prasy i administracji pruskiej. Dziś nieledwie dopiero, po upływie długiego czasu, przychodzi urzędowemu organowi na myśl zapolemizować z «Kur. Pozn.», aby przy tej sposobności wystawić kardynałowi Ledóchowskiemu świadectwo, iż «jest rewolucyjnym palatem» i zaręczyć ponownie z wszelką możliwą stanowczością, że nigdy nie może być zamiarem pruskiego rządu przywrócić go na jego areybiskupie stanowisko. Czy powołanie kardynała na godność t. z. sekretarza memoriałów w Rzymie ma z oświadczeniem powyższemu jakibądź związek, czy, jak prasa niemiecka z widocznym zadowoleniem głosić poczyną, jest zapowiedzią rezygnacji kardynała z tutejszego areybiskupstwa, nie jesteśmy w stanie powiedzieć. Zdaje nam się wszakże, że tryumf dziennikarstwa niemieckiego jest przedczesny, a że rezygnacja nie nastąpiła jeszcze i tak gładko nie nastąpi. Jeżeli nadto zwazymy, że owo wystąpienie oficjalnego organu pruskiego w sprawie areyb. Ledóchowskiego nastąpiło równocześnie niemal z oświadczeniem, podnoszącym zaprzeczanie pojawiający się na nowo, i to ze strony niemieckiej, fakt rozmowy jakiegoś tajemniczego magnata polskiego z księciem-kancelerzem niemieckim w Wiedniu, — przychodzimy mimowolnie do przekonania, że na wszystkie owe pogłosne oświadczenia i zaręczenia «Nord. Allg. Zeitung», których przedmiotem my

jestemy, wpływa swrot odbywający się obecnie na wielkiej widowni politycznej.

Prócz tego i po za ową odarą nawet wielkiej polityki, można powiedzieć o Poznaniu i Poznańskim obecnie to, co zdawkowo i spowszedniały frazes korespondentów parzyckich zwyki w porze martwej mówić o Paryżu, «że Paryż nie ma teraz w Paryżu». Istotnie, jeżeli pominiemy szczerzy zapas zaciągniętych nowin miejscowych, o których bliżej wspomniemy pod koniec naszego listu, — jest chwilowo widownia najżywniejszych spraw naszych publicznych, sposobnością obeznania się z niemi, arena parlamentarna. Przyczyna tego bardzo prosta i naturalna. Prasa nasza postradała, szczerze powiedziawszy, możność swobodnego przemawiania w sprawach własnych, bo tuż w odwodzie stoja prokuratora i sądy z procedurą, która jej głos odcina. Trybuna sejmowa natomiast swobodna, nieograniczona, daje naszej reprezentacji wszelką swobodę w wytaczaniu różnych dolegliwości, które prasa przemilczała zmuszona. Dzięki też podobnemu położeniu rzeczy i składowi okoliczności, rzęca, właściwie toczącą się w łonie sejmu o sprawach naszych dyskusja, charakterystyczne i objaśniające światło na różne, dziejące się u nas nadzwyczajności. Po kilku tygodniowej, wypełnionej rozmaitemi mniej lub obojędnymi sprawami przerwie, dały znów tak zwane rugy czyli sprawozdania mandatów wyborczych, dała następne dyskusja w sprawie etatu ministerstwa sprawiedliwości i spraw wewnętrznych reprezentacji naszej sposobności do wystąpienia z ciekawymi w swoim rodzaju rewelacjami, do charakterystyki równocześnie usposobien w sejmie względem nas z tak zwanej liberalnej strony panujących. Pod tym właśnie względem zasługuje na uwagę wystąpienie reprezentanta naszego p. Kantaka w przedmiocie t. z. rugów w okręgu wyborczym bydgoskim. Reprezentantem tamże wybranym jest tajny radca Hahn z Bydgoszczy; jeden z naszych najwyraźniejszych, zawsze gotowych do wystąpienia przeciwników. Przy sprawdzaniu jego mandat, przekonała się komisja sejmowa, że wyborcom polskim, nie posiadającym języka niemieckiego, odczytano przecież tylko w języku niemieckim przepisany wyrazie prawem regulaminu wyborczy wraz z odnosnemi artykułami ustawy konstytucyjnej. Nawet komisja sejmowa uznała za rzecz stosowną nie tylko, ale konieczną nawet i odpowiednią czysto tylko przepisom prawnym, aby przed każdym aktem wyborczym w Poznańskim, pośród ludności mieszanej, odczytano regulamin wyborczy w języku polskim i niemieckim i przedłożyła broń w tym sensie wniosek kompletowy izby deputowanych. Cóż jednakże powiedzieć na to, żeż za poznania wyborców, nie posiadających języka niemieckiego, ze słuzącymi im i obowiązującymi ich prawami w języku własnym zdawało się większości sejmowej tak daleko sięgającym da poażdliwości polskiej ustępstwem, że wniosek komisji odrzuciła postanowiła, a wybór p. Hahna bez dalszej dyskusji za ważny uznała? Wyrazem i miernikiem podobnego usposobienia izby uczynił się «narodowo-liberalny» deputat Cuny, zacięty nasz, jak całe jego stronnictwo, nieprzyjaciel. Dep. Kantak stwierdził, że prawdę w swem przemówieniu, nie mogąc przecież odwrócić decyzji sejmowej, która bezgródkowo przeciw nam się oświadczyła.

Cóż powiedzieć dalej, bo i to przecież charakterystyczne z jednej strony panujące u nas stosunki, z drugiej strony takt i uczucie przyzwrotności reprezentantów niemieckich, jeżeli niejaki p. Tiedemann, deputat okręgu, babilomskiego w Poznańskim, miał śmiałości zainterpolować osobicie dep. Kantaka o pismownię jego nazwiska i o fakt jego narodowości, narzucając mu gwałtem literę A po t i wzmawiając w ten uporeczywie pochodzenie niemieckie? Obecność podobna oburzyła nawet niektóre niemieckie dzienniki a jeżeli się czemuś dziwić przychodzi, to chyba tylko dziwnej powściągliwości p. Kantaka, że zamiast rekwizy w twarz, nieprzywitołemu interpellantowi rzucił na

stół przed trybuną sejmową zwój dokumentów, dowodzących od niepamiętnych czasów polskości jego pochodzenia... Ciekawe nie mniej światło rzuciły na różne nasze sprawy i rzeczy dwa wystąpienia dep. Wierzbickiego, nad etatem ministerstwa sprawiedliwości, i spraw wewn. Pierwsza z tych mów odosłoniła stosunki nasze prasowe, stopień swobody, jakim się cieszy prasa nasza mimo konstytucyjnej gwarancji, postępowanie, jakie się dostaje po wiezieniach w udziale redaktorów pism polskich, skoro, jak się to prawie bez wyjątku dzieje, wyrokiem sądowym są skazani. Nie sięgając, nie mogąc sięgać głęboko w przyczyny zakulisowe surowości, jaka sięga prasa polską dziwnie wyjątkowo od ostatnich kilkudziesięciu miesięcy, wskazał dep. Wierzbicki na faktyczny pod tym względem stan rzeczy. Z wyjątkiem dwóch, mają wszystkie pisma polskie poznańskie odpowiedzialnych redaktorów swych w wiezieniach. Są tacy, którzy mają do odsiadki karę dwuletniego więzienia za wykroczenia prasowe, które wśród innych okoliczności byłoby uchodziło albo całkiem bezkarnie, albo uległy, co najwięcej, umiarkowanej karze pieniężnej. Zbiory pieśni i wierszy, o które się od początku panowania pruskiego nikt u nas nie pytał; sprawy, jak owa wspomniana przez nas dawniej, obrusa oltarzowa w kościele Swarzędzkiem, proste sprawozdania o postępowaniu urzędników administracyjnych, mianowicie nauczycieli z dziećmi polskimi w szkole, wszystko to ulega karze, karze po większej części bardzo surowej, najwięcej z odcieciem obławowanemu możliwości dowodzenia prawdy swych twierdzeń (*exceptio cinilitis*). Wobec wypowiedzianego z tego powodu zgorznienia ministra sprawiedliwości, wspominał zabierający przy tej samej sposobności głos deputowany ks. dr. Jądziński, że «według obiegującej pogłoski» (*einem an dit zulfolge*), znany u nas ze swych usposobień względem polskości naczelny prezes sądu nadziemińskiego poznańskiego von Kunowsky, miał zażądać spisu sędziów, zasiadających u nas w sprawach politycznych i prasowych, oraz sprawozdania, jak w każdej sprawie głosowali. Naturalnie zaprzeczył minister sprawiedliwości prawdzie podobnej pogłoski, kiedy podobnie zaprzeczył nie mógł faktem opowiedzianym przez dep. Wierzbickiego w kwestii obchodzenia się ze skazanymi redaktorami po wiezieniach. Jedni z nich zmuszeni do tak szlachetnego zatrudnienia, jakim jest skubanie pierza, drudzy zwijają cygara i cygaretki, inni jeszcze lepią da łyżku handłów tak zwane papierowe «tytki». Minister obiecywał chłodno i ogólnikowo uwzględnić zażalenia wskazanych redaktorów, gdyby go doszły; izba sama natomiast milczała, a nawet gotowi w takich razach spieszyć nam na pomoc katolicy, ograniczyli się na ostróżnem i niejasnem Windthorstowi oświadczeniu. Niemiecki «Fortschritt», tyle głośny w tego rodzaju przypadkach, zdobył się tylko przez usta jednego ze swych głównych reprezentantów, Eng. Richter, na nagane i etakięgo postępowania z prasą i redaktorami polskimi, ale polaków, że w sejmie Rzeczy niemieckiej głosowali za ograniczeniem praktykującego u nas niernormalnego kolporterstwa...

W występowaniu tem reprezentantów naszych sejmowych ostatnimi czasami nie zbywało zaiste w żadnym kierunku na rozliczenie rozmaitości. Dowodził tego między innymi dyskusja nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych. Tutaj to stała się przedmiotem zamiany słów między dep. Wierzbickim a minist. spraw wewnętrznych Puttkammerem, sprawą właściciela dóbr Zakrzewskiego pow. Kościańskiego, któremu regencya poznańska odmówiła pozwolenia na nazwanie nowo-wybudowanego folwarku Zakrzewkiem, ponieważ według istniejącego ogólnego rozporządzenia, nowo-powstającym w Poznańskim miejscowościom mają być tylko nadawane miana niemieckie. Baron Puttkammer zadowolniony był interpellanta, że zaprzeczył, aby rzeczywiste istnienie owego ogólnego rozporządzenia, na które się tak stanowczo rezolucyjni swej, udzielonej p. Zakrzewskiemu,

powołała regencya poznańska. Pray ta sama regencya wypowiedział minister spraw wewn. oryginalną teoryę, która również jest nie gorszym barometrem panujących u nas stosunków. Oświadczył tedy baron Puttkammer, że jakkolwiek nie wydał jeszcze rezolucyj w sprawie p. Zakrzewskiego, jest przecież w zasadzie przeciwnym „mnożeniu nazw miejscowości polskich w Poznaniu, ponieważ takowe, trudne w wymawianiu swem dla urzędników niemieckich państwa, stanowią tylko przeszkodę w stosunkach urzędowych i komunikacyjnych”. Wyborna zaiste teorya, której praktyka zmuszałaby nas może do zmieniania naszych imion i nazwisk dla wygody różnych Schulzów i Müllerów... Tuż poddany następnie tak zwanym trzecim cytaniu etat ministerstwa oświecenia, dał znów p. Kantakowi sposobność przedstawienia w naszym świetle nowych eksperymentów germanizacyjnych, praktykowanych przez p. Luxa. Ostatni z naszych reprezentantów głos w sejmie zabierał wreszcie ks. dr. Jazdzewski, wykładając cyframi, datami, poyctowaniami z traktatów międzynarodowych i prawa cywilnego, jak ciężką krzywdą i szkodą dla naszego kościoła w Poznaniu jest cięższe jedynie na nim dotąd tylko t.z. prawo obrotne (*Spergesatz*), powstrzymujące należne instytucjom kościelnym i osobom duchownym wypłaty ze strony państwa... Odtóż to stan obecny Poznania na widowni parlamentarnej, w świetle dyskusyj sejmowej, która daje sposobność wyświecania i omawiania rzeczy i stosunków zabronionych mimo rzekomej swobody prasy...

Zapas miejscowych nowin-szczepuła a życie nasze miejscowe rozbudzi się dopiero za kilkanaście dni z rozpoczynającymi się około połowy marca wałnemi zebraniami różnych naszych stowarzyszeń. Karnawał minął skromnie, i niepokojnie; po karnawale mieliśmy, jako jedynę uroczystość jednoznaczności naszego towarzyskiego życia, piękny odczyt p. Józefa Kościelskiego na II wielkiej sali naszego bazaru „O nowoczesnym dramacie polskim”. Towarzystwo przyjaciół Nauk, odbywa regularnie swe co dwutygodniowe w obn wydziałach posiedzenia; wydawnictwo wszelkie leży odłogiem, teatr prosperuje jakkolwiek, daj Boże aż do końca kwietnia, kiedy się wybiera nasamprzód na prowincję, następnie do Królestwa; o nowym ułtyku polskiej ziemi nie słychać u nas chwały Bogu, od kilku miesięcy. Oto niżej w stylu depeszy telegraficznej ostatnie nasze, mało ciekawe i szczupłe wiadomości miejscowe.

J.

Z Galicyi, 3 marca.

Przemysł w Galicyi, a nowe podatki i taryfy kolejowe. Emigracja do Ameryki. Sprawa kolonizacji we wschodnich obwodach przybrała wyrazniejsze kształty. Alarm w obozie rosyjskim. Co się dzieje ze sprawą Kamińskiego? Reminiscencye karawawowe.

Ileż to razy mi się zdarzyło, że ktoś z Wielkopolski lub Kongresówki pytał mnie ze zdziwieniem: Jacyż to ludzie w Galicyi mieszkają, że dotąd nie mogą zdobyć się na jaki taki przemysł? Cokolwiek macie, dostarczajcie nam niemy, wy zaś, placąc im drogo za towar lichy, rujnujecie się materialnie. Czyż nigdy nie nabierzecie przekonania, że ten jedyny naród może istnieć, który nie tylko może zaspakajać własne potrzeby, lecz który także nadwyżkę ze swej produkcji, wywiezionej za granicę, odkłada na ciężkie czasy?

Aby na to pytanie wyczerpująco odpowiedzieć, potrzebny byłoby cały tom napisać. Nie uczynię jednak tego, bo ani miejsca na to nie mam, ani ja sam nie potrafiłbym nie do tego dacie, co w tej materii powiedział już wielki nasz historyk, Walery Kalinka. W dziele „Galicya i Kraków pod panowaniem austriackim”, wydanem w Paryżu bezimiennie przed laty trzydziestą, a które dziś jest już rzadkością bibliograficzną, ciekawym autor „Sejmu czterolitego”, wykazał przykładami i cyframi, jakiej polityki trzymali się Niemcy w Galicyi, i dla czego w tej prowincyi najnieszczęśliwiej nawet prze-

mysł nie mógł nigdy zakwitnąć. Rządy metternichowskie argumentowały w sposób następujący: Polacy są narodem na pół jeszcze barbarzyńskim, na to stworzonym by na nas pracowali i nam służyli. Nie należy więc dopuścić pod żadnym warunkiem, ażeby w Galicyi samodzielny przemysł się rozwinął, gdyż, gdyby to raz nastąpiło, Niemcy nie mogliby więcej tej prowincyi wyzyskiwać. Galicya ma słać niepokojną, starajmy się zatem zniszczyć ją materialnie, aby była spokojniejszą. Galicya jest teraz wprawdzie naszą prowincją, ale ponieważ nie wiemy, czy przy nas na wieki zostanie, więc uważamy ją raczej za dzierżawę niż za własność i jako dzierżawę wysysamy. Tak argumentowały dawne rządy austriackie i zgodnie z tym programem postępowali w Galicyi, a zażalenie w tym kierunku było tak wielkie, że każdego, kto u nas zamieszkał o przemysły i fabrykach, poczytywano w Wiedniu prawie za buntownika. Jak zaś przy tem władze postępowywały, niech was pouczy następujący fakt prawdziwy:

Pewien żarny obywatel w obwodzie jasielskim, br. Konopka, kupił od rządu przed laty kilkunastu pozwolenie na zakład wyrobów bawełnianych w dobrach Nawisie, zbudował go wielkim kosztem i puścił w ruch fabrykę, która wybornie się udała. Jak długo fabrykował, nic mu nie mówiono, lecz skoro zaczął sprzedawać, zabroniono mu tego, odwołując się do patentów z r. 1777, 1784 i 1789, które mówią o stemplowaniu towarów, tak krajowych, jak zagranicznych. W moc tych patentów, wszystkie wyroby jego fabryki, kazano mu przed sprzedażą poytać do Wiednia dla ostemplowania. Ponieważ koszt tej podróży przesyłki, z Jasła do Wiednia i napowrót, w czasach kiedy nie było drogi żelaznej, znacznie przewyższał wszelki zysk fabryczny, właściciel zatem wolał zamknąć swój zakład kosztowny, niżeli narażać się na stratę niechybną.

Oto przykład, jeden z licznych, który lepiej niż wszystko inne ilustruje, jak ożgi administrowano Galicyę. Jeżeli do tego dodamy, że po wojnach napoleońskich państwo ogłosiło bankructwo, przez które mieszkańcy Galicyi miliony stracili; że drugie tyle milionów zabralo nam wtedy, gdy kazano wszystkie prywatne srebra stemplować, i płacić za to 30%. Ich realnej wartości; że niemielśmy ani rzek uregulowanych, ani bitych gościnieców, którymi dopiero w ostatnim dwudziestolecu znalazł się Agenor hr. Gołuchowski, jako namiestnik Galicyi; nakoniec, że prowincya nasza nie miała nigdy cel ochronnych, a zawsze płaciła obłąbrzyne podatki, jeżeli to wszystko rozważę, to ośmielę się zapytać, jakim cudem miał u nas przemysł zakwitać? Ze wina nie w nas samych leży, jak to niektórzy panowie w Wiedniu utrzymują, to najlepiej z tego się okazuje, że mimo iż nasz kraj jest z natury bogaty, ani Niemcy, ani Anglię, ani Francuzi nie spieszą do nas, by fabryki zakładać, ci bowiem z nich, którzy to niedyś zaczęli byli robić, już dawno pobankrutowali.

Odkąd w Austrii zaprowadzono rządy konstytucyjne—ludzie dobrej woli, wreszcie sejm i rozmaite korporacje starają się o to usilnie, by w Galicyi zaczął się raz przeciw przemysł dźwigać. Dużo się o tem mówi, wiele pisze, a nawet coś się robi, a mimo to rezultatów nie widać. A dlaczego? Bo tradycja rządów metternichowskich dotąd u nas żywa pozostała, skutkiem czego system, jakkolwiek oddawna zmienili nazwę, nie zmienił swojej natury. Jak niegdyś, tak i dziś, Galicya pozostała prowincją, którą Niemcy mają eksploatować.

Niedawno nasz przemysł naftowy, jedyny jeszcze, który w Galicyi mógł się samodzielnie rozwinąć i utrzymać, nafty bowiem mamy tu poddostatkiem, otrzymaliśmy cios dotkliwy i bodaj czy nie śmiertelny, ponieważ rząd, z Rumunja traktat handlowy zawierając, także temu państwu musiał co do nafty poczynić ustępstwa, że teraz wszystko odbije się na naszej skórze. Linie kolejowe, których akcje są głównie w rękach Niemców, mają taryfy tak wygórowane, że tran-

sport wielu towarów z Czerniowiec do Krakowa, więcej kosztuje niż z Ameryki do Wiednia, a rząd ich nie zmusza do zmiany taryf. Rzecz nasza jeszcze nieregulowana, drog bitych mamy stosunkowo mało, a podatki co rok wyższe placimy. W chwili, gdy to piszę, wszyscy posiadacze gorzeli w Galicyi są w wysokim stopniu zaniepokojeni, ponieważ podatek gorzeliński ma być o 30% podwyższony, a prócz tego będą zaprowadzone takie zmiany, które zadadzą ciś śmiertelny naszemu większemu gorzelnikom, a tych mamy w Galicyi 114. Przestraszeni obywateli wysłali do Wiednia deputację z przedstawieniami, która była, gdzie należało, u ministrów z teką i bez teki, u członków parlamentu i przywódców „kół polskiego. Przyjęto ją bardzo uprzejmie, ale cóż powiedziano? Oto: projektowana ustawa musi wejść w życie, raz dla tego, że rząd pieniędzy potrzebuje, a powtóre, że węgry jej żądają przez wzgląd na swoje stosunki rolniczo-przemysłowe. Tak więc, placimy, bo rząd pieniędzy potrzebuje, bo Rumunja tego sobie życzy, nareszcie, bo węgry tego chcą. A jeśli wskutek nowej ustawy upadną u nas wszystkie większe gorzelnie i rafinerie spirytusu, to potem panowie w Wiedniu z oburzeniem będą mówili o tej leniwej i zafowanej Galicyi, która mimo, iż ma dobrą rolę, nie wyrabia i siebie nawet odpowiedniej ilości spirytusu. Oto jak jesteśmy administrowani.

Wiem ja dobrze, że każdy rząd, zwłaszcza w czasach dzisiejszych, potrzebuje dużo pieniędzy; wszakże z drugiej strony, rząd, prawdziwie rozumny, powinien nad tem zastanowić się zawsze dobrze, żądając czegoś należy. Nie z niedzy narodu żyją państwa, lecz z jego bogactwa. Czemu naprzykład, zamiast niszczyć nas nowymi opłatami, nie pomyślał lepiej w Wiedniu o upaństwowieniu kolei Ferdynanda? Wszak ta jedna operacya przyniosłaby znacznie więcej, niż projektowany podatek od gorzeli galicyjskich. Ale w Wiedniu tego nie uczyniono, bo kłóżył się z Rotschildem, który nie uczynił, jak jest u nas Rotschild. Posłuchajcie tej sprawy.

W r. 1837 rząd dał koncesyę i przywilej domowi Rotschilda na wybudowanie kolei żelaznej z Wiednia do Krakowa. Przywilej opiewał na lat 50, kończy się zatem za 3 lata. Kolej ta, nazywająca się północną (Ferdynanda), należy do najbogatszych na świecie, gdyż jest najżywszą arterią państwa austriackiego. System zarządu kolei Północnej najlepiej ten fakt charakteryzuje, że w przeciągu 47 lat jej istnienia, oprócz zwykłych procentów od akcyj opłaconych, pobrali jej akcyonaryusze, i to tacy milionerowie jak Rotschild, Königswarter, Tennebaum, Todesco, Kuranda i inni, kolosalną sumę 200,600,000 guldenów superdywidendy, a więc niemal 24 procent z dochodu brutto, którego suma ogólna wynosi 613 milionów. Nie dziw przeto, że akcyje tej kolei, opiewające nominalnie na 1000 guldenów, mają dziś kurs około 2,700 guldenów, a według zdania znawców, w porównaniu z rentowością innych papierów powinien ich kurs wynosić 3,440 gulda. Ażeby jednak nie drażnić zbytecznie opinii publicznej, notuję gielda umyślnie kurs akcyj w cyfrach mniej wyzywających. Są one bowiem w pewnych tylko rękach i nikt nie zdradzi tajemnicy ich wartości. Kapitał zakładowy tej kolei, wynosi w akcyach i obligacjach pierwszeństwa kwotę 110,864,412 guld. Dochodu kolei ma rocznie 25 do 37 milj. guld., wszystkie zaś koszty administracyjne przewyższają o mało co 8 milj. Doliczwszy do kosztów zarządu 5% na oprecontowanie kapitału zakładowego, okazuje się, że przywilej kolei północnej, kosztuje ludność państwa rocznie 11 do 12 milj. guldenów, t. j. że gdyby ten przywilej nastąpił, to znaczna ta kwota nie wpłynęłaby do kieszeni Rotschilda i jego współników, lecz zostałaby przy ludności.

Wspomniałem wyżej, że przywilej upływa za 3 lata. W każdym innem państwie, dobrze administrowanem, rząd by go nie przedłużał. Jestem jednak pewien, że w Austrii stanie się inaczej. Mimo, że całe dzien-

ulkarstwo niezawisło bije w dzwon alarmowy, a tu towarzysztwa gospodarskie, między którymi znajduje się także i galicyjskie; udawadniają w wyczerpujących referatach jak szkodliwym jest ten przywilej, Rothschild w końcu z pewnością zwycięży, bo ma różnego rodzaju argumenta, którym umie przemawiać. Za rok, aby nowy niedobór pokryć, nałożą na nas nowe podatki, ale milionerzy wiedeńscy, będą i nadal zabierali miliony bez pracy.

Emigracja do Ameryki, która, jak dotąd, zaginęła była u nas epidemicznie w jednym tylko obwodzie jasielskim, zamieszkałym przez mazurów, zaczyna także pojawiać się na Rusi, i to w Samborze, z kąd biedni przedmieszczanie i drobni rzemieślnicy, niemogący z wyrobami fabrycznymi współzawodnictwa wytrzymać, wynoszą się za Atlantyk. Niektóre rady powiatowe, bojąc się, by niebezpieczna ta choroba nie przybrała groźnych rozmiarów, postanowiły wnieść gdzie należy petycje, aby rząd przez wprowadzenie odpowiedniej ustawy położył kres temu wychodźstwu. Zdaniem moim ustawa tażem nie zaradzi, gdyż ona nigdy nie njmie i nie da temu chleba, czy choć lankie. Tu może pomódz jedynie rozumna kolonizacya we wschodnich obwodach, to też z prawdziwą przyjemnością dziś notuję, że na to już się zanosi. Nasze Towarzystwo gospodarskie, na ostatnim walnem zgromadzeniu powzięło uchwałę, orzekającą, że emigracye należy na wschód skierować; prócz tego ks. Bronisław Markiewicz z Przemysła ogłasza w dziennikach, że chętnie i bezinteresownie będzie włascianom pomocnym przy nabywaniu ziemi; nareszcie donoszą mi z Podola, że tamże wawiauje się już spółka parcelacyjna, która większe majątki będzie na drobne części dzieliła i takowe włascianom sprzedawała. Jeżeli tak dalej pójdzie, nie tylko p. Dobrowolski z Hołoskowa, o którym pisałem ale także i inni własciele znaczniejszych obszarów, jeżeli oddadzą ziemię swoim a nie żydom, z prawdziwym zadowoleniem będą mogli kiedyś powiedzieć, że się zasłużyli około dobra powszechnego.

Medzy naszymi rusinami objawia się większy niepokój, ponieważ rozczuli się między nimi pogłoska, że już z wiosną r. b. jezuita mają zająć drugi jeszcze monaster bazylijski w Lawrowie, w Samborskim. Wicie, że monaster dobromilski mają oni już oddawna w posiadaniu. O ile ta pogłoska jest prawdziwa, nie mogłem się dotąd dowiedzieć. Słusznie tedy „Gazeta Narodowa” robi uwagę, że z jezuitami trzeba być ostrożnie, gdyż oni z pewnością rusinów z polakami nie pogodzą. Ko by chciał być innego zdania, tego odesłamy do odczytu ks. Kalinki „O sprawie ruskiej na sejmie czteroletnim”, o którym wspominałem w liście poprzedzającym. Z niego łatwo się dowiedzieć, jak duchowieństwo łacińskie postępowało z ruskiem, i czy nie ono to jest główną przyczyną zagnienia się sprawy ruskiej. I po takich przykładach, mieliby jezuita zacząć na Rusi na nowo burmistrzować? Charakterystyczny to jednak znak czasu, że zakon, który jeszcze do niedawna tyłu miał u nas przeciwników, teraz z dniem każdym w Galicji większej siły nabiera, i nikt przeciw niemu jawnie nie występuje. Czyżby to znaczyło, że on się zmienił, lub że myślny metamorfozje uległ? Co do mnie, skłaniam się ku drugiemu przypuszczeniu. Nie dla się zaprzeczyć, że obóz konserwatywny znacznie się powiększył, odkąd w Europie zaczął objawiać się ruch socjalistyczny. Obawa przed czerwonym upiorem nakazuje ludziom szukać ratunku w zasadach zachowawczych, nawet reakcyjnych, a że OO. Jezuita są ich wybitnymi przedstawicielami, więc dla tego to jedni garną się do nich chętnie, druzy z konieczności. I nie tylko u nas wieje wiatr prawe reakcyjny. Jak z wszystkiego wnosić można, jest on dziś w Europie powszechny.

Przypominacie sobie sprawę d-ra Ignacego Kamińskiego? Dla tych, którzy ją zapomnieli, przytoczę kilka szczegółów. Członek naszej delegacji w Wiedniu, dr. Ign. Kamiński był w roku ubiegłym zamuszony opuścić parlament, ponieważ ciężko na nim podrażnienie,

że w sposób nie całkiem honorowy zaangażował się z przedsiębiorcą kolejowym, baronem Schwartzem. Kamiński, który czuł się niewinnym, wniósł, aby tą sprawą zajął się nietylko sąd, lecz także osobna komisya parlamentarna. Komisya w rzeczy samej wybrała, i z wielką pompą oddano jej wszystko do rozpatrzenia. Byliśmy pewni, że po kilku miesiącach niewątpliwie się dowiemy jak cała rzecz stoi, tymczasem rok już minął, my nie nie wiemy. Krótko mówiąc, komisya parlamentarna chce sprawę uśmiercić. A dla czego? Bo w grę wchodzi rozmaite ważne osobistości, które mogłyby być skompromitowane. Wprawdzie baron Schwartz przyrzekł był p. Kamińskiemu, że mu wypłaci 600,000 guldenów, jeżeli otrzyma budowę galicyjskiej kolei transwersalnej, ale ponieważ te pieniądze ugrzęzły potem w kieszeniach nierównie większych figur, niż p. Kamiński, który został z kwitkiem puszczony, to czyż nie dość już satysfakcji, że tenże p. K. musiał z parlamentu wystąpić? Wszak przysłowie: „ślusarz zawinił, a kowala powiesili”, powinno się zawsze sprawdzać, zwłaszcza u nas, w tej na wskrós arystokratycznej Austrii, gdzie stokrój przed trzydziestu biednych podepka, niżby jednemu możemu miał włos spaść z głowy!

Karnawał, któryś przed kilku dniami zakończyli, był we Lwowie szalony, w całym znaczeniu tego wyrazu. Oddawna nie pamiętają, aby w ciągu sześciu tygodni było tyle bałów, wieczorków, pikników i rautów. Widziałem ludzi, którzy trzydziści noc nie spali. Odezwia wielkopolan, wzywająca do oszczędności, skutkowała tam nadzwyczajnie, w Poznaniu bowiem zabaw publicznych w tym roku prawie całkiem nie było; w Galicji takiej odezwie nie ogłoszono, więc też bawiliśmy się nietylko za siebie, lecz także za wielkopolan, i nikt się nad tem nie zastanawiał, ile znów majątków przejdzie po tym karnawale w ręce żydowskie. We wschodniej Galicji utrzymuje się podanie, że gdy Lwów szaleje, na kraj spadnie niechybnie wielkie nieszczęście. Czy nastąpi to w rzeczy samej, nie wiem, ale, że nie zanosi się na nic dobrego, to niestety mogę już teraz skonstatować.

Zimę tegoroczną mieliśmy nadzwyczaj łagodną, prawie bez śniegów i mrozów, dzięki czemu, zimowe zasiewy były przesłane i rokowały pełną obfitą. Tymczasem przed cztermi dniami spadł na ziemię niezamierzniętą śnieg na półtora stopy, a dziś mamy lekki przymrozek, co zdaje się wróżyć, że śnieg dłużej poleży. Jeżeli pod nim wszystko wyginie, i jeżeli po zeszłorocznym nieurodzaju, będziemy mieli drugi rok zły, to czyż nie sprawdzi się przepowiednia ludzi doświadczonej, że dla tego ginie my, ponieważ Lwów szalał?...
Józef Rogosz.

Zagrzeb, 1 marca.

Spór chorwacko-węgierski. Deklaracya postów chorwackich. Stanowisko chorwatów umiarkowanych. Rzut oka na powody ważni chorwacko-węgierskiej.

W obecnym sporze chorwacko-węgierskim niemałym ze strony madzarskiej był błąd i ten, że zamiast wzmocnić dotychczasową władzę bana kontrolą większości sejmowej, albo tej ostatniej powierzyć z całą ufnością zadanie uśmierzenia i uspokojenia umysłów ludności, gwałtownie wzbudzonych od czasu wywieśnienia dwujęzykowych napisów na gmachach publicznych, nie obeszono posady bana (po usunięciu się Pejaćewicza), a natomiast wysłało nadzwyczajnego komisarza cesarskiego w osobie generała Ramberga.

Wprawdzie ten z nieograniczonem pełnomocnictwem komisarz nie bardzo nadużywał władzy absolutnej, powierzono mu do uspokojenia kraju, owszem niektórymi aktami, jak naprzykład wysłaniem komisji do wysłuchania nadużyć w ściąganiu podatków, przysłużyć się sprawie publicznej, nie sam fakt samowolnego zawieszenia konstytucji przez misanowanie komisarza bez zezwolenia i ingerencyi reprezentacyi prawowitego kraju, zamiast uspokoić ludność, rozdrażnił ją jeszcze

bardziej i pchnął na drogę dalszej w tym samym kierunku opozycji, która się objawiła początkowo ruchami ulicznymi.

Godne uwagi było w tej chwili zachowanie się parlamentarnej reprezentacyi chorwackiej. Sejm zagrzebski nie był zwołany, zabierała więc głos w tym razie delegacya posłów chorwackich zasiadająca we wspólnym sejmie petersburskim i posłała następującą deklaracyą do prezidenta ministerstwa węgierskiego Tiszy:

„Delegaci kroacy wyrażają życzenie: 1) aby tablice berbowe były wywieszone z tym napisem prawnym, jaki był dawniej w użyciu; 2) aby rząd konstytucyjny był co rychlej przywrócony i następnie, aby sejm zwołano; 3) aby ministrowie wspólni (t. j. dla Węgier i Kroacyi) wyodrębili administracyjnej zaradzieli, a wglądnie usunęli wszystkie owe nadużycia i załoby, które sami za takowe uznają, i do których szczegółowego wymienienia, w razie gdyby go sobie życzą, delegaci gotowi się oświadczać. Owe zaś niewłaściwości, którymby w tej drodze zaradzić nie mogło, należy w drodze konstytucyjnej, ewentualnie przez deputacyę reguliarną, wziąć pod rozbiór i uchylić; 4) delegaci kroacy oświadczać, że w obrachad nad sprawą tablic w sejmie (węgierskim w Peterszku) nie mogą wziąć udziału.

Deklaracya ta była o wiele bardziej stanowcza i energiczniejsza od pierwszej, ale czuć już w niej pewną obojętność i zniechęcenie reprezentantów kraju, którzy już tylko w razie ostatecznym i to przez deputacyę reguliarną oświadczać swój współudział w uspokojeniu kraju, a zresztą cały ciężar zadania przostawiają rządowi. Nic dziwnego. Ludność coraz bardziej tracąc zaczęła wiarę w znaczenie prawno politycznej umowy, która już dla niej nie wystarczała, choćby nawet skrupulatnie była dotrzymywana ze strony Węgrov, a cóż dopiero teraz! W niektórych okręgach, jak np. na pograniczu bańskim, przy sposobności agitacyi przedwyborczej, lud gromadził się z groźbą uderzenia na madjeronów, tj. tych wszystkich, którzy agitowali za kandydatami dotychczasowej większości sejmowej, stojącej wytrwale za umową i używającej oparcia rządowi (chorwackiemu). To otworzyło nieco oczy węgrov na groźbę im niebezpieczeństwo. W pojednawczości i chęci do ustępstw okazano naraz niezwykłą skwapliwość. Wszystkie desiderata tej drugiej deklaracyi zostały spełnione. Stan konstytucyjny przywrócono. Jak się jednak teraz odmięła sytuacya, jak dalece stała się trudniejsza, wskazują te kłopoty, z jakimi miano do czynienia przy wyszukaniu bana. Jedyn człowiek z głoszeniem imieniem i jako taki posiadający mir, okazał się w końcu także niemożliwym. Jenerał Filipowicz za nadto dobrze znał kraj, aby nie wiedzieć, że go uspokoić nie zdola bez nadzwyczajnych gwarancyj ze strony węgrov w dotrzymaniu umowy i w przyrzeczeniu rozszerzenia ram owej, a w każdym razie bez powstrzymania dotychczasowej węgierskiej gospodarki finansowej w Chorwacyi. Banem został br. Khuen Hedervary, człowiek stojący po nad stronniectwami, ale też i zupełnie obojętny dla chorwatów, a więc bezsilny wobec nowych stronniectw ruchu, nie mogący ani sam się oprzeć na silnem stronniectwie, ani dający punkt oparcia dla stronniectwa.

Okazując się jednak dość pojednawczym, rząd węgierski zapomniał o zmyśle politycznym i jak to powiadają stracił głowę: pojednawczość jego nie była zupełnie szczera, on sam nie pokazał się dość lojalnym w obec umowy chorwackiej, co się najdosadniej przy jawiło w agitacyi przedwyborczej przy wyborach do sejmku zagrzebskiego z pogranicza wojskowego, kiedy ajenci rządu petersburskiego agitowali za wyborem serbów, chcąc ich jak najwięcej wprowadzić do izby poselskiej. Leżała w tem myślna ukryta podstawa dawnego antagonizmu między katolikami chorwatami i prawosławnymi serbami i zachowania tymi ostatnimi narodowych aspiracyi chorwatów. Jakże odmię-

niem było postępowanie chorwackiej większości sejmowej. Zaraz w pierwszych dniach po otwarciu sejmu zebrał się klub narodowy (większość sejmowej) i, wybierając komitet (w skład którego wchodził i były bap. Jędrzejewicz), przyjął zredagowaną przez niego następującą rezolucję:

„Stronnictwo narodowe stoi niezłomnie na podstawie ustawy ugodowej i będzie się energicznie starało o ucieśnienie wszystkich narzucających, jakie od czasu jej istnienia, czy to na polu administracyjnym, czy prawodawczym, popełnione zostały.”

Ale to już nie wystarczało.

„Stosunek nasz do Węgier — pisał organ opozycji umiarkowanej jeszcze podczas rozpraw w sejmie peszteńskim nad sprawą rozruchów krocackich — dojrzał do tego stopnia, gdzie środki polityczne nie pomagają. Lada jakiś środek administracyjny starczy do rozwiązania kwestyj gunduli i przywrócić może spokój na ulicy Gundulicia. Ale każde serce chorwackie przepelnione będzie niechęcią, która przy najbliższych sposobności wydotanie się na wierzch. Byłoby może dosyć jeszcze czasu, aby zapobiec katastrofie. Trzeba tylko postawić wie przed oczyma rozdzielenie ludu, który widzi i czuje swą ogromną krzywdę, rozgorzenie kupców i rzemieślników, niezadowolone obywateli z przyczyn ograniczenia swobody osobistej i każdej innej swobody, nastroj umysłowy inteligencji, obrażenie w swych patriotycznych uczuciach, inteligencji, która żadną miarą nie może się dopatrzeć w narodzie madyarskim jakiegos opatrzykowskiego ludu, który od Boga ma być ku temu przeznaczony, aby być zawsze naszym zwierzchnikiem, naszym feudalnym panem.”

„Nie piszemy tego powiada dalej „Porozumienie” w tym celu, aby naróć nasz wyzwać do dalszego czynnego boju przeciw madyarskiej zwierzchności, rozpoczętego w sierpniu, wiemy bowiem bardzo dobrze, że obecne stosunki nie są zgoda dla walki takiej sprzyjające. Słowa te zwracamy do tych, w których ręku spoczywa obecnie władza formalnego prawa losu narodu. Jeżeli posłowie nasi nie przyszli do tego przeświadczenia, że obecny stosunek Chorwacy do Węgier nie może być załagodzony czynnikiem jakimś połowicznym, ale że, przeciwnie, rewizja ugod jest konieczną, to byłoby dla dobra naszego narodu i dla dobra unji znacznie lepiej, gdyby zeszli z politycznej widowni.”

Głos taki tembardziej zasługujący na uwagę, raz że był głosem umiarkowanej opozycji, a powtóre, że skierowano go przeciw tej samej delegacji chorwackiej na sejmie peszteńskim, której Chorwacy, jak widzieliśmy z poprzedniego listu, odznaczała się sporą dozą stanowczości i względnie nawet energii.

Obawy i przewidywania możliwej katastrofy ziszczyły się. Jako groźną zapowiedź onych uważać należy zajęcia grudińskie w sejmie zagrzebskim. W świeżej jeszcze pamięci wszystkich pozostaje owo tamże zachowanie się radykalnej partii Starcewiczów. Nie to nabiera znaczenia politycznego, że partya ta, nazwawszy ugodową większość sejmową zdradźcami, zagroziła rozlewem krwi, boby zachowanie się takie, wzięte w oderwaniu od innych symptomów, uważać by można za prostą burdę ultrasów, ale to, że zachowanie się takie znalazło uznanie w masach ludowych. Wiadomo jakie przyjęcie pełne despektu zgutowała publiczność na ulicach Zagrzebia ks. Lunczaryczowi za postawienie w sejmie wniosku o wykluczenie z tamtąd Starcewiczów: wiadomo, że była już mowa o przeniesieniu sejmu do Osieku; wiadomo narazie, jak tenże sejm został nagłe zamknięty, tak w obawie dalszych rozruchów, jako też ze względu na to, iż parlamentaryzm jego na gruncie dotychczasowej ugody został na razie przez opozycję doprowadzony do absurdu.

Przy tym ogólnym prądzie odrodzenia narodowości lub rozwoju jej idei, prądzie, którym się zaznaczył koniec XVIII i XIX w., chorwaci nie potrzebowali szukać się ani do starych środków i propagandy, ani do

nadzwyczajnych wysiłków, potrzebnych gdzieś dla stworzenia warunków, a nawet podstaw bytu narodowego, jak to się działo np. u Czechów, Łużyczan, Bułgarów i t. d. Dla nich wystarczyło istniejące życie polityczne w warunkach, stworzonych kilkowiekową unją z węgry, wystarczyło w tem, oczywiście, znaczeniu, że czyniło dalszy rozwój i odrodzenie narodowości łatwiejszem.

I gdyby ta unja nie doznawała ważnych przeszkód, gdyby stare pacts z chorwatami dotrzymywano sumiennie ze strony węgry i Habsburgów, pragnienia chorwackie na długo nie wybiegałyby po za sferę polityczną i terytorjalną tej unji. Pewien samorząd właściwej Krocacji i Slawonii (choćby nawet z Pograniczem wojskowym), wystarczyłby na długie czasy dla aspiracji narodowych. Stara to jednak prawda, że im bardziej się ściśnięta warunki realne politycznego życia narodu, tem więcej się rozszerza horyzont idealnych jego pragnień, znalazła i tu swoje potwierdzenie. Dopóki węgry szanowali prawo historyczne narodu chorwackiego w granicach unji państwowej, chorwaci nie znali innego obowiązku politycznego nad konieczność obrony jej i wspólnego państwa węgierskiego. Gdy jednak węgry w czwartym dziesięcioleciu bieżącego stulecia, reagując przeciw centralistycznemu i germanizacyjnemu dążnościom Wiednia, podnieśli sztandar państwowej odrębności korony św. Szczepana i narzucając swój język wszystkim ludom tej korony, wypowiedzieli tem samem dość wyraźnie, że ów sztandar ma być ochroną tylko ich własnej narodowości, chorwaci odwrócili wzrok swój od takiej unji i od takiej odrębności państwowej, szukając innych związków, mogących zabezpieczyć byt ich państwowy i narodowy. Własna tradycja dziejowa i bliższe rozpatrzenie się w warunkach etnograficznych swego szerepu wskazywały im łatwą i jedyną drogę do celu. Dawniejszym od sztandarów unji węgierskiej był sztandar trójjedynego królestwa (Chorwacy, Dalmacyi i Slawonii). Połowa ludności tego królestwa nie była katolicką, jak reszta właściwej ludności krocackiej, i nie mówiła ich narzęcym, ale gwarą więcej zbliżoną do gwary wschodnio-serbskiej, a mimo to żyła niegdyś pod jednym sztandarem państwa chorwackiego. Reminiscencje te wystarczyły w swoim czasie dla chorwatów do wywołania owego głośnego literacko-politycznego ruchu „Ilirskiego”, w którym oni za przewodem Ludewita Gaja zrzekli się „uzycia w literaturze własnej gwary skajkawskiej”, a przyjęli wspólnie narzęcie dalmatyńskie, mające za sobą świetną przeszłość złotego okresu dubrownickiego i będące łącznikiem dla całego plemienia serbo-chorwackiego. Mimo antagonizm religijny między katolikami kroatami i prawosławnymi serbami, mimo różnic i sporów, wywołanych z powodu używania przez jednych pismowni łacinskiej, a drugich cyrylicy, ówczesny ruch chorwacki, przechodząc z pola literackich i politycznych demonstracji na arenę krwawych walk z węgry, zmanifestował się donośnym objawem solidarności serbów i chorwatów: prawosławny serbski patriarchy Rajaczycz, udzielił błogosławieństwa katolikom chorwatom w ich stolicy i odebrał przysięgę uroczystą od bana Jellaczycy. Dzisiejszy ruch chorwacki wiele ma analogicznych znamion z poprzednim, ale i sporo różnic, stworzonych odmienną sytuacją polityczną. Na tie sporów gwałtownych z węgry i walk między wielką ilością stronnictw wewnętrznych, zarysowały się mocniej w trzech kierunkach dążności polityczne: 1) w kierunku dotychczasowej unji z Węgry; 2) w kierunku oderwania się od Węgry i pod sztandarem trójjedynego królestwa (Chorwacy, Slawonia i Dalmacya) połączenia Chorwacy z Dalmacją, Bośnią i Hercegowiną i zamiast dotychczasowego dualistycznego ustroju w Austrii, stworzenia federacji trzech państw (Austrii, Węgry i południowej Słowiańszczyzny pod sztandarem chorwackim); 3) panchorwackie i panserbskie aspiracje, chaotyczne pod względem programu politycznego, ale silnie wpływami przewodnich tam obóz radykalnych i agitacji ekonomiczno-socjalnych, mających podkład w ludu,

tadzień powołano ale niezłomnem działaniem praw etnograficznych.

Postawiając przyglądamy lihom bliższą charakterystykę każdego z tych kierunków, oraz wjaśniamy do siebie stosunki różnych obózów politycznych, narodowych, ekonomicznych i literackich, musimy już teraz zaznaczyć wielką doniosłość tego przesilenia, przez które teraz przechodzi Chorwacy. Widzieliśmy, jak dotychczasowe status quo trudno było utrzymać dla dotychczasowej większości sejmowej chorwackiej, a obawa Miskatowicza, że ona jest ostatnią większość sejmową wcale nie może być uważana za płoną. Trudność tę utrzymania dotychczasowego stanowiska wywołały, z jednej strony omyłki węgry, a z drugiej coraz wzrastający wpływ idei panchorwackich i serbskich. Przez jakie fazy przejdzie myśl jednoczenia w jeden organizm polityczny wszystkich serbów i chorwatów, tego nie potrafi dziś powiedzieć żaden z dzisiejszych agitatorów tej idei, której urzeczywistnienie bezpośrednio dotyka najżywniejszy interes czterech państw i sześciu rządów. Ze jednak istnieje między temi ludami jedność etnograficzna, że świadomość tej jedności, mimo sztucznych i naturalnych różnic, coraz bardziej przenika do świadomości mas inteligencji, a nawet ludu, to fakt, z którym się mogą nie liczyć politycy biurokracyjni, ale którego wpływu nie mogli nie odczuć reprezentanci tego ludu w sejmie. Ta idea ma przyszłość przed sobą; przyszłość wielką i stanowczą — ale daleką i mglistą na dziś. Na pozór bardziej praktyczny i łatwiejszy do urzeczywistnienia uważany jest program obozu, walczącego o t. z. historyczne prawo narodu chorwackiego. Wydzilił Chorwacy ze Slawonia i Pograniczem z Węgry, a Dalmację z Przedlitawii i polaczył je z Bośnią i Hercegowiną w jeden autonomiczny kompleks ziem, na podstawie takiej samej prawno-politycznej ugod, jaka łączy Austrię z Węgry, nie małe ma w rzeczywistości przeszłość do przełamania, bo gdyby nawet zgodziła się na to dynastia i oba rządy przedlitawski i węgierski, jak tego sobie życzą partye centralistyczne w Wiedniu i Peszcie, to sami słowianie zarówno w jednej, jak w drugiej połowie monarchii sprzeciwiają się temu. W obec bowiem dzisiejszych stosunków parlamentowych, po takim wydzieleniu ziem trójjedynego królestwa, w połowie węgierskiej słowacy, rusini i serbowie poszliby na łup madyarów, a w przedlitawskiej polacy, czesi, słowency i rusini — na łup niemców. Tu i tam w obec przewagi centralistów, ludność słowiańska miałaby bardziej niż teraz utrudniony rozwój praw autonomicznych. Dopiero po dostatecznym utrwaleniu tych ostatnich mogłaby nastąpić zmiana w usposobieniu reprezentantów i polityków słowiańskich dla sztandaru trójjedynego królestwa. Dla tego to zrozumiałem się staje rachowanie się Riegiera, któremu niesłusznie z wielu stron czyniono zarzuty za wrzaskoma jego po rozruchach zagrzebskich obojętność dla chorwatów i usiłowanie jakoby zbliżenia się do węgry.

Wzajemne skieranie się wszystkich trzech prądów chorwackich między sobą i zewnętrznym światem politycznym austro-węgierskim, to kanwa najbliższego, bo jutrzejszego życia publicznego chorwatów, kanwa, na której tylko szkieletowo zarysowała się idea Strossmajera, a Kallaya zginęła w zbyt wielkiem perspektywnym oddaleniu.

Zm.

Warszawa, 5 marca.

Stara bieda! Jej przyczyny. Bankructwa. Przewagę niemców w przemyśle i handlu. Życie nad stan. Powódki projektów. Zabawy. Rewolucja w Towarzystwie naukowym. Biblioteka malarzowsko-fizyczna.

Ducha czasu, bodaj czy nie najdokładniej, charakteryzują zjawiska najpospolitsze. Jednym z nich jest rozmowa. Otóż ludzie u nas, jak i wszędzie, rozmawiają o różnych rzeczach, szacując się od polityki, skłócający się na ostatniej eszy Towarzystwa naukowego. Można jednak trzymać zakład, że w tych czasach, gdy się dwa spotka, jeden napewno zagryzie go drugi, a drugi odpowie: stara

bie! Samo pytanie oznacza duchowy za-
stój, odpowiedź stwierdza go i jeszcze jeden
czynnik — biedę.

Nowoczesna ekonomia odkryła mniej
wiecej dziesięcioletnie cykle, których środek
oznacza się mocnym ruchem interesów, a
koniec — bankructwami. Zdaje się, że o-
konec jesteśmy na schyłku podobnego cy-
klu, a może i na początku jakiejś dużej
społeczno-ekonomicznej katastrofy. We wszyst-
kich ogniskach naszego przemysłu i handlu
słychać o stagnacji i bankructwach, co-
by dowodziło, że — kończymy ów fatalny
cykl. — z drugiej zaś strony, ceny naszych
zboż są wciąż zle, nie odpowiadają widokom
rolników, co zdaje się wskazywać albo ko-
niecność szybkiej reformy, albo — upadek
obecnego systemu rolnictwa. Oprócz choro-
bliwego stanu całej Europy, na nasze han-
dlowe i przemysłowe bankructwa, jak mówią
znawcy, składają się następnie, miejscowe
przyczyny: brak umiejętności fachowej, nie-
znajomość praw ekonomicznych w ogóle a
potrzeb ekonomicznych kraju w szczególno-
ści, życie nad stan, wreszcie — szwindel.

Pan X. zakłada sklep spożywczy w pe-
wnym punkcie miasta i robi dobre interesy,
ponieważ sklep był tam potrzebny, a jego
właściciel zna się na towarze i handlu i po-
siada gotówkę. Wnet nasładowe go jakiś
emeryt, jakas wdowa, a najczęściej kilku
żydków, którzy wczoraj byli krawcami lub
muzikantami. Zakładają takie same sklepy,
w bezpośrednim sąsiedztwie p. X. biorą
towary na kredyt i dla zwabienia kupu-
jących, zniżają ceny. Zaczyna się cały szereg
błędów i szacherek: ceny zmieniają się,
towar jest coraz gorszy pod względem ja-
kości i ilości, wreszcie — kilku kupców
bankrutuje. Trafia się to, zarówno ludziom
nieuczciwym, którym wyczerpał się kredyt i
gotówka, jak i szwindlerom, którzy w ten
sposób dochodzą do gotówki. O szwindlerów
mniejsza, dla tych bowiem karyera zaczyna
się od pierwszego bankructwa, ale szkoda
ludzi uczciwych. Nieraz bowiem całą ich
winę stanowią to, że biorą się do handlu, nie
mając pojęcia netylko o handlu, ale nawet
o jakim takim prowadzeniu ksiąg i że nie
znają tej prawdy, iż zarówno tytuł, jak u-
biory damskie, zarówno chleb i bułki, jak
żelazo, posiadają ograniczoną liczbę konsu-
mentów, którzy mogą wprawdzie utrzymać
dajmy na to trzy sklepy z jakimiś towarami,
ale nigdy — dziesięciu.

W ogóle historię naszego przemysłowo-
go i handlowego ruchu zamknąć można
w następującej formule: jeden otwiera nową
gałąź, a mnóstwo nasładowe go, depce mu
po piętach i spycha z drogi. O zdawaniu
sobie sprawy z liczby konsumentów, z po-
trzeby danego towaru, z umieszczenia skła-
du, z łatwości komunikacji — niema mo-
wy. Nawet rutynowani przedsiębiorcy, robią
interesa po większej części «na oko» i na
przeczuć; rachunkiem zaś i uwzględnia-
niem szczegółów kierują się ludzie, którzy
tem są w naszym handlu i przemyśle, czem
Bismarck w polityce. Jest ich zaledwie kil-
ku, a może kilkunastu i wyróżniają się od
innych dużymi majątkami.

Wieksość szczęśliwych przedsiębiorców
stanowią niemiecy, którzy, choćby nie odna-
czali się wyższymi zdolnościami, mają jednak
dwie kapitalne zalety: znają swój kraj i
znają potrzeby kraju. Niemcy stworzyli u
nas przemyśl tkacki, górniczy i żelazny, a
jeżeli i dziś mnóstwo wyrobów sprowadza
z zagranicy, to dla tego, że nie znaleźli
się jeszcze ci niemiecy, którzy dopiero kiedyś
stworzą nam odpowiednie gałęzie przemysłu.

Za taki stan rzeczy nie podobna obwi-
niać miejscowej ludności. Bo z jakiego nie-
miec zna swój kraj? Ze szkół rzemieślniczych i
technicznych, jakich my w kraju nie posia-
damy. Z jakiego wziął swój przedsiębior-
czy gienjusz? Niewątpliwie z praktyki,
która jednak podtrzymuje te liczne szkoły
bezpłatne, gdzie najznakomitsi uczeni wy-
kładają potrzebne wiadomości, zaczynają od
mechaniki, fizyki i chemii, skończąwszy na
ekonomii.

A specjalne stowarzyszenia, w których
młodzi pracownicy stykają się z dojrzałymi,
początkujący z mistrzami swego zawodu, czy

one nie nie znaczą? Co zamiast tego znaj-
dujemy u nas. Niema szkół fachowych,
gdzieby młodzież jak najłatwiej nabywała
koniecznej wiedzy, ale za to są kweste
językowe wykłady. Nie słychać o wykładach
ekonomii politycznej, ale za to do dno
mówi się o supremacji i subordynacji. Niema
stowarzyszeń, ale za to jest dziennikar-
skie polowanie na «intrygo». Nie raz
obja się nam o uszy wieść: «prusacy zają-
li Warszawę... Nie wiem czy ją zająli,
ale to fakt, że wszystko robimy, ażeby im
ulawić zajęcie, ekonomiczne i cywilizacyjne.
Lat temu kilka mieliśmy koło ludzi, któ-
rych nazywano «prymitywami». Nie wdaj-
jąc się w ich program, wspomnę tylko o
hasle, które brzmiało mniej więcej tak, że
— gdy prusacy zajmą Warszawę, oni wy-
noszą się na Pragę. Los jednak zrzucił, iż
zaczęła się wojna z «intrygą» i wywołała
ten skutek, że — party, zwanej «prymity-
wami», już niema dziś w kraju. Jeżeli ona
stanowiła niebezpieczeństwo, które chciano
odstrącić, to trzeba przyznać, że jeszcze
zaden plan nie udał się tak świetnie.

Co się tyczy życia nad stan, które również
stanowi poważny czynnik między powodami
naszych bankructw, to dowodzi ono — braku
wyższych ideałów społecznych, braku
solidarności między różnymi klasami i o-
bojętności dla spraw krajowych. Ponieważ
jednak żadna cnota nie spada na ludzi
z nieba, lecz wyrabia się stosunkami, nie
dziwnego, że u nas panuje zbytek. Gdzie
bowiem są stosunki, w których mogłyby się
wytworzyć owe ideały społeczne, solidarności
między klasami, albo dbałość o kraj? Na
odwrot zaś możnaby wskazać wiele przy-
czyn już w zarodzie tępiących podobne u-
czucia. Słowem — rok zaczął się źle, ale
będzie najgorzej, jeżeli w rolnictwie nie
zajdą głębokie reformy, polegające na zwięk-
szeniu plenności zbóż, na uprawie roślin
fabrycznych, na podniesieniu pszczelnictwa,
ogrodnictwa, jarzyniarstwa, rybactwa, a
wreszcie — na produkcji mięsa. Do reform
jednak trzeba jakiejś wymiany myśli, planu,
instytucji pomocniczych, krótko mówiąc:
towarzystw rolniczych. A gdzie one są?

Ze ogół czuje potrzebę zmian, dowodzi
fakta. Proszę zobaczyć, ile osób zapisało
się na listę członków Towarzystwa wspiera-
nia przemysłu i handlu, sądząc, że może
z tej instytucji spłynie jakieś światło na
chaos naszych stosunków. Proszę czytać
dzienniki, w których znowu zaczęła się for-
malna powódź projektów. Proszę spojrzeć na
inicjatywę prywatną, gdzie jedni tworzą
dla kobiet praktyczne kursa pszczelnictwa,
jedwabnictwa i ogrodnictwa, drudzy myślą
o podniesieniu młeczarstwa, trzeci zajmują
się na wielką skalę sztucznym wylegianiem
kurcząt, inni chce zaprowadzić ład w handlu
koźmi. Wszystko to jednak są wysiłki je-
nostkowe, skoncentrowane w Warszawie,
i nieprzeko mogą wywołać skutki w ogólnej
gospodarce kraju.

Obok prądu bankructw, cechującego po-
czątek roku, mieliśmy jeszcze prąd zabaw.
Nie pamiętam tak hulającego karnawału,
jak miliony, który odbił się nawet w staty-
styce nieszczęśliwych wypadków. W ciągu
dwu miesięcy zdarzyło się w Warszawie
cztery nagłe śmierci z łańca i jedno obłą-
kanie gajaka... Taki nadmiar niechęci jest
niewątpliwie zjawiskiem chorobliwym i wy-
bora łożymy się stosunkami kraju. Lecz i
tu zbudziła się reakcja i mieliśmy w War-
szawie i na prowincji kilkanaście towa-
rystw, które uniosłyby bawę się jak najo-
szczęśliwej. Złąd powstały wieczerki wel-
niane, z których wykluczone zbytkowne
stroje i wystawne kolacje.

Nie mniej ciekawy jest jeszcze inny ob-
jaw. Przed kilkunastu laty panował u nas
prąd kultu sztuk pięknych; a kto czytał
ówczesne dzienniki, mógłby sądzić, że naj-
milszymi bóstwami i najważniejszymi spra-
wami naszego narodu jest teatr, malarstwo
i muzyka. Z takim się o nich namaszcz-
niem pisywało i mówiło. W ówym czasie
powstało u nas Towarzystwo muzyczne, ma-
jące na celu: uprawianie wyższej muzyki.
Na czele jego stawali najznakomitsi nasi
kompozytorowie: Zarzycki, Wieniawski,

Noskowski, do komiteta należeli najlepsi
znawcy muzyki, a członków w pierwszych
czasach istnienia Towarzystwa zapisało się
tysiąc kilkuset. Wieksość ich w stosunku
do wyższej muzyki była Bogu ducha winna,
nie mniej jednak uczeszczała na koncerty i
placla składki, boć tu chodziło o sztukę i
do tego wyższą... Powoli jednak zapal ostygł
i z początkowej liczby członków zostało dziś
ledwie kilkuset najwytrwalszych, a i ci,
wybrani, coraz głośnie — zlewali na kla-
sycznych koncertach. Wobec tak nie dwu-
znacznych objawów rozumiem wyższą sztukę
obecny dyrektor p. Noskowski postanowił
rozszerzyć jej pojęcie i, w świątyni Apolina
urządził kilka wieczorów tańcujących, któ-
re przyjęto z wielkim zapalem. W kilka dni
po ostatnim wieczorku miało miejsce zebra-
nie członków i co za tem idzie — burza.
Stronnicy bowiem muzyki poważnej oświad-
czyli komitetowi, że przez wprowadzenie tań-
ców poniżył cele Towarzystwa i sponiewie-
rał instytucję. To jednak trafił się godny
uwagi wypadek. Oto, wystąpiła dość liczna
partya członków, którzy mieli odwagę po-
wiedzieć otwarcie, że ciągle przebywanie na
wyznanych muzyki klasycznej nudzi ich i że
dla rozmaitości pragną słuchać muzyki lże-
szej, a nawet tańcowej.

Czy głos podobny znaczy, że od kilku
lat upadła u nas muzyka? Wcale nie. Jej
stan i gust do niej taki był wczoraj, jakim
jest dzisiaj, tylko ludzie przestali pozować
i uznali, że poziomie ich zamiłowania mają
taką samą rację bytu, jak i subtelny smak
znawców. Nie dość na tem. Stronnicy bo-
wem muzyki wyższej zapomnieli o tem, że
gustu publicznego nie kształci się zapomocą
dział najdoskonalszych, ale przez systema-
tyczne okazywanie dzieł coraz doskonalszych.
Kiechunek różniczkowy i całkowy jest nie-
wątpliwie wyższym od arytmetyki; żaden
przecie pedagog nie zaczyna nauki od niego,
lecz posuwa się stopniowo, przez wszystkie
szczeble algebry i geometrii. Tak samo jest
z każdą gałęzią ludzkiej duchowości i nie
rozumieć, dla czego muzyka miałaby stano-
wić wyjątek. Na nieszczęście dość słabo
rozwinęte instynkta muzyczne naszej lud-
ności, nie znalazły jeszcze piastunów.

Potrąciłem o matematykę. Stan jej u nas
dowodzi, jak wielką rolę spotęgał może
odegrać człowiek. Przed dwudziestu laty
prawie nie mieliśmy biblioteki matematycz-
nej, z wyjątkiem książek poświęconych ele-
mentarnym gałęziom, jak: arytmetyka, geo-
metrya, trygonometria i algebra. Dopiero
zmarły hr. Działyński, poświęciwszy na ten
cel ogromne fundusze, zebrał koło siebie
w Paryżu garść uczonych i wydał kilkana-
ście tomów dzieł z zakresu matematyki wyż-
szej. Śmierć przerwała to użyczną działal-
ność i zdawało się, że już nieprzeko usły-
szymy o podobnych wydawnictwach. Tym-
czasem zdarzyło się inaczej; powstała w War-
szawie kasa pomocy naukowej imienia Jo-
zefa Mianowskiego i znalazł się człowiek,
doktor matematyki, M. A. Baraniecki, który,
zaciągawszy pożyczkę w kasie, przystąpił
do wydawnictwa zasadniczych dzieł matema-
tycznych w czterech serjach i 33 tomach,
mających objąć cały kurs tych nauk. Do-
tychczas wyszło pięć tomów: «Początki fizyki»
M. Skramsztyka, «Początki arytmetyki» M.
Berkmana, «Geometria analityczna» W. Za-
jaczowskiego i «Arytmetyka» M. Baranie-
ckiego, a każda z nich oznacza się «wys-
okiem zaletami pedagogicznymi. Naszym stu-
dentom wyższych zakładów naukowych re-
komendujemy bliżej obchodzącą ich «Geo-
metryę analityczną» profesora Zajaczkow-
skiego, tudzież «Wyznaczniki» (Determi-
nanty) Baranieckiego. Oba te dzieła z pew-
nością ich zadowolnią, a w żadnym razie
nie powinny zabudzić na księgarskich pół-
kach.

Bolesław Prus.

Głębokie, pow. dziesiętniki 20 Intego.

Bodajbys się procesował. Sprawa z chłopami o gran-
ta. Ptasie gniazdo. Stoczek wsi do dwora.

Do wszelkich znanych dotąd przekleństw
należałoby dodać jeszcze: bodajbys się pro-
cesował — na wsi! Jeżeli bowiem wogóle

procedura jest dotkliwa kłopot dla spokojnych temperamentów, coż więc mówić o sądowych sprawach na wsi, gdzie pomijając inne niedogodności, sama przestrzeń od Anasza do Kalfasza, to jest od sądnego do zjadu sędziów pok, przedstawia nieraz mil kilkanaście niedźwiedzi drogi, którą trzeba przebywać kilkakrotnie podczas trwania procesu, bez względu na pogodę i gospodarskie zajęcia. (Unika się więc tego o ile można; na drobniejsze krzywdy patrzy się przez spary, ale w końcu i spary nie pomagają, gdy wszelkiego rodzaju zabory sąsiedzkie przyjmują coraz obszerniejszą postać. Od dwóch lat przeszło patrzę na podobny proces w powiecie wilejskim; sprawa toczy się z chłopami o laki i grunta; zabory, zwiększając się, doszły w końcu do znacznego obszaru, około 20 włók najpiękniejszej ziemi.

Od niepamiętnych czasów komisja odgraniczająca grunta chłopskie; przed kilku laty majątek zastawiano do banku i ekspert bankowy przy oglądaniu gruntów nie doznał żadnego oporu ze strony włóścian; wogóle dawniejsze stosunki sąsiedzkie nie przedstawiały nic do życzenia. Chłopi zamożni, pracownicy, trzęsawicy, wynajmowali część łak od właściciela, zobowiązani odrodkowo wypelniali najakuracjom, chociaż umowa, jak zwykle się zdarza między chatą i dworem, była ustna tylko. Naraz zaczęły się zażargi w sąsiednich włóscianach ks. Wittgensteina, a pomimo energicznych starań zarządu, trwały około lat trzech. Wówczas to okoliczni chłopi zaczęli próbować szczęścia na rozmaitych terytoriach. Zażęty ze strony nie brakło: dostatecznym było odmówić parę wliader spytusiu włóscianickiemu pisarzowi, żeby mieć za pasen sprawę z włóscianami o kilka, lub kilkanaście włók ziemi. Pisarz w naszych zapadłych stronach odgrywa nieraz rolę Opaczności; ciemny chłop słowem jego wierzy święcie; od niego więc samego zależy ciągnąć wszelkie lub mniejsze zyski za obiecywane grunty na wierzbie. Za trochę pieniędzy, za kielbasy, sery, drob etc., tworzy geografie swojej włóści, nadziela hojnie każdego, czem tylko dusza zapagnie, począwszy od łak do lasu i gruntów, a chłop słucha i bnie coraz dalej, upewniony, że należy mu tylko śmiało twierdzić, że zagarnięciem "przez niego od niepamiętnych czasów" władali jego dziady i pradziady, a sprawę pierwszej czy później wygrać musi! Takiej właśnie "chary" przyglądałem się od lat dwóch. Nie nie pomogły starania o usunięcie balamucjącej osobistości. Śledztwo przeprowadzone w tym przedmiocie spełzło na niczem, gdyż albo nie pytano wcale świadków, albo pytano tylko sprzymierzeńców oskarżonego. W końcu, wskutek bardzo energicznych faktów, pisarza przeniesiono do innej włóści o mil kilka, a chociaż nominacja nastąpiła przed trzema miesiącami, dotąd jeszcze nie opuścił biednego kątka. Niepodobna obliczyć strat poniesionych przez obie strony; widoczne jest że szczególnie na chłopach. Wiesz, która do czasu procesu miała przeszło dwieście sztuk bydła, do dawniejszych nadziałów dokupila sporo gruntów, dziś przysłała do niedzy. Są chaty, w których pozostało zaledwo po jednej krowie; kilku z zamożnych mędrych gospodarzy, dziś już pożywa z życia na chleb, nie czekając przedwzorka. Wiele wody upłynęło, nim wróci dawna zamożność, i czy wróci? Nabyte grunta zostaną sprzedane na wynagrodzenie choć w części poszkodowanego; wszelkie zapasy stopniały już dawno w rękach doradców; pozostało tylko doświadczenie, które przydałoby się może, gdyby nie to głębokie przekonanie, wkorzenie zwykle przez doradców, że wszystko, co się robi na korzyść dworu, jest niestusznem, że w całej tej sprawie wiesz, i tylko wiesz na racye.

Porozumień się trudno, niepodobna prawie. Ktoby chciał zasiać dobre słowo, znajdzie najprzód gruntu nieuprzątny bardzo, a w dodatku nieraz sto zasiany kłosem. Przytłoczeni "chłopskim rozumem" na zwykle na odwrotniej stronie opór i niedowierzanie, wiare zdobywa się tylko schlebaniem; wiedzą o tem dobre doradcy i cała kilka faktorów-advokatów, którzy pod rozmaitymi postaciami wystają najczęściej

w pobliżu sądowniczych przybytków, siliąc się po różnych drakach i w końcu najczęściej do celu trafić potrafią. Przy tak urzędzonym społeczeństwie, jest nadzieja, że w końcu ujrzymy stan piaty, w którym obok przeróżnych rzemieślników, arystokracji stanowią będą przemysłowcy na chłopaka kiesz. Zwykle się zdarza, że gdy obie strony dostatecznie się wytaroszają, stracą dużo czasu i więcej jeszcze pieniędzy, sprawa zaczyna się chylić ku końcowi. Tak się też ma z procesem, o którym wspominałem.

W tych czasach mają przystąpić do licytacji chłopskich nabytych gruntów. Obietnica to zresztą nie nowa, chłop się z niej śmieje, pan zaś dawno w nią wierzyć przestał. Na chwiejny stan interesów sądowych wpływa bardzo częsta zmiana lub przemieszczanie urzędników. Każdy z nowomianowanych, obok innych wad i zalet przywoły swoje poglądy, które nie zawsze są w zgodzie z niedzieleni zamiarami poprzednika; wnet sprawa doprowadzona do połowy, cofa się, albo przyjmując wcale inny obrót. Na zmianach tych urzędnicy też cierpieć muszą, materialnie przynajmniej; życie jak na popasie kosztuje o wiele drożej od zwyczajnego, to też nawet ci, co stosownie bardzo dobrze są uposażeni, siedzą w długach po uszy, bez zyska obęśli się nie potrafią, a przy odjeździe każdego z nich można byłoby powtórzyć trafną uwagę kupca Muchina, wypowiedzianą niedługo na ojazd p. Dolgorukowa: *"Ruki ujechali, a dolgi ostaliś"*.

Ostaja.

Kijów, 8 stycznia.

Kontrakty. Światło ich czasy i obecny upadek. Przyczyny obniżające ich znaczenie. Tegoroczny zjazd. Dywidenda towarzystw akcyjnych. Projekt kasy emerytalnej. Stan produkcyjny cukru. Posiedzenie towarzystwa rolniczego. Uchwały. Wzrost Kijowa. Ześlanie z Syberji. Kijów jako ognisko sąsiednich gubernij.

Korzystając z pobytu mego w Kijowie, śpieszę przesłać Wam wianuszek wiadomości, zebranych z tegorocznych kontraktów kijowskich. Wszystkie pisma miejscowe powtarzają chorem, że światło czasy kontraktów minęły, a ich znaczenie corocznie maleje. Ciekawe szczegóły, jakie przytacza "Zaria" ze znanego statystycznego dzieła Funduleja, a odnoszące się do 30 i 40 r. bieżącego stulecia, dają nam pojęcie, jak wielkie w owe czasy miały znaczenie kontrakty dla całej południowej Rosyji, nie mówiąc już o tem, ile z nich pożytku wyciągało samo miasto, gdy przyjmowało w swych murach po kilka tysięcy przyjeźdźców. Wtedy każdy pan większy jechał w kilkaset koni z licznym poczem sług, kozaków i kuchnią; dziś szlachcic, dzięki kolejom, ma ułatwiony zbyt swoich produktów, a popychając gospodarstwo, najczęściej na kredyt zaciągnięta pożyczka, musi wcześniej spieniężać na miejscu owoce swej pracy rolniczej. Toż samo stosuje się i do kupców, którzy swój towar mogą z łatwością sprzedawać u siebie za pośrednictwem licznych agentów i komiwojażerów. — Dzięki temu, a jeszcze bardziej nieurodzajom tegorocznym, zły widokom na przyszłość niskiej ceny pszenicy, obecny zjazd naszej szlachty i przemysłowców był nader mały, mieszkając w prywatnych domach i po hotelach zostało wiele niezajętych, a wszędzie narzekania dawały się słyszeć na niskie ceny, zastój w handlu i brak gotówki. Za przykładem lat przeszłych na czas kontraktów przybyli też i przedstawiciele rozmaitych firm handlowych i przemysłowych, przeważnie polskich, w celu zawiązania tutaj stosunków, lecz zdaje się, że mało z nich może pochylać się osiągnięciem powodzeniem. Nie lepiej powiodło się i balaganom, rozbitym na Padolu, w głównem siedzisku jarmarku. Było ich w tym roku więcej, niż zwykle, lecz kupcy miejscowi, co się tu przeważnie pośpieszali, zarówno jak i tradycyjne kramy w domu kontraktowym nie świetnie robią interesu. Podobno mają nawet prośbę o przedłużenie terminu, by choć w części nadrobić sobie poniesione straty.

Cały ruch handlowy na kontraktach w roku bieżącym sprowadza się do zakupu

partii cukru przez znanych kapitalistów i tutejszych pp. Tereszenko, Chriakowa i jeszcze kilku innych. Do ważniejszych również należy zaliczyć powołenia kilkunastu akcyjnych towarzystw cukrowych, które dają stosunkowo dość dobre dywidendy swym akcyonariuszom (od 12% do 35%). Wspomnię też wypadka, że na kilku posiedzeniach Oddziału Cesarzsko-Rosyjskiego Technicznego Towarzystwa podniesiona była znova kwestya, znana już z zeszłorocznych posiedzeń, o otworzeniu kasy emerytalnej dla oficyalistów, pracujących w cukrowniach. Proponowano także, aby do jej czynności przylączyły wydawanie wsparć i zapomóg dla oficyalistów, dotkniętych chorobą lub kalectwem. Postanowiono prosić p. ministra o zatwierdzenie ustawy. Na zebraniu tegoż towarzystwa p. Tolpynin przedstawił sprawozdanie o stanie cukrowego przemysłu za dwa ostatnie lata. Oto ważniejsze punkty relacji p. T.: Z powodu posuchy letniej urodzaj buraków cukrowych w r. b. był niewielki, ale ze za gatunkowość ich była wyborna, co w zupełności równoważyło pierwszą ujemną okoliczność. Jesień i zima były bardzo sprzyjającymi dla wykopania i przechowywania buraków. Mimo to sprawozdawca uważa o obecnej niższej cen cukru za czasową tylko, wynikłą z powodu znacznego napływu w handlu. W roku bieżącym powstała jedna nowa fabryka i 6 nieczynnych działach zaczęło. Przerobiono z prasowni na dyfuzję 11 fabryk; wybudowano też 2 nowe fabryki na miejscu spalonych i utworzono 6 nowych akcyjnych towarzystw cukrowych. Towarzystwo akcyjne w Borszczach upadło, a 3 fabryki, a mianowicie Andrzejowska, Rohoziańska i Suprykowska zostały wzięte w administrację. W czasie kampanji tegorocznej, 1883 i 1884 roku, czynnych fabryk było: prasowych ogółem 41, dyfuzji 200, działających za pomocą gorącego wyciśnięcia — 1. Razem fabryk wyrabiających piasek cukrowy — 242, rafinadę — 22, oddziałów rafinerji przy fabrykach piasku — 34. Wszystkich zatem fabryk wyrabiających rafinadę — 56. Na następną kampanję budują się nowe fabryki: w gub. samarskiej — 1, charkowskiej — 3 i po 1 w gub. podolskiej, chersońskiej i kijowskiej. Podczas kampanji 1883—1884 roku było zasiano buraków cukrowych przez samych właścicieli fabryk 113,438 dzies. a przez plantatorów — 160,323 dzies. Ogółem 273,761 dzies. Z tej cyfry do 1 grudnia zostało niewykopanych 105 dzies. Wykopano i oddano do fabryk 22,363,772 berkowców; wypada zatem, że urodzaj z dziesięciny był 22 berkowce i 10 padów; jest to urodzaj wyjątkowy. W roku bieżącym fabryki do 1 grudnia przerabiali na dobę po 247,534 berkowce (po 10 padów każdy) a w przeszłym tylko 235,612. Z tego więc wynika, że czynność fabryk w roku bieżącym powiększona została na 11,922 berkowce codzienniej przeróbki. Kiedy w roku przeszłym z buraków otrzymano mączki cukrowej tylko 7,69%, w obecnym można się spodziewać około 8,3%. Co do ogólnej ilości otrzymanego cukru to w roku 1881—1882 było 15,994,310 a w roku 1882—1883 około 17,600,000. Przyjmując na uwagę gatunkowość buraków, z kampanji zaś 1883—1884 spodziewają się otrzymać w r. b. od 18,434,673 do 19,000,000 padów cukru.

Do spraw, jakie były rozpatrywane na posiedzeniach w czasie zjazdu kontraktowego w Towarzystwie rolniczym kijowskim, trzeba zaliczyć zmianę organiczną w wydawnictwie towarzystwa, w którym drukają się protokoły posiedzeń i sprawy, mające związek z jego interesami. Uchwalono, aby ze zmianą dotychczasowego tytułu "Trudy" na "Zurnal zemiedielja", organ towarzystwa uprzywilejować dla szerszej publiczności; aby redaktor pobierał rocznej płacy 600 rs. i, aby w niem drukowały się prace członków Towarzystwa. Na zebraniu tejże korporacji, członek hr. Czacki postawił wniosek, aby zamieścić projektowanego przedmiotem ubezpieczenia była w Rosyjskiem towarzystwie, które rzadko jest w stanie wynagradzać z powodu ogromnej liczby rozmaitych epidemij (tak np. wiadomo, że w jednej gu-

beral kijowski w roku przeszłym zginęło przeszło 40,000 sztuk bydła, wyjedano na rządu obowiązkową asekurację z otwarciem towarzystwa wzajemnej asekuracji. Tymczasem za radził projektodawca, aby, otrzymawszy na to pozwolenie rządowe, wybrać z pomiędzy obywateli kuratorów, którzyby dla polepszenia stanu sanitarnego, śledzili za hodowlą i utrzymaniem bydła w powierzonym sobie okręgu. Na wniosek też hr. Czackiego, za niezmordowaną i bezinteresowną pracę około rozwoju towarzystwa, postanowiono jednogłośnie, bez ballotowania, wybrać na rok następny znowu dawnego prezesa księcia Repnina.

Na kontraktach również odbyło się roczne zebranie akcyonaryuszów tutejszego banku handlowego. Z ogłoszonych sprawozdań dowiadujemy się, iż pomimo przebytych katastrof stan banku jest pomyślny. Ogólny obrót w r. 1883 wszystkich operacji dochodził do 391,839,519 r. 66 kop., mniej na 7,882,725 r. 18 kop., jak w r. 1882. Dochód brutto wynosił w roku zesłany 600,789 r. 54 kop., netto — 211,633 r. 70 kop. Pomimo wypłaty przez dwa lata wierzytelności upadłego towarzystwa fabryki cukru w Grusze, a także długu niejakiemu Guliewiczowi razem 119,258 rs., akcyonaryusze otrzymali w r. b. 10% dywidendy.

Jakkolwiek kontrakty towarzyszące mało wpłynęły na ożywienie ruchu handlowego i towarzyskiego w samem mieście, jednak życie kipi w niem dziś silniej, niż zwykle. Nie mówiąc już o tem, jak wyglądał Kijów lat temu kilkanaście, obecnie i ten nawet, co go nie widział lat kilka, zdziwi się zapewne, do jakiego stopnia zmieniła się fizyognomja miasta: zwiększa się ono, rozszerza, ulice wciąż nowe powstają, a domy nowo budowane uderzają swoją okazałością i rozmiarami. Kijów, jeszcze przed kilku laty mało patryarchalne ze wschodnim charakterem, dziś staje się europejskim i kosmopolitycznym w całym znaczeniu tego wyrazu. Ten wzrost Kijowa, a prztem zwiększające się zapotrzebowanie ludzi uzdolnionych, spowodowało nie mało amnestyowanych wychodźców naszych z Syberji. Jednakże, położenie wielu z nich jest obecnie rozpaczliwe. Sciągnawszy i spieniężwszy, co się dalo, niejednemu wracał z Syberji do kraju, szukając nie litości wśród społeczeństwa, ale tylko jakiegokolwiek pracy i zarobku, niechęć być nikomu ciężarem. Tymczasem większość zawiadła się; zapomnieli widocznie, że bez stosunków, protekcji i zasobów pieniężnych u nas, nawet przy braku wielkim ludzi uczciwych i uzdolnionych, o pracę trudniej, niż gdzieindziej. Podobno kilka z nich, nie niewyszukawszy, musieli wrócić znowu do swej nowo-przybranej ojczyzny — Syberji. Przed niedawnym odesłem, zdaje się (Biesiada Literacka) rzuciła myśl zajęcia się składkami, aby ułatwić pójście jednemu zaleśnawcom. Dziś nie mało też z nich już wróciło. Otóż obowiązkiem naszym powinno być wynaleźć dla nich choć jaką taką pracę, zapewniającą znośne utrzymanie tym nieszczęśliwym i złamanym smutnemi przejściami ludzmi, których lat tyle karmiła Syberja i zęgnęła ze społeczeństwem. Wstyd przecie, aby mieli oni znaleźć śmierć głodową wśród społeczeństwa szlachecznego naszej prowincji, nie tak może dziś już egoistycznego i obojętnego na cudzą biedę i potrzeby, bo samo przeżyło niedługo gorzką chwilę, lecz grzeszącą apatją i brakiem wszelkiej inicjatywy.

Podróżny, chwilowo goszczący w Kijowie, mimowolnie zadaje sobie pytanie, czy tak mały wzrost miasta i podwojenie się w niem ludności jest naturalnem następstwem jego dobrobytu lub przynajmniej kraju, którego jest ogniskiem środkowem; czy też jest wytworem sztucznym, podtrzymywanym jakimśi chwilowemi sprzyjającymi mu okolicznościami. Nie podlega wątpliwości, że Kijów, nie będąc żadnym ważnym punktem handlowym, przemysłowym lub fabrycznym, głównie zawdzięcza swój zadziwiający wzrost w ostatnich czasach zezrodzowaniu w nim prawie wszystkich naukowych zakładów próbnymi, dokąd z kilku gubernij przyległych przyjeżdżają rodzice i dzieci, i nie mający

wpływ przypisujemy upadkowi ziemiaństwa, czyli mówiąc innemi słowami profeterji rolniczej. Właściciele ziemi na większej części sami nie prowadzą gospodarki, po wysokiej cenie wydzielają swą wieśki pojedynczym dzierżawcom a części w obecnym czasie włościanom, sami zaś przenoszą się do Kijowa i tam żyją z dochodów. Dobrekowie, wzbogaceni kosztem dzierżawców, wstępują również w ich ślady, porzucają wieś, nabywają domy w mieście i tam się osiedlają, zajęci handlem lub spekulacjami cukrowemi. Kijów więc przez swe położenie centralne, ześrodkowując w sobie szkoły, ściągając w swe mury mieszkańców zamożniejszych, nie tylko już z 3 gubernij południowo-zachodnich, ale również z przyległych do gubernij poltawskiej, czernihowskiej, kurskiej a nawet chersońskiej. W ten sposób Kijów wzbogaca się i wzrasta, dzięki sąsiedniemu guberniom. Jeżeli Charków, posunięty dalej na wschód, nazwamy stolicą Małorosji, to nie powiemy dziś tego o posuniętym dalej na zachód kosmopolitycznym Kijowie, który skutkiem już swego położenia pogranicznego wśród kilku narodowości, zgromadził u siebie oprócz miejscowego rosyjskiego żywiołu coraz zwiększającą się ludność polską, inteligentniejszą rosyjską a jeszcze bardziej niemiecką. Napotkac tu można przedstawicieli i innych plemion słowiańskich, nie mówiąc już o napływającej pomimo wszelkich przeszkód kupieckiej ludności żydowskiej, do której ręk przechodzi coraz bardziej handel, od chrześcijan.

Jan Ngoneski.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Dlaczego ks. Bismark nie rozmawiał z konserwatystą polskim? Ośnowa traktatu niemiecko-rosyjskiego. Nagła rezolucja «koła polskiego» w Wiedniu. Środki przeciw anarchizmowi europejskiemu. Obawa liberalistów niemieckich na socjalizm państwowy ks. Bismarka.

Oślawiona rozmowa ks. Bismarka z konserwatystą polskim, wskrzyszona obecnie w najnowszej apologii ks. kanclerza przez nadnową pamfletistę d-ra Buscha, nie przebrzmiała i na ten raz bez sprostowania ze strony gazety «Nordd. Allg. Ztg.». Wiadomo, że po wydrakowaniu rozmowy tej w pierwszej edycji przez «Czas», półroczny dziennik niemiecki, zamieścił brutalne zaprzeczenie jej autentyczności. Jak widziemy, nie powstrzymało to p. Buscha od powtórzenia owego, co prawda, nie arcynaturalnego *interview* na stronniczych «*Unser Reichskanzler*». Co innego wskazuje historia tak wielkiego meża, jakim jest kierownik polityki niemieckiej, a co innego znowu interes bieżącej chwili, nie zachęcające bynajmniej do najmniejszej względności dla sprawy, której obronę mienił się wrzekomy współbiedniak kanclerza. To też kiedy p. Busch wplótł do wieńca historycznej chwały, mającego ozdabiać skroni kanclerza, obok Lassala i komunistów, kwiatek uszczeknięty z bloni konserwatyzmu polskiego, dbała przedewszystkiem o dzień dzisiejszy «*Norddeutscher*» jeszcze raz zaprzeczyła wszystkiemu, nie szczędząc wymysłów — nie dla p. Buscha, któremu według wszelkich praw słusznosci to ostatnie się należało, za opowiadanie nieprawdziwych zdarzeń, — lecz dziennikom polskim, skazanym wedle zwyczaju na poknie za grzech cudzy.

Porównując artykuł «*Nordd. Allg. Ztg.*» z września 1882 r., do ogłoszenia «*Rozmowy*» w «*Czasie*» z obecnym zaprzeczeniem, musimy przyznać, że oburzenie ks. kanclerza było widocznie za pierwszym razem gwałtowniejszem, aniżeli teraz. Wtedy «*rozmowa*» nazywano «*lichem* zatykadłem dziur» (*Lükenbäuser*), «*produktem pory letniej*», «*wymysłem niezdolnego do sądu feketonisty*», obecnie krytyka jest chłodniejsza, a nawet uczyniono jej zaszczyt, wzięto ją na serio, ks. Bismark bowiem założył się o 100,000 marek z opinią publiczną, że rozmowa nigdy miejsca nie miała.

Trudną byłaby rzeczycie do zrozumienia hojność ks. Bismarka, który, jak wiadomo, jest dość oszczędny, gdyby nie to

okoliczność, że sam «*Czas*» w parę tygodni po ogłoszeniu w r. 1882 «*rozmowy*» przyznał, że «*forma rozmowy jest zmyśloną*» i że była ona tylko «*pomyślną* zwroćnia się z wykładem kwestji polskiej do niemieckiego kanclerza». Niepotrzebnie więc «*Nordd. Allg. Ztg.*» wyzwała ze skóry, żeby nieautentyczność urojonej rozmowy wykazać, niepotrzebnie kłesa zabrzęcała... My wiemy, że w Prusach na takie rzeczy pieniądze się znajdują... Jest przecież słynny *Reptilienfond*... Jeśli zaś o zaprzeczeniu chodziło, to niech nam wolno będzie zapytać, dlaczego «*Nordd. Allg. Ztg.*» nie zaprzeczyła bez porównania znakomitszej «*Rozmowie z Bismarkiem*», ogłoszonej w «*Szczutku*», którą przytoczyliśmy w N-rze 11 «*Kraju*» z r. 82?... »

Powódz dumałowy i roztrząsań przy pokazaniu liczbie codziennych odkryć o istocie przymierza rosyjsko-niemieckiego, przepelniając spąły dzienników europejskich, nie tak rychło zapewne wyłoni z pod siebie twardy grunt rzeczywistego stanu tej kwestji, skoro nawet dzienniki półroczowe, usiłując ująć w karty dyplomatyczne rozbiorykaną wyobraźnię swoich niezawisłych kolegów, rzucają under niepewne i nabyt migoczące światło na absorbujący opinję polityczną przedmiot. Tutejszy «*Journal de St. Petersburg*» zaprzeczył zarówno «*Standardowi*», który ogłosił treść domniemanego traktatu niemiecko-rosyjskiego, zawartego między na lat pięć, jak i dziennikowi «*Daily News*», twierdzącemu, że ks. Bismark z uwagi na swoje zrujnowane zdrowie, a pragnąc zapewnić pokój Niemcom, zdążył porozumieć się z Rosją przez wyjednanie u niej zrozy na rozszerzenie Austrii kosztem słowiańskieg o wschodu. Organ półroczowy dość oschle i zwięźle przecząc temu wszystkiemu, przestaje na oświadczeniu, że «*polityka pokojowa, przyjęta przez rządy cesarskie, ma w ogólności na celu zachowanie egzystującego położenia*». Co po francuzku znaczyłoby: «*chacun pour soi et Dieu pour tous*». To też istotnie, nie ma w prasie europejskiej dziennika, któryby w danym razie na tę właśnie nutę nie wynosił na pierwszy plan własnego interesu narodowo-politycznego. Najżałośniejsze, rozumie się, wywodzi francuzi, którzy nie szczędząc wyrzutów Rosji, utrzymują, że pojednanie grozi nie tylko Francji, lecz Austrii, Anglii i niemal... Ameryce północnej, bo bezpośrednio dotyka interesów pierwszej na półwyspie bałkańskim, a drugiej i trzeciej w Azji środkowej, po same brzoje Oceanu Spokojnego. Kola polityczne w monarchji Habsburgów pocieszają się wprawdzie przypuszczeniem, że nie kto inny tylko Rosya zrecośowała ze swoich planów na wschodzie europejskim, i że w poczynionym od przymierzu, kapelmistrzem którego Niemcy, rola pierwszego skrzyppa przypadnie, bądź co bądź nie komu innemu tylko Austrii. Nie wszyscy atoli w Cis- i Transilwiji wierzą temu, a największym sceptycyzmem odznaczają się węgry. Deputowany Helfy świeżo wniósł interpelację, w której energicznie domaga się wyjaśnienia warunków ostatniej ugody... Jeśli, oczywiście, jaka nastąpiła. W Rosji narazicie słyszeć się dają tego rodzaju poglądy, że o ileby porozumienie istotnie pociągało za sobą miało zaprzeczenie się przez Rosję polityki czynnej na półwyspie bałkańskim, to nie w mniejszej mierze pociągałoby ono musiało kres słowiańskiej polityce Austrii, a co za tem idzie, spowodować zejście ze sceny ministerstwa Taafego i powrót do władzy centralistów. Tych samych mniej więcej skutków spodziewają się i wrogie słowianom organy Niemców austriackich... jakby dla przypomnienia przyszłoby, że co Niemcom zdrowo, to słowianom — śmierć.

Jakkolwiek zresztą przyszłość oczekuje braci naszych pod berłem austriackiem, a więc i Galicję — a właściwie ostatnie wieści donoszą o nadzwyczajnym stosunków kół polskiego a ministerstwa Taafego, — pewnem jest w każdym razie to, że poznańscy polacy po dawnemu skwierczą i skargą się na swą niedolę. Posłowie polscy ponownie ot wystąpili z ubolewaniami na ucisk narodowy, zabrawszy głos przy rozprawach nad

otatem ministerstwa sprawiedliwości, i — naturalnie, bezskutecznie. Zresztą system pruski w Poznaniu nie zależał nigdy od tego lub innego gatunku sojuszu zagranicznych. To też niespodzianka spotkała tym razem wielkopolską z inną całkiem stroną. «Germania» donosiła w tych dniach, że jeżeli rząd pruski przyjmie propozycję w sprawie wychowania księży, natenczas papież zdecydował się na usunięcie kardynała Ledóchowskiego z prymasowskiej stolicy arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego, i zamianę go biskupem Palestyny. «Kurier poznański» tak się wyraża z tego powodu: «Podczas kiedy wszyscy trzej niemieccy biskupi, dotknięci wyrokiem trybunału dla spraw kościelnych, wrócili lub wrócą do swych diecezyj, dla czegoż ks. kardynał Ledóchowski sam jeden ma paść ofiarą?... Ha, dla czego! Jakby to ni-wiadomo dlaczego».

Wracając do spraw wewnętrznych, zaznaczyć jeszcze należy, że po za przynależeniem rosyjsko-niemieckim uwagę publiczną wciąga w wysokim stopniu absorbująca sprawa anarchistów europejskich. Nadmierne, wyteżone zbrodnicze zamachy rozszalałego stronnictwa wprowadziły raz jeszcze na stoły prawników i obywateli kwestję ograniczenia prawa schronienia dla przestępców politycznych. Przed kilku laty opinia europejska bez oburzenia słyszeć nie mogła o czemś podobnem. Obecnie, czasy, a z niemi i usposobienia znacznie się zmieniły, a kotłowi zastanowi się nad znaczeniem bardzo starożytnego przywileju ochrony i przytułku. Zrozumie domosłós kwesty. Prawo to przysługiwało niegdyś bynajmniej nie barbarzyńcom i nie dynamitowiczom, lubo, biorąc rzecz ściśle, w chwili obrony, zamknąć ono może wrota zbawienia akurat przed... sudańczykami. Na afrykańskim bowiem teatrze wojny, anglicy są już w przedmiotu ostatecznego rozprawienia się z armią fałszywego proroka. To samo dzieje się i w zapomnianym potrozie Tonkinie: wojska francuskie wyruszyły nareszcie do Bak-Ning. Kto wie jednak, czy sam ks. Bismark nie pożałuje pierwszy naruszenia prawa o przytułkach. Gotnie się nań coś w rodzaju obławy: wszystkie odcienia stronnictw liberalnych mają się skupić przeciw jego państwowo-socjalistycznym zamiarom. W wygłoszonej niedawno mowie tronowej znajdują się projekta, z których nie ma ani jednego, coby mniej więcej rezolutnie nie wkraczał w sferę tego socjalizmu państwowego. Liberaliści, za główne hasło walki wybrali niepo-gwałcalność zasady parlamentaryzmu, zagrożonego w danym wypadku przez *pacta conventa* z gminem, czy też raczej gminu z rządem. Trudno dziś wszakże odgadnąć, kto kogo naprawdę na tym grzechkim gruncie osaczył już lub osaczy niebawem.

S. H.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Pariz, 9 marca. Wczoraj na posiedzeniu towarzystwa geograficznego, p. Bapst opowiadał o swojej podróży po Dagestanie. Wymienione przez niego cesarza rosyjskiego przyjęte zostało trzykrotnym grzmiotem oklasków.

Pariz, 10-go marca. W Tonkinie rozpoczęto pochod przeciw Bakningowi. General Millot przekrzyknął krzesło Czerwona, ale nie spotkał jeszcze nieprzyjaciela.

Lion, 11 marca. Oddaną w sobotę do biura towarzysza «Messageries» przesyłką na imię hrabiego Faryza, w skutek powyższego podejrzenia ostatecznie do arsenału i tu z polecenia władzy otworzono dziś w obecności eksperta chemika. Chemik skonstatował, że przesyłka napel-niona była znaczną ilością dynamitu, rozłożonego w ten sposób, że podczas eksplozji kilka osób mogło postradać życie.

Pariz, 12 marca. Podług danych, ogłoszonych w «Journal Officiel» zbiór pośrodków dla m. stycznia i lutego 1884 roku był o 11 1/2 milj. franków mniejszym niż odpowiednia cyfra w budżecie i o 4 1/2 milj. mniejszym, niż ogólna suma podatków za takiż czas roku zeszłego.

Berlin, 13-go marca. Na dzisiejszem posiedzeniu reichstagu, przed przystąpieniem do spraw bieżących na porządku dziennym, ks. Bismark począł mówić o szanej przygodzie z Ameryką z powodu śmierci Laakera. Kanclerz wypowiedział się prawie w sensie swojego kandydata

urzędowego, wydanego przy swrocie uchwały izby poselskiej Stanów Zjednoczonych. Kiedy Bismark napominał o lehwiarstwie w wysłankach i mieście Laakera, przez jego sprzymierzeńców w celu odciążenia celów stronnictwa, z lewej strony powstały głosy niezadowolenia. Bismark oświadczył, iż uważa to za obrażę osobliwą i wesał krzyżujących do wymienienia swoich nazwisk. Ks. Bismark wyjaśnił, że nieobsczyka Laakera uważał należy za winnego w kwestyji potargania stosunków z liberałami narodowymi, którym rząd wiele zawdzięcza. W końcu kanclerz dodał, że przygoda z powodu śmierci Laakera na chwilę nie nadwyrężyła stosunków przyjacielskich z Ameryką.

London, 13-go marca. Wakutek otrzymanej od generała Grahama depeszy urzędowej, ogłoszono, że anglicy po upartym boju zdobyli oboz nieprzyjacielski. Straty anglików dochodzą 70 zabitych i 100 rannych.

Pariz, 13 marca, wieczorem. Wczoraj o godzinie 6-ej wieczorem francuzi zajęli Bak-Ning. Chińczycy uciekli; straty francuzów: 70 rannych.

London, 14-go marca. Dzienniki donoszą telegraficznie szczegóły o pobiciu Osmana Digny. Wojska angielskie uderzyły dwoma oddziałami, stormowanymi w czworoboki. Pierwszy czworobok, pomimo szalonego oporu arabów, nie dał się poddać; nieprzyjacieli, który się poddać nie chciał, wycięli. Czworobok drugi został najpierw złamany i stracił wszystkie mitraljezy, ale i on oddział następnie, gdy czworobok pierwszy wpadł do obozu Digny. Wysłano dwa puki jazdy w stronę Synkatu, dla przecięcia ucieczki arabów i dla rabunku tego miasta. Główne siły awyćczyków rozłożyły się w obozie Digny. Hartington, w izbie gmin, oświadczył, że nie może zakomunikować depesz Gordona; uważa to za niedogodne. Stan zdrowia Gladstona pogorszył się, lecz obaw o życie dotąd nie ma.

DZIAŁ URZĘDOWY.

Normalna ustawa niższych szkół rolniczych i ich etat.

Rada państwa w połączonych departamentach praw i ekonomii państwowej i na zebraniu ogólnem, rozpatrzywszy przedstawienie ministra dóbr państwa o projekcie normalnej ustawy dla niższych szkół rolniczych i ich etaty, orzekła:

I. Projekta: a) normalnej ustawy niższych szkół rolniczych i b) ich etaty poddać do Najwyższego Jego Cesarskiej Mości zatwierdzenia, i po udzieleniu takowego wprowadzić w wykonanie od r. 1884.

II. Na pokrycie w r. 1884 zapomóg niższym szkołom rolniczym, wyznaczę z sum skarb państwowego dwadzieścia tysięcy rubli z wykazaniem tej sumy w liście rozchodów ministerstwa dóbr państwa.

III. Upoważnić ministra dóbr państwa: do udzielania na użytek bezpłatny szkół rolniczych wolnych kawałków skarbowej ziemi w rozmiarze nie większym nad 500 dziełców dla każdej i 2) do przedstawienia radzie państwa w czasie rozpatrywania budżetu ministerstwa dóbr państwa przypuszczalnych obliczeń co do wysokości sumy potrzebnej w r. 1884 na zasiłki pieniężne wspólnym szkołom.

IV. Uwolnić od stemplowego podatku próby podawane przez osoby prywatne o założeniu niższych szkół rolniczych i wynika z tego powodu korespondency.

V. Jako uzupełnienie art. 5 dodatku I ustawy karnej (wyd. 1866 r.) postanowić:

Mieszczanie i właściciele zatwierdzeni w obowiązkach kuratorów niższych szkół rolniczych, nie podlegają, dopóki pełnią te urzędy, karom cielesnym. Ci zaś z osób, którzy przesłania we wzmiarkowanym urzędzie nie mniej trzech lat z rzędu, jak również kończący należyte pełny kurs w niższych szkołach rolniczych uwalniają się od kar cielesnych na zawsze.

Co do samej organizacji i zadania pomienionych szkół:

1) Niższe szkoły rolnicze mają na celu rozpoznać i w narodzie zasadniczych pojęć gospodarstwa rolnego i odnoszących do niego, przezwyciężyć drogą zajęć praktycznych.

2) Szkoły te mogą być: a) ogólne, przeznaczone dla nauki gospodarstwa wiejskiego w ogóle, lub b) specjalne, otwierane dla rozpowszechnienia wiadomości, odnoszących się do oddzielnego jego gałęzi (jak np. sadownictwa, ogrodnictwa, pszczelarstwa i t. p.). Tak jedno, jak drugie, odpowiednio zakresowi ich kursu, rozdzielać się na szkoły pierwszego i drugiego stopnia.

3) Niższe szkoły rolnicze pozostają w zwiaźdzeniu ministerstwa dóbr państwa, departamentu rolnictwa i przemysłu rolnego.

4) Szkoły takie zakładane być mogą przez ziemstwa, towarzystwa i osoby prywatne z za-

pomogą lub bez zapomogi rządowej. Na otwarcie zakładu tego rodzaju uprzednio uzyskać się zezwolenie ministra dóbr państwa.

5) Środki pieniężne szkół składają się a) z zapomóg, które mogą być nanażone przez rząd ze skarb państwa; b) z kapitału obrotowego, jeżeli gospodarstwo szkoły prowadzi się na ziemi własnej lub udzielonej do użytku; c) z dochodów od gospodarstw, otrzymywanych sposobem wskazanym w poprzednim (b) punkcie; d) z sum udzielonych szkole przez właścicieli majątku, w którym ją otworzono i e) z odar składanych przez ziemstwa, towarzystwa i osoby prywatne na potrzeby tych zakładów naukowych. Kapitał obrotowy, dochody z gospodarki i ofary stanowią specjalne środki szkoły, będące całkowitą jej własnością.

6) Zapomogi rządowe szkołom (art. 4) mogą się wyrażać: a) w nadzialeńcu uczątków ziemi skarbowej nie więcej nad pięćdziesiąt dla każdej szkoły na użytek bezpłatny w przeciągu całego czasu jej egzystencji i b) w nanażeniu, ze środków skarb państwowego, zapomogi pieniężnej, nie więcej nad trzy tysiące pięćset rubli, na każdą szkołę rocznie, z warunkiem, żeby ona udzielona była na czas określony. Nadanie zakładowi naukowemu tej lub owej zapomogi razem lub pojedynczo zależy od ministra dóbr państwa, który w rozporządzeniach swoich co do tego przedmiotu nie może wychodzić z granic asygnowanej na załatwienie tej potrzeby sumy.

7) W tym wypadku, jeżeli szkole nadaje się zapomoga od rządu, prawa i obowiązki w stosunku do zakładu, założyciela jego i właściciela majątku, w którym się on otwiera, określają się ogólna umowa, zawierana przez departament rolnictwa i przemysłu rolnego z wzmiarkowanymi osobami.

8) Kurs nauk w szkole jest trzyletni i rozkłada się na trzy klasy. Składa się on z teoretycznego oznajmienia się z przedmiotem i odpowiednich celów zakładu zajęć praktycznych.

9) W ogólnych szkołach gospodarstwa wiejskiego, niezależnie od powtórzenia ogólno-kształcących przedmiotów, których znajomość wymagana jest dla wstąpienia do tego rodzaju szkoły, wykładają się następujące przedmioty:

I. W szkołach drugiego stopnia: a) objaśnienie ważniejszych dla rolnika zjawisk przyrodzonych; b) nauka o pożytecznych i szkodliwych dla gospodarstwa roślinach i zwierzętach; c) zasadnicze pojęcia o prawidłowym sposobie uprawy ziemi i obchodzenia się z pożytecznymi roślinami i zwierzętami, hodowanymi w tej miejscowości, gdzie szkoła istnieje; d) śpiew kościelny.

II. W szkołach pierwszego stopnia: objaśnienie najprostszyc sposobów mierzenia ziemi; b) niezbędne dla rolnika wiadomości podstawowe z nauk przyrodzonych; c) praktyczne rolnictwo z krótkim wykładem specjalnych jego gałęzi (ogrodnictwa, sadownictwa, leśnictwa i t. d.), właściwych tej miejscowości, w której szkoła istnieje, a także z wykazaniem szkodliwych dla gospodarstwa zwierząt i sposobów ich niszczenia; d) hodowla bydła i najprostsze sposoby jego leczenia; e) główne prawa odnoszące się do bytu włosić i f) śpiew kościelny.

Nadto, w miejscowościach przedstawiających warunki pomyślnie dla pszczelnictwa, gospodarstwa wiejskiego, uczniom szkół pierwszego stopnia wykładają się także wiadomości niezbędne do tych przedmiotów.

Uwaga. W szkołach nieotrzymujących zasiłku rządowego, w programie powyższego kursu z zezwoleniem ministra dóbr państwa, dopuszczane być mogą częściowe zmiany, z tem zastrzeżeniem wszakże, aby przygotowane uzdolnienie dla przyjęcia do szkoły (art. 12) nie było redukowane.

10) Praktyczne zajęcia w szkołach ogólnych, polegają na wypełnianiu robot gospodarczych i rzemieślniczych. Leczże godzin poświęcić się mających każdego rodzaju robotom codziennie, oznacza specjalna ustawa każdej szkoły.

11) W specjalnych szkołach zakładanych dla oddzielnych gałęzi gospodarstwa wiejskiego, przedmioty i zakres wykładów ustanawia minister dóbr państwa, zgodnie z celem jej założenia, w każdym razie wszakże w zbliżeniu do programu naukowego dla zakładów ogólnych tego rodzaju.

12) Do przyjęcia do szkoły pierwszego stopnia wymagana jest znajomość przedmiotów ogólnych w granicach programu wiejskich szkół dwuklasowych do szkoły drugiego stopnia w granicach szkół elementarnych.

13) W miejscowościach gdzie nie ma szkół elementarnych, przy szkołach rolniczych może być otwarta szkoła przygotowawcza, w której wykłady odpowiadać powinny przy szkołach pierwszego rzędu kursowi dwuklasowych szkół wiejskich z ministerstwu odzwiać, a przy szkole drugiego rzędu, kursowi szkół jednoklasowych elementarnych.

14) Uczniowie należący do szkoły, zupełnie kurs szkoły pierwszego stopnia korzystają przy odbywaniu powinności wojkowej z niż trzeciego stopnia, ci zaś którzy ukończyli należycie dwie pierwsze klasy tejże szkoły, również kończący kurs szkoły drugiego stopnia, korzystają z takielu ulgi czwartego stopnia.

Uwaga. W wypadkach zaalugujących na szeregowe względności, uczniom szkół pierwszego stopnia mają być dozwolone za zgodzeniem się ministrów dóbr państwa i wojny, niezbędne do ukończenia wydawania odczytania terminu wstąpienia do wojska według wyślęgniętego losu, nie dalej jednakże jak do lat dwadzieścia dwóch od urodzenia.

15) Ciągły nadzór nad biegiem wykładów nauk w szkołach rolniczych, a także porysowy ich przebieg, składa się przez ministra dóbr państwa na podwładnych mu urzędników.

Dla opieki nad dobrobytem szkoły i jej potrzebami, przy każdej ustanawia się osobny kurator. Bezpośredni zaś zarząd szkoły, jak w naukowym, tak i w gospodarczym względzie, składa się na jej dyrektora.

Dla rozpoznania i rozstrzygnięcia pytań, mających istotne znaczenie pod względem pedagogicznym i gospodarczym, przy każdej szkole ustanawia się rada pedagogiczna pod przewodnictwem kuratora, składająca się z dyrektora i nauczycieli. Pod nieobecność kuratora zastępuje go dyrektor szkoły.

Kurator szkoły wybiera jej założyciele, i zatwierdzony zostaje w tym charakterze przez ministra dóbr państwa, po uprzednim znieśieniu się z miejscowym gubernatorem. Gdy właściciel ziemski, który założył szkołę w swoim majątku, wyrazi życzenie przyjęcia na siebie obowiązków kuratora, to zostaje zatwierdzony na tę godność.

19) Kurator szkoły z osób mających prawo wstąpienia do służby rządowej, korzysta, po przebiegu w tym urzędzie nie mniej trzech lat z rzędu, ze wszystkich (z wyjątkiem pensyj) prerogatyw urzędnika klasy VII, jeżeli niema rangi wyższej i zachowuje przywileje te do tej pory dopóki piastuje wzmiankowany urząd.

20) Dyrektor szkoły, po zgodzeniu się na jego osobę kuratora z założycielem i właścicielem majątku, w którym istnieje szkoła, musi się przedewszystkiem z pomocą osób, które ukończyły kurs wyższego lub średniego zakładu naukowego rolniczego, a przystem ostrykcyjnie obowiązków z prowadzeniem gospodarstwa wiejskiego.

21) Nauczyciel religii musi się po zgodzeniu się kuratora z władzą eparchialną, z miejscowych księży lub innych osób, które ukończyły duchowne seminarjum.

22) Nauczyciele gospodarstwa w szkołach ogólnych mianują się z osób, które ukończyły kurs wyższych lub średnich szkół rolniczych. Nauczycielami przedmiotów specjalnych w szkołach poświęconych oddzielnym gałęziom rolnictwa, pozwala się mianować, oprócz wskazanych osób, także i takie, które chociaż nie ukończyły kursu we wskazanych zakładach naukowych, dowiodły wszakże właściwego uzdolnienia.

23) Nauczyciele przedmiotów ogólnie kształcących, wybierani być winni przez kuratora: do szkół pierwszego stopnia z osób mających prawo wykładowania w większych dwuklasowych szkołach ministerstwa oświaty narodowej, a do szkół drugiego stopnia z osób, posiadających prawo nauczania w początkowych szkołach ludowych tegoż ministerstwa.

24) W szkołach otrzymujących zasiłek rządowy, dyrektor i wszyscy nauczyciele zatwierdzeni być muszą na swych urzędach przez ministra dóbr państwa.

25) W szkołach otrzymujących zasiłek rządowy, dyrektorowi i nauczycielom za każde pięć lat przeprowadzonych na tych urzędach, naczynia się od rządu podwyższenie utrzymania o stałą w ilości czwartą część otrzymywanej od rządu pracy, aż póki ta ostatnia nie podwoi się. W szkołach zaś nie otrzymujących tego zasiłku, wskazane podwyższenie przyjmuje się na koszt skarbu tutejszy, jeżeli sama odpowiednia będzie wyznaczona w tym celu porządkom ustanowionym dla wydatków państwowych.

26) Każda szkoła posiada: a) szczegółowy program, ułożony na zasadzie niniejszej ustawy i zatwierdzony przez ministra dóbr państwa za zgodą ministra oświaty narodowej, i b) placzka z herbem tej guberni, w której egzystuje z odpowiedzialnym napisem.

Normalny etat szkół otrzymujących zapomogi od rządu w szkołach 1-go stopnia: Dyrektor szkoły 1, roczna płaca rs. 500. Nauczycieli 3-ch po rs. 500. Nauczyciel religii rs. 150. Na asystenta rs. 50. Na przedmioty pedagogiczne rs. 200, razem rs. 2,500; etat zaś szkół drugiego stopnia obejmuje czterech nauczycieli, a roczny etat wynosi 1,500 rs. Na szkołę przygotowawczą dodaje się przy kursie jednolitej na 500 rs. roczne, a przy dwulitej na 1,000 rs.

ZIEMIE I KOŁOWE SŁOWIAŃSKIE.

LWÓW. Deputacja komiteta likwidacyjnego banku włościańskiego, w której gronie znajdują się Sapieha i Sanguszko udała się do Wiednia w celu wyjednania u rządu polski miliona guldenów na uregulowanie likwidacji banku.

Sześć dni trwała sesyjna na prawu pułkownika i obywatela ziemskiego, Ludwika Zychlińskiego, który przesiedział niewinnie pięć miesięcy w więzieniu śledczym. Na śledztwo oskarżono go o zdradę stanu, następnie zredagowano akt oskarżenia, obwiniającego go o zbrodnie obrazy najestatu, oszustwo i podpalenie własnej gozelnii. Trzech świadków, namówionych przez żonę Zychlińskiego, zamkniętą w więzieniu za fałszywe świadectwo. Żona Zychlińskiego ma być również zamkniętą za fałszywą denuncjację, która była powodem wytoczenia procesu. Przysięgli na pytania o winie Zychlińskiego jednomyślnie odpowiedzieli przecząco. Zychlińskiego natychmiast wypuszczono z więzienia.

Rząd odrzucił wszelkie działania Koła polskiego w sprawie centralizacji kolei państwowych w Galicji. Galicja otrzymała tylko dyrekcyę ruchu we Lwowie z szczerpym zakresem działania.

BERLIN. Akt oskarżenia, przygotowany w Berlinie przez cesarską oberprokuratorę (*Ober Reichsanwältin*) w sprawie Kraszewskiego zawiera podług zapewnień berlińskich gazet, następującą motywację:

«Kiedy w r. 1863 wybuchło powstanie polskie, Kraszewski, który dotąd był redaktorem jednego z dzienników warszawskich, osiadł w Dreźnie i był podejrzany o podtrzymywanie ruchu; należał bowiem do liberalnej partii narodowej, w której programie leżało przywrócenie niezależności Polski. W licznych utworach Kraszewskiego, a szczególnie w powieściach przebiega pomyślna tendencja, owacy zaś, którzy odznaczali się w 1879 r. jego jubileusz w Krakowie, były wywołane ta rola, jaką odegrał na czele polskiego powstania (?). Oskarżają zatem Kraszewskiego, że w celu otrzymania różnych wojennych dokumentów, wchodził w stosunki z niektórymi osobami w Berlinie, a szczególnie z pewnym literatem Adlerem, który znalazł się z drugim podsiadłym Hentschem. Hentach miał wolny wstęp do berlińskich oficerskich kolek i postarał się wydobyc wojenne dokumenty, stanowiące państwową tajemnicę. O to podejrzewano go jeszcze w 1879 r. i Hentach został przeniesiony do Jütlzeu: Z Adlerem Hentach poznał się w 1876 r. i od tego czasu datuje się jego korespondencja z pierwszym o kwestjach militarnych, która Adler przesyłał Kraszewskiemu. Kiedy Kraszewski i Adler rozeszli się, Hentach bezpośrednio zniósł się z Kraszewskim, za co otrzymywał do końca 1880 r. tytułem wynagrodzenia 450 marek miesięcznie. Podsiadny oskarżają, że w celu zdrady państwowej, utrzymywali stosunki z Austrią i Francją i kilkakrotnie dopuszczali się występnych czynów w tym kierunku. Tak np. rządowi francuskiemu doniesiono o wysłaniu niemieckich wojsk ku zachodniej granicy i zakomunikowano służbom instrukcje polowe i rezerwowego oddziału telegrafów. Wszystkie te wiadomości dostarczono były przez Hentacha za pośrednictwem Adiera, któremu Kraszewski zapłacił jako wynagrodzenie 1000 marek. Zerwawszy z Kraszewskim w 1879 r., Adler groził, że go wyda i zgodził się dopiero zachowywać milczenie, skoro otrzymał sowita zapłatę. Zdrada państwa za wierała się jeszcze w następującym fakcie. Hentach porucił podoficerowi Kosmannowi, który pracował u niego w charakterze rysownika, zająć plan cieżwień kolejowego oddziału w 1881 r. Rosyjski agent nie przyjął jednak do rzeźbionych mu rysunków. Do sprawy pociągnięto 17 świadków a także sześciu oficerów sztabu generalnego i z ministerstwa morskiego, jako biegłych. Saul, obrońca Kraszewskiego w tych dniach wyjechał do Lipska, aby zebrąć bardziej szczegółowe wiadomości.

Naturalnie, odpowiedzialność za treść aktu oskarżenia, pozostawiamy gazetom berlińskim, z których ją zaczerpnęliśmy.

Z LIPSKA piszą do nas: Lipsk należy do rzędu tych niemieckich uniwersytetów, które znaczącejś stosunkowo liczbę polaków gromadzą w swych murach; była ich tu zyskie 30. Zwróciwszy jednak uwagę na warunki korzystne, jakie nasze miasto uczęszczać się młodzieży przedstawia, mogłaby się rzeczywicie dziwić temu, że żyjący polski nie jest tu jeszcze znacznie silniej reprezentowany. Od kilkunastu już lat istnieje

w Lipsku akademickie polskie towarzystwo naukowe, mające za zadanie skupiać polską młodzież i pobudzać ją do żywego umysłowego życia. Środkami, służącymi do osiągnięcia tego zadania są tygodniowe zebrania. Nie wszyscy jednak studenci w Lipsku polscy uważają za stosowne, należeć do towarzystwa akademickiego; prawie trzecia część tutejszej polonji wstrzymuje się od czynnego w niem udziału, tłumacząc się tem lub owem, jak to zwykle bywa. Oprócz tow. nauk. akad. istnieje tu jeszcze akademickie polskie Tow. bratniej pomocy, którego cele streszcza najlepiej sama nazwa i które, zreformowały obecnie swe dotychczasowe pod wieli względami niepraktyczne ustawy i zabrawszy trochę groza, ma nadzieję rozwinąć nową żywszą działalność po paroletnim zastoju. Nareszcie zawiązało się tu w ostatnich czasach także towarzystwo przemysłowców polskich. Stowarzyszenie to, urządzone na wzór podobnej instytucji w Dreźnie, jest teraz wprawdzie jeszcze bardzo nieliczne, lecz zapewne z czasem wzmoże się na siłach, a i dziś już ma tę stanowczą zasługę, że ułatwia przebywającym w Lipsku chwilowo lub stale polskim przemysłowcom, wspólne stosunki towarzyskie, dając im zarazem sposobność nawizywania, silniej nici, łączące ich myśli i uczucia z krajem rodzinnym, nici, któreby, jak nas liczne pouczają przykłady, bez tego bardzo szybko zerwać się mogły. T.

PRZEGŁĄD PRASY.

POLEMIKA JEZYKOWA wywołała deklarację «Warsz. Dniów», orzekającą, że nie istnieje wcale dążność do ruszczenia 5 milionów jednolitej polskiej ludności i do zastąpienia języka polskiego tej ludności przez język rosyjski. «Takich zadań nie ma na celu rząd rosyjski», powiada «Dziennik» kategorycznie. «Now. Wr.» przyznaje pewną wagę «otwartym wyjaśnieniom» gazet, zwłaszcza że względu na jej półrządowe stanowisko; dodaje wszakże:

«Zarzucają, naturalnie, możliwe, nawet z czysto-rosyjskiego punktu widzenia, jeżeli się będzie wychodziło z założenia, że rząd nie chce «rusyfikować» jednolitej, nie rosyjskiej ludności. Język rosyjski, jako państwowy, powinien tam być niewątpliwie znany każdemu i używany aż do najniższych urzędów. Ale czyżliż ztąd wpływa, by samo nauczanie w szkołach niższych, odbywało się dla dzieci nie w ich języku ojczystym? Języki rosyjski i polski, jak języki, wzięte sobie pokrewne, nie są jednakże bynajmniej pokrewnymi w tej mierze, iżby dzieci nie znajdowały prawie różnicy, kiedy mówią języcznym, a kiedy drugim». Język polski ma masę słów zapożyczonych w językach zachodnich, a nawet słowa, będące tegoż co rosyjskie brzmienia, mają nieraz zupełnie inne znaczenie; wprowadzało to i dorosłych rosyjan, nieuczęszczających z językiem polskim, a nie mających czasu zajrzeć do dykcyonarzy; w nader zabawne nieporozumienie przy czytaniu rzeczy polskich. Nie możemy przystem zamknąć o obawach, wypowiedzianych przez polaków w powód nowych szkół rolniczych, a mianowicie w kwestyi, pod czym zarządem będą się znajdowały te szkoły w kraju przywłaszczonym. Ze słów pewnego wpływowego dziennika moskiewskiego, wiemy, że sposobem wyjątkowym wyjęte one być mają z pod ogólnego prawidła, i oddane pod władzę kuratora warszawskiego okręgu naukowego, nie zaś zaliczone do zarządu dóbr państwa. Zgad podobna różnica, jeżeli kraj przywłaszczony jest taką samą niedzielną częścią państwa, jak i gubernie centralne? Niema żadnej wątpliwości, że przyczyna tkwi właśnie w kwestyi ciężkowiej, chociaż, zdaje się, że zarząd, pod którego władzą znajdują się wszystkie szkoły rolnicze w państwie, mógłby również niezmiełnie dbać o zachowanie języka rosyjskiego w wykładach wówczas, gdy pod względem rolniczym jest zarząd ten niezaprzeczalnie kompetentny. W pól dobowych, czysto praktycznych szkołach, na pierwszym planie stać powinna ich bezpośrednia korzyść. O epizodzie ze szkołami rolniczymi wspomniemy na tem miejscu dlatego, że są one wystawiane w prasie zagranicznej, jako jeden ze sposobów rusyfikacji, uznanej za niepotrzebną już przez klasę półrządową».

Spór widocznie toczy się około pojmwania samego terminu: «wynarodowienie». W teorii, naturalnie, możliwe są rozmaite poglądy i tłumaczenia; w zastosowa-

nia atoli nie zawadziłoby dokładniej określić, gdzie mianowicie kończy się tolerancja narodowościowa, a gdzie się zaczyna naruszenie innej narodowości.

LEKCYJA POGLĄDOWA NA WZORACH PRZESZŁOŚCI. «Mosk. Wied.» przytaczają z notat zmiętego metropolity litewskiego Józefa (Siemaszko) charakterystykę b. wileńskiego generał-gubernatora I. Bibikowa, wyjętą z poufnego listu metropolity do hr. Protasowa:

«Nie można wcale liczyć na pomoc ze strony Bibikowa, działającego raczej na podminowanie, niż na wzmożenie prawosławnej sprawy. B. obrat łatwą drogą, chociaż, jak mówi Ewangelja, łatwa droga nie jest najlepsza. Chce zaistnieć na miłość i zaufanie ślania, bogatej partii polskiej, za przykładem wszystkich tu przybywających, aby żyć sobie wygodnie i przyjemnie, ale nie służyć z korzyścią. Szkoda, że B. nie chce widzieć, że nie wszystko co korzystne i stosowne dla jego sekretarzy i adiutantów, jest korzystnym i stosownym dla niego, że wprawdzie jest, czyżeliż na miłość i zaufanie, oddychającej li tylko nienawiści dla rosyjan i Rosji, i że gdyby nawet tak się stało, Ija (Gawrilowicz (Bibikow), brat Dymitra Gawrilowicza, będzie zmuszony w tym celu w dwójnasób zdradzać obowiązki, a w każdym razie bardziej, niż kto inny. Mimo to, Ija Gawrilowicz, oddał się wymienionej partii i otoczył się ludźmi, działającymi na jej korzyść. Spostreżę też, że najpewniejszym sposobem podobała się tej partii jest działanie lub przynajmniej udawanie, że się działa przeciwko prawosławniemu; a w celu zachowania przy sobie sławy i gorliwości prawosławności proteguje, jak wielu wielkorusyan u nas, kilku staroprawosławnych popów i gani przyłączonych zarząd. Liche, śmieśne kuglarstwo, godne jakiegoś drobnego policjanta, ale nie wysokiego dostojnika państwa. Godną pożałowania jest i ta wódka, na której tu trzymają Iję (Gawrilowicza, jak i innych wielkorusyan. Potrafiono wzmocnić w nich, że tu szczególnie są lubiani i poważani wielkorusyane, a oni w to wierzyli. Nikomu na myśl nie przyjdzie na czem oparte jest to mniemanie poważania. W trzech guberniach nie naliczy się setki urzędników z wielkorusyan. Ale z tej setki jednych ujęć pochlebiamost, innych pieniędzy, a wszystkich oznak, jako mało obciążonych z miejscowymi warunkami, łatwiej daleko, niż całą masę tutaj szczyt rosyjan prawosławnych, niż przyłączone duchowieństwo, które, przeprowadzając swoją ochowianę na łono kościoła prawosławnego, powinno sumienie i uczucie czuwać nad utwierdzeniem tego w jedności i strzedz od nieprzyjaźni i napadzi, przeważających w tym kraju inowierców...»

NOWA INSINUACJA. Zamianowanie katolickich biskupów nie daje zasnąć «Mosk. Wied.», które w układach z kurją widzą znów skutek «polskiej intrygi». W artykule «Skutki najpóźniej z rzymską kurją» znajdujemy opowiadanie o ks. Sciegiennym, który w r. 1844 za próbę wywołania ruchu wśród ludności wiejskiej, został zesłany na Syberyę. Skoro następnie uciekł z miejsca zesłania, ujęty w Polsce skazany był na powieszenie, lecz wyroku nie wykonano, a po pozbawieniu godności kapłana, zesłano go powtórnie na Syberyę.

«W Syberji, jak donosiły polskie gazety, ksiądz Sciegienny próbował utworzyć towarzystwo (jakie: spożywcze? oszczędnościowe? literackie? R. K.) wśród wygnańców, lecz i tu, bez względu na pewne dogodne warunki, zamiar mu się nie udał. Sędziwy przeszedł lat dziesięć na Syberji, ks. Sciegienny z rozporządzenia władzy powrócił do kraju i osiadł w lubelskim powiecie. Obecnie z inicjatyw biskupa powrócono mu godność kapłana i doręczono «sprawozdanie obowiązków księdza. «W każdym razie jest nader oryginalna osobistość» — wołają polskie gazety. Dodajmy od siebie, że w każdym razie nadzwyczaj oryginalnym jest postępek nowego biskupa, który przywraca godność księdza osobie, skazanej kiedyś za przestępstwo polityczne, wygnańcowi z Syberji i pozbawionemu praw kapłaństwa. Cokolwiek naszyby prędko chcą dowiedzieć polsko-katolicki biskupi faktami, i już mają rację ci, co wypowiadali obawy, że nowi biskupi zostaną służyć nie swemu Kościołowi, lecz politycznym fantazmatycznym celom.

Nigdy zapewne «Mosk. Wied.» nie zdecydowały się na taką szerokość. Jakto? więc rząd, przeciwko któremu ksiądz Sciegienny wykroczył, udzielił mu rozgrzeszenia, a biskup ma go odnowić? Jakim pra-

wem i jakim czelem? Za kogo, kiedyś, coś «zbrodli», ma być wiecznie uznawanym za zapowietrzonego, chociażby karę odmiędlano? Wydawca «Mosk. Wied.» dopuścił się nie mniejszej zbrodni, był bowiem kiedyś z polakami za pan brat i listy do nich po polsku pisał, a jednak mu dziś nikt za to głowy nie urwał. Powinien więc być względniejszym na cudze...

O ROLI POŚREDNIKÓW tak się odzywa «Kijewlanin» (№ 38); z powodu niedawnego wydanego, a czytelnikom «Kraju» znanego, okólnika wileńskiego gubernatora p. Zemczuknikowa:

«Prawo pozostawiło mirowym pośrednikom obronę włościan od samowoli i nadzry ze strony władz wiejskich, często szorstkich i nieodpowiednich swemu naznaczeniu. Cóż czynią mirowi pośrednicy? Wiadome są fakty, że zawiązywali oni spółki ze staroznami, stając się opiekunami i uczestnikami ich nadzry, i w ogólności kontrola ich jest czysto fikcyjną. Mirowi pośrednicy posługują się najzwyczajniej pisarzami gminnymi w celu zmniejszenia, lub umorzenia całkowicie własnych swoich wydatków na kancelaryę, w zamian czego pisarze gminni otrzymują przywileje szczególne, z których, oczywiście, korzystają bardzo szeroko. Mało tego, wiadome są wypadki, w których samo prawo mianowania pisarzy gminnych stawało się dla mirowych pośredników źródłem dochodów. Sprzedawali oni posady pisarzy, a ci jako kupujący gminę dla «utrzymania», pokrywali stokrotnie swoje wydatki i istotnie «utrzymywali się», co się zowie. Prawo złało na mirowych pośredników staranie o zabezpieczenie żywności ludu, tymczasem, dobrze wiadomo na czem kończyły się te starania, np. przy sprzedaży chleba z zapasowych magazynów włościańskich. Na eksploatację żydowska patrzy mirowi pośrednicy przez palce i bywały nawet zdarzenia, że pomagali żydom wymijać prawo 10 grudnia. O przyczynianiu się mirowych pośredników do oświaty ludu mowy być nie może, tak to jest w gruncie nie nie znaczące i wypadkowe.

SZCZYPŁA UZNANIA. W artykule wstępnym «Petersburskich Wiadomości» znaleźliśmy najniepodziwianie kilka słów uznania, w sprawie ważnej, dla powagi polskiego uczoności:

Jeżeli wszystkie projekty naszych ekonomistów, piszą «Pet. Wied.», mają za jedyny punkt wyjścia i opór dla przywrócenia wartości jednostki pieniężnej zaciąganie długów w walucie metalicznej stające się z każdym rokiem trudniejszym i jeżeli w ogóle obecna produkcja złota na kuli ziemskiej nie zaspokaja zapotrzebowania na wachświatowy rynku pieniężnym, to następuje konieczność szukania innych dróg wyjścia z kłopotliwego położenia. W takim razie trzeba stworzyć inną wartość realną, którąby się stała, w miejsce złota, regulatorem papierowo-pięniężnego ruchu. Taką realną wartością dla państwa jest, zdaniem hr. Cieszkowskiego (członka akademii nauk w Krakowie), ziemia w połączeniu z kapitałem i pracą. Hr. Cieszkowski wydał w r. 1884 r., trzecie dopolnienie i poprawione wydanie swojej znanej pracy «Du crédit et de la circulation». W pracy tej wyzerpana jest do dna kwestya o ruchu pieniężnym i o kredycie; państwa, o papierowo-pięniężnej zamianie, mogą tam znaleźć najlepsze wskazówki do uporządkowania swego systemu pieniężnego.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W ciągu ubiegłego tygodnia ogłoszone zostały w «Praw. Wiest.» następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

× W dyplomacji: Mianowany minister-rezydent przy kr. czarnogórskim *Kojander*, sientem dyplom. w Bagdady.

× W sądownictwie: Mianowani: p. o. sędzię śledczego sądu okr. ekaterynos. *Grek*, tow. prok. sądu okr. w Kamieńcu, p. o. sędzię śled. pow. hajaję. *Budacew* towarzyszem prok. sądu okr. w Kiszyniewie; kand. do pos. sąd. przy warz. izba sąd. *Stengel* tow. prok. sąd. radomskiego.

× W sądach pokoju: Przeniesieni: sędzia pokoju *Simczuk* z gab. orzeńburskiej do okr. bałckiego gab. podolskiej; sęd. pok. *Mogun* z okr. rozsyńskiego gab. wit. do okr. nowogrodzkiego gab. mławskiej; sęd. pok. *Janicki* z okr. zaminich-ostrogskiego gab. wolskiej, na stanowisko sęd. pok. okr. polockiego. Uwolniony oś: sędzia pok. okr. nowogrodzkiego gab. mławskiej. *Stawogrodzki*.

× W sądach gminnych: Zastwierdzeni: sęd. gminni w 3-dm okr. pow. radomskiego *Zabrowski* i w pow. białogardzkiej *gub. lubelski. Maszkiewicz*. Uwolniony od obowiązków na własne żądanie sędzia gm. 3 okr. pow. wileńskiego gab. kaliszkiej *Milkości*.

× «Praw. wiest.» podaje zatwierdzone d. 3 lutego 1884 przez ministerstwo finansów redakcyę art. 2 prawideł o czynności włościańskich banku i jego filji (o przedstawieniu planów). Art. 2. Osoby, sprzedające włościanom ziemię i chcące korzystać z bankowej zaliczki, winny przedstawić: a) Przy sprzedaży całego majątku — plan specjalnego pomiaru, a w razie gdyby takowy nie był wykonany — plan głównego pomiaru albo posiadającego w ustanowionym porządku kopję powyższych planów; w miejscowościach zaś i folwarkach (daczach), gdzie pomiar nie był zrobiony — prywatny plan pomiarowy; przy sprzedaży części majątku, oprócz wyżej wymienionych planów należy przedstawić jeszcze plan sprzedawanej części z podpisem geometry, zdejmującego plan i właściciela ziemi. W każdym razie wymagany jest poświadczanie stałych członków powiatowych komitetów do spraw włościańskich albo komisarzy włościańskich (mirowych pośredników), że w obrębie przestrzeni, wykazanej na planie, nie ma działów włościańskich, o utrzymaniu przy uwłaszczeniu; wspaniane poświadczanie przy załączeniu prywatnych planów i kopii ze specjalnego lub głównego pomiaru winny być zamieszczone na samym planie lub kopii.

× Minister spraw wewnętrznych, w cyrkularzu z d. 20 stycznia, zwraca uwagę gubernatorów, że w niektórych z gromadzień publicznych miejskich i ziemskich podnoszone hywają kwestye, przekraczające zakres atrybucji instytucji publicznych. Ponieważ podobne wypadki mogą się zdarzyć tylko wskutek niewypelnienia obowiązków przez prezesów, gubernatorów wzywani są, aby się z nimi porozumieli i wyjaśnili im odpowiedzialność, jaka spada na nich za przekroczenie przepisów obowiązków.

× Czytamy w «Now.», że w celu uzupełnienia braku szkół ludowych i umocnienia szerszego rozwoju oświaty ludowej w duchu prawosławny i rosyjsko narodowy, litewski konystorż duchowny za zgodą arcybiskupa wileńskiego Aleksandra, wydał rozporządzenie, aby przy każdej parafialnej cerkwi w miasteczkach, osadach i wsiach północno-zachodniego kraju, gdzie nie ma ludowych szkół, należących do ministerstwa oświaty, zakładane parafialne szkoły i ich filje (stałe i wędrownie). Powyższe szkoły mają być otwierane nawet w małych wioseczkach (poiełkach), liczących do 70 osób pól obogła. Kurator okręgu naukowego ze swej strony polecił wszystkim dyrektorom szkół ludowych, aby przychodzili z pomocą nowo otwieranym przez duchowieństwo szkołom.

× Towarzysz ministra oświaty t. r. książę Wołkowski wyruszył d. 22 lutego z Petersburga w towarzystwie okręgowego inspektora rz. r. st. Anickowa w celu odbycia rewizji w kilku okręgach naukowych. Podobno, jak donoszą «Now.», podróże księcia przeciągnie się około 5 tygodni. Czy ks. Wołkowski zajdzie do Warszawy — nie wiemy.

× Komitet ministerstwa oświaty, jak donosi «Swiet.», ustanowił trzy stopnie rekomendacji książek szkolnych, przedstawianych sobie do rozpatrzenia, a mianowicie: rekomendacja, uznane za dobrą wcaleś znaczną tego słowa (odobrenie) i dorozwolenie użycia (dopuszczenie) przy wykładzie. Rekomendacja użycia (nie tym książkom, które z powodu swego naukowego lub pedagogicznego znaczenia wyróżniają się zśród innych tego rodzaju dzieł; użycia są dobre takie książki, które trzecia i sposobem wykładu zadany uczynia potrzebom i celom szkolnictwa, lecz które stoją na jednym poziomie z innymi podobnej treści podręcznikami; dozwala się wreszcie użycie dzieł, które chociaż posiadają pewne braki w swej treści i metodzie wykładu, lecz mogą przynieść pożytek szczególny, skoro nie ma odpowiednich prac, o tym za samym przedmiocie.

× Zmianie i fabrykacji cukru poludnowo-zachodniego kraju zwrócił się, jak donosi «Praw. Wied.», z prośbą do ministerstwa komunalny, aby dozwolono budować systematnie nie-

wielkich a ożywiających rozgłoszeń, któreby przesłany obszerny osworobok, idący pomiędzy Pasternem, Żmierzyną, Birsulą i Elżawęgradem i w środku którego leży m. Hama. W obecnym czasie z powodu braku dróg żwirowych, z miejscowości, odległych od południowo-zachodnich dróg żelaznych, można przewozić ciężary tylko w określonej porze roku i zawsze za znacznym kosztem. Z powodu drożych przewozów kłami materjałów niezbędnych dla fabrykacji cakra, właściciele zmniejszają się ograniczać swą produkcję, co wpływa niekorzystnie na rozwój przemysłu i osłabia do broty kraju.

× Czytamy w «Now.», że podobno za zgodą ministrów spraw wewnętrznych i komunikacji powstał projekt pozostawienia na przyszłość gubernatorom władzy wydawania pozwoleń na budowę małych fabrycznych rozgłoszeń (1-10 wiorst) dróg żelaznych, jeżeli powyższe linie posiadają będą czysto handlowe znaczenie, a budowa ich odbywać się będzie na koszt prywatnych przedsiębiorców. Dotychczas, jak wiadomo, złożenie najmniejszego rozgłoszenia podlegało za sobą konieczność nadawania się z przedstawieniem do ministerstwa komunikacji i, zatrudniając nad miarę samo ministerstwo, wywoływało niepotrzebną a szkodliwą często dla przedsiębiorców zwłokę czasu.

× W sądownictwie, jak donosi «Sudieb. Gaz.», nastąpić mają dość znaczne zmiany zarówno w składzie personelu wyższego, jak i w urzędowaniu niektórych instytucji sądowniczych i w trybie wykonywania sprawiedliwości. Reforma najdotkliwiej dotknie dotychczasowe sądy krajów nadbaltyckich, które dotąd rachowały swój ustrój odrębny; przekształceniu ulegną następnie sądy syberyjskie, dotąd nie ruszane. Zaprowadzone tam zostaną nie sądy okręgowe, lecz izby cywilne: kryminalne na wzór tych, jakie funkcjonowały w kraju zachodnim przed wprowadzeniem ostatniej reformy. W gub. północnych, tudzież w ułmańskiej i astrachańskiej wejdą w życie sądy okręgowe, lecz bez przysięgłych.

KRONIKA PETERSBURSKA.

== W sobotę, 25 lutego, odbyło się w sali petersburskiego zjazdu sędziów pokoju posiedzenie dwóch sekcji towarzystwa prawniczego: administracyjnej i cywilnej. Na posiedzeniu sekcji administracyjnej odbyły się wybory prezesa, jego towarzysza i członków komitetu redakcyjnego; przyczem na prezesa obrany został A. Saburów, na towarzysza K. Arsenjew, na członków komitetu redakcyjnego pp. Włodzimierz Spasowicz, G. Ewrenow i A. Gradowski. P. Spasowicz, jak się dowiadujemy, złożył z siebie, wskutek tego, godność prezesa wydziału karnego Towarzystwa prawniczego.

== Wiadomość, że pewna część akcyj drogi z nadwisląńskiej została przez firmę L. Kronenberga odstąpiona National bankowi berlińskiemu, wywołała w niektórych dziennikach rosyjskich formalną panikę. Na alarmujące artykuły z dewizą «caution consules!» pojawiła się w piątkowym N-rze «Now. Wr.» urzędowa odpowiedź zarządu drogi nadwisląńskiej, która, jak się zdaje, uspokoiła zatrzwożone umysły. Z objaśnienia tego okazuje się, że wybór członków dyrekcji kolejowych zależny jest obecnie od zarządu — o «sprzedaniu» zatem kolei «niemcom» mowy być nie może. Zresztą, o ile wiadomo, liczba akcyj, znajdujących się w rękach zagranicznych bankierów, nie przenosi 1/3 części. Była to więc... burza w szklance wody.

== W pierwszym departamencie senatu rozpatrywana była w tych dniach skarga petersburskiej rady miejskiej dotycząca się kwestii: czy zarządy miejskie posiadają prawo wydatkowania sum na rzeczy nie mające cech specjalnie miejscowych potrzeb. Powodem wytoczenia tej sprawy była uchwała petersburskiej rady miejskiej, aby użyczyć pieniądze p. Turgeniewa przez urządzenie pogrzebu tegoż na koszt miasta. Powyższa rezolucja zakwestyonowana została przez petersburskiego naczelnika miasta, który uznał, że zarząd miejski nie ma prawa używać sum w jego rozporządzeniu się znajdujących na rzeczy, nie noszące charakteru «potrzeb miejscowych». Rada miejska odmówiła się z tego powodu do zarządu

spraw miejskich; ten ostatni uznał jednak uchwałę rady za nieusłuszną. Wobec tej rezolucji zarządu do spraw miejskich, petersburska rada miejska zainicjowała skargę do pierwszego departamentu senatu, opierając się na 2087 art. ustawy miejskiej, który brzmi: «Po zaspokojeniu potrzeb wakuujących w poprzednim artykule, kapitały miejskie mogą być używane podług uznania rady miejskiej na rozmaite cele, będące w związku z korzyścią miasta i jego obywateli, a prawu nie przeciwnie». Departament uznał, że uroczyste obchodzenie ważnych wypadków państwowych i uczczenie pamięci społecznych i literackich działaczy, wpływające na umysłowy i moralny rozwój społeczeństwa, dają prawo zarządom miejskim na zasadzie 2087 art. wydatkować sumy z kasy ogólnej na takie cele i na tej zasadzie po stanowił: uznać postanowienie petersburskiej rady miejskiej o przyjęciu na swój rachunek kosztów pogrzebu i uczczenia pamięci Turgeniewa za słuszne.

== Po wystawach urządzanych z dzieł własnych prac pojedynczych malarzy, Wereszczagina, Makowskiego, Klewera i Sudkowskiego, z których ostatnia trwa dotąd jeszcze, Petersburg wstępuje w okres dojrzałych wystaw urządzanych przez specjalnie zorganizowane towarzystwo artystyczne. W niedziele otwartą została dwunasta wystawa towarzystwa wystaw ruchomej, i podobnie jak lat poprzednich, pierwszego już dnia ściągająca liczną publiczność, która widocznie uważa ją za główną przedstawicielkę współczesnego ruchu malarskiego rosyjskiego. Obecna wystawa, bogata pod względem ilości, nie przedstawia zbyt wielkiego interesu, chociaż posiada wcale przywołany ogół i kilka dzieł większej wartości. Ujemną jej stroną stanowi rozmiędlenie siły krajobrazu i portretu, składających się prawie wyłącznie, z bardzo nieliczną okrasą produkcji wymagających szerszej artystycznej pomysłowości. Przedstawicielami pejsażu są jak zwykle na tej wystawie: Szyszkin, Wołkow, Beyrgrow, do których przybywa nowa siła artystyczna w osobie młodego pejsażysty Dubowskiego i zbiór z zamilowaniem wykonanych studyów algierskich Brüllowa. Portret, obok Kramskiego, dzielnie reprezentuje Repin. Jego portrety osób po większej części bardziej znanych w Petersburgu, pomimo pewnej szorstkości technicznej odznaczają się życiem i prawdą. Za szczególne też uważać należy debiut na tem polu p. Kuzniecowa i portret p. Strepitowej wykonany z zamilowaniem, przez Jaroszenkę, który jednak w dawniejszych pracach krokowych zapowiadał bardziej u-talentowanego portreciście. Pomiędzy nielicznymi obrazami rodzajowymi króluje Repina «Powrót skazanego na ciężkie roboty», rzecz, chociaż nie dorównująca wartością zesłaninowi jego obrazom, posiadająca przecież obok szczęśliwie pomyślanego tematu szczerą dramatyczną siłę i wyborną charakterystykę niektórych postaci. Z innych obrazów za den nie wyróżnia się szczególniejszemi samodzielnymi cechami, z wyjątkiem poronionego i niezrozumiałego dzieła Wasniecowa («Trzy królewne państwa podziemnego»), który swojej wrodzonej a ehorobliwej fantazyi nie umie ująć w artystyczną całość.

== «Now. Wr.» dowiaduje się z pewnego źródła, że odtąd na mocy nowego rozporządzenia dyrekcji żaden artysta rosyjski nie będzie angażowany na scenę opery włoskiej. Dla wszystkich wirtuozów rosyjskich gwiżdżą się na oścież bramy opery rosyjskiej; na początku zaraz ofiarowano państwu Balczewoj 40 tys. fr., a polakowi Mierzwinskemu 100 tys. fr. za wejście w skład petersburskiej opery rosyjskiej. Obaj artyści odrzucili jej propozycję, mimo ich dogodności.

== W tych dniach przed tutejszym sądem okręgowym rozwinął się obraz strasznego dramatu kryminalnego. Pod sądami byli: kobieta (22 lata) i dwóch młodych ludzi (18 i 17 lat). Oskarżano ich o zamiar otrucia za pomocą kwasu siarczanego. Endoksyja Wolfram, żona studenta instytutu droż komunikacji, miała stosunki ze stróżem domu Kozłowski, który postanowił też uwolnić się od męża swej kochanki za pomocą trucizny. W sądzie opowiedziano smutną historię młodej kobiety, znoszącej prawdziwe katatusy z pożyciem z mężem pijakiem. Nie potwierdza-

li tego jednakże świadkowie. Zbiłłł on znaną żonę, wskazując, że przeciwnie małżonka ją kochała, ona go zaś niecierpiała i nie tała się z tem. Przeproszenie było dowiedzione, powiadając «St. Pot. Wied.», znani byli sprawy i ofara; były nawet widane przyznawanie się do winy Kozłowskiemu. Przywilegi otrzeźli, że strażnica była dana, lecz bez zamiaru pozbawienia życia Wolframa. Sąd uwięził wszystkich podsądnych.

== W zeszłą sobotę odbyło się pierwsze posiedzenie komisyi w sprawie przejrzenia ustaw obowiązujących kraj tureckiński. W skład komisyi, pod przewodnictwem hr. N. P. Ignatiewa, weszli: radca tajny Giers, który w kraju tym rewizję odbywał, naczelnik zarządu wicekraina Galkina-Wraski, hr. Czysyng-han, radca tajny «Mokob», rad. stanu Dittlow, tow. min. dóbr państwa Wieszniakow, hr. Sobolew, hr. Abramow, nowy tureckiński jen.-gub. Rozenbach, i polkownik Iwanow.

== B. dyrektor banku państwa E. Laman-ski udał się do Rzymu. Celem jego podróży ma być objaśnienie się z obecnym stanem finansów włoskich. Naturalnie z podróży p. Laman-skiego poważano znów pogłoski o nowych kombinacjach ministerjalnych.

== Zmarł 28 lutego w Petersburgu znany jeneral-dyplomata Lessowski, urodzony w r. 1817 w mieście Rotel we Francji, w czasie okupacji tego kraju przez wojska polstw sprzymierzonych Pogrzeb odbył się z wielką uroczystością. Najjaśniejszy Pan raczył być obecnym przy wynoszeniu zwłok.

== Hr. P. A. Walujew, autor głośnego romanu «Lorin» przygotował do druku studium religijne pt. Ma to być dialog autora, przeprowadzony z jednym z niemieckich pastorów. Zwrócenie się do literatury dwojaki, że pogłoski o powrocie hr. Walujewa na widownię polityczną, są bezzasadne, a nas bowiem autorowie «Endymionów» portfelów nie zdobywają.

== Posel włoski przy dworze tutejszym, hr. Greppi, autor bardzo poważnej pracy dyplomatycznej, pod tytułem «Les études diplomatiques sur la question d'Orient», zajęty jest obecnie studiami historycznymi, mającymi na celu historyczne wyjaśnienie rozwoju stosunków między Włochami i narodowościami słowiańskimi.

== 9 stycznia r. b. odbyło się wreczenie królowi wysp Sandwichek rosyjskiego orderu św. Aleksandra Newskiego. Opis tej uroczystości przynosi angielska gazeta, wychodząca w Honolulu.

Z WARSZAWY.

Ograniczenie. Donoszą nam z Warszawy, że obecnie wydane zostało rozporządzenie, moją którego z ogólnej liczby sędziów śledczych w Królestwie, liczba polaków nie ma przenosić na przyszłość 1/3 części. Dotychczas było odwrotnie. Jest to rzecz ważna, zwłaszcza, iż urząd sędziów śledczych jest przedchodnim stopniem na wyższe urzędy sądowe. Obecnie polacy na ten urząd przyjmowani nie będą, aż nim liczba ich nie wyniesie czwartej części ogólnej ilości J.

Zaniechanie projektu. Towarzystwo telefonów Bell'a, funkcjonujące w naszym mieście, pragnąc uczynić dostępnem korzystanie z komunikacji telefonicznej, osobom nie będącym abonamentami, nosiło się z zamiarem urządzenia w Warszawie stacyi, zaopatrzonych w kilka telefonów i dopuszczających publiczność do przesłania rozmowy za jednorazową opłatą nie przenoszącą kop. 15. Pozyteczny ten projekt został przedłożony wyższej władzy, która jednakże nie zaaprobowwała takowego, pomimo, że w Petersburgu takie stacye istnieją.

Wyższe kursa dla kobiet. «Wiek» donosi, że p. Edwars Łojko, który w roku zeszłym ofiarował 20,000 na urządzenie w Warszawie wyższych kursów żeńskich zakomunikował redakcyi, iż ministerstwo oświaty zgodziło się na otwarcie pomienionego zakładu. Podobno lekcy wykładacze będą profesorowie uniwersytetu.

Zaprzeczenie. «Praw. Wiest.» odpiiera doniesienie «Now. Wr.», podane w artykule zatytułowanym «Listy warszawskie» o zajęciu magistratu warszawskiego z właścicielem domu, jakimś kapitanem Kowalowem, czy też Kownalowem, który jakoby odmówił przyjęcia papierów i uwag w języku polskim i za to skazany został na karę pięcioletnią. «W całym tem doniesieniu niema słowa prawdy, gdyż język rosyjski w korespondencji magistratu warszawskiego wprowadzony został w r. 1870 i odtąd żadnych skarg

na używanie przez magistrat w korespondencji języka polskiego nikt nigdy nie podawał; zmarły zaś generał-adjutant Albedynski i obecny generał-gubernator generał-adjutant Hurko, żadnych do magistratu w podobnych sprawach kwesty nie wyszczęślił. Co się zaś tyczy meldunków w Warszawie, znajdowały się one i znajdują zawsze w zawiadaniach policyi, nie magistratu, i prowadzone są rzeczywiście w języku polskim, zgodnie z istniejącym rozporządzeniem.

Spółka wydawnicza. Grono literatów w Warszawie zawiązało „Spółkę nakładów warszawską” w celu wydawania książek tak oryginalnych, jak tłumaczonej. Spółnicę są następujący: pp. dr. Piotr Chmielowski, J. W. Dawid, S. Dickstein, A. Glowacki, L. Meyet, St. Kramsztyk, Br. Rajchman, W. Smoleński, P. Sulimierski i A. Świętochowski. Spółka, zawiązana na lat trzy, rozporządza kapitałem 3,000 rs. Zadaniem jej jest ożywić w nas ducha wydawniczego i popędzenie pracowników dla autorów. Aby jednak cel ten w przyszłości osiągnąć, musi zacząć spółka od wydawnictw, których przedkto się rozchodził i powracają kosztu; przedsięwzięcie więc będzie wydanie „Etyki” Spencera, a jednocześnie „Zbiornik książek dla dzieci”, na którą złożę się mają wszystkie społeczne najlepsze siły pisarskie.

Towarzystwo poparcia handlu i przemysłu żywe zainteresowanie się obudziło u nas, i do nowo powstającej instytucji już się zapisało na członków 294 osób. Pierwsze ogólne zebranie u uczestników, odbyło się 8 b. m., celem dokonania wyborów do zarządu tego przedsięwzięcia, mającego milano „filii towarzystwa poparcia przemysłu i handlu na Królestwo polskie”. Posiedzenie zgłosił główny inicjator filii, p. Wł. Kisłański, proponując na przewodniczącego zebrania p. Konstantego Rudzkiego, którego toż przed akłamacją powołano. Po złożeniu kartek wyborczych i obliczeniu głosów, pokazało się, że na 153 głosujących najwięcej głosów, bo 82, otrzymał Ludwik hr. Krasiński, a z kolei najwięcej 69 p. Włd. Kisłański. Tak więc precesem filii został hr. Krasiński. Jednocześnie powołany został na wice-przesa Wł. Kisłański, a na sekretarza p. Edmund Diehl. W końcu posiedzenia otworzono cztery sekcje: 1) przemysłowo-rolną, 2) przemysłowo-fabryczną, 3) handlową i 4) komunikacyjną. Członkowie do sekcji tych zapisują się ciagle, a wybory ich przewodniczących nastąpią wkrótce.

Z sądu. Naczęszona na dzień 10 b. m. do rozprawy sprawa p. Władysława Świrnarta, obwinionego w myśl art. 285 k. k. o obelgę czynną wyrządzoną naucecyliowi Bernardowi Politynowi, nie przyszła do skutku, z powodu, iż p. P. się nie stawił, a niestawianictwo swoje usprawiedliwił świadectwem lekarzkiem. Sąd pod przewodnictwem prezesa Smirnowa, na wniosek tow. prokuratora Jankulio, sprawę odłożył postanowił aż do czasu wyzdrowienia poszkodowanego. Wpiątek 7 b. m. w sądzie sędziów pokoj. m. Warszawy, była rozprawa w sprawie z powodztwa p. Jelenieckiego, o wynagrodzenie stracił z powodu niemniejszenia przez „Kur. War.” ogłoszone „Rolis”. Sąd przyznał powódowi od pozwanego jedynie kwotę pobraną za niewydrutowane ogłoszenie, skazując go jednocześnie na koszty procesu w ilości rs. pięćdziesiąt.

Zapis. Czytamy (z „Tyc. Powsz.”): „Bodaj to być kłopotliwa i miedz zage serce. Kłopotliwa w pierśach, można sobie samemu postawić najwspanialszy obelisk na grobie w tym rodzaju, jaki wznosiłi swoimi zapisami zmarli w Warszawie staruszek s. p. Józef Kurjerow. Człowiek ten cichy za życia i nieznan, układając się w trumnę, nabrał od razu szerokiego rozgłosu i zadielił swą szlachetnością obywatelską wszystkich; ni mniej, ni więcej, tylko 70,000 rs. zapisał na przeróżne instytucje i cele publiczne, nasze wyłącznie, a pamięta! o wszystkich potrzebach i zasuach w długiej liście swych spadkobierców.”

Nekrologia. Sztuka polska poniosła stratę poświaty. W dniu 7 b. m. zmarł w Warszawie Aleksander Lesser, nestor malarzy polskich. Urodzony w r. 1812, po odbyciu gruntownych studiów naukowych, kształcił się później w sztuce pod okiem mistrzów ówczesnych znaną w Dreźnie i Monachium. Lesser pracował nad rozmaitemi rodzajami malarstwa, a wybitnie zwłaszcza jako malarz religijny i historyczny: zdywio jego do których przedmiot czerpał z dzieł ówczesnych, wśród wielu zalet, odznacza się niepospolitą archeologiczną prawdą.

Z PROWINCYI.

o Z NAD BUGA piszą do nas: Duzo się mówi, zwłaszcza u nas w Królestwie, o obowiązkach własności większej względem

samorządu gminnego, chociaż wiadomo, że własność ta niesie już dzisiaj głównie na swoich barkach kosztu utrzymania tego samorządu. Nie mamy zamiaru krytykować ośnośnego prawodawstwa, znamyśmy tylko, że zasada płacenia podatku na instytucje gminne od morga, przy różności w samorządzie głosów właścicieli większych i mniejszych, daje pole do nadużyć tych ostatnich. Bez względu na przekonania, którym się holduje, nie należy cierpieć krzywdy nieczyjej, bo ta droga do niczego się nie dojdzie; lepiej odrzucić naderadykalnie kwestyę rozstrzygnięcia, aniżeli pozostawiać otwartą ranę, zarażającą powoli, lecz nieustannie, cały organizm. Właściciele wieksi, placąc najwięcej, nie mają wcale głosi; zrównani w gminie z właścicielami kilku morgów, zatacają się przez większość, rozporządzającą się po większej części cudzym grozem, a wiec z natury rzeczy nie wiele dbała o niego. Jakież skutki takiego stanu: wolne pole do nadużyć pisarzy gminnych, mających znakomitą wpływ na uchwały gmin, a więc zadawanie takich potrzeb, jak kosztowne przeróbki gmachów gminnych dla utworzenia należytych apartamentów dla pań pisarzyowych i t. p. Idźmy dalej: rozbił na szkoły gminne jest rzeczą bezwarunkowo produkcyjną, jednakże byłoby daleko słuszniej rzec, iż z góry unormować, naznaczyć szcze, określić ilość podatków na utrzymanie szkół i pozostawić je wszędzie, niż pozostawiać całą sprawę do woli zebrów gminnych, rozporządzających *nota bene*, jak już zaznaczyliśmy, w znacznej części cudzymi pieniędzmi. Niedawno uchwalona u nas szkoła gminna spowodowała zwiększenie podatków po 8 kop. na morgu, t. j. tyle, ile w wielu guberniach cesarstwa wynosił cały podatek państwowy. Nowy ten ciężar spadł na nas jednocześnie z podniesieniem w trójnásob podatek państwowego, zwanego podymnym. Już to wogóle własność ziemską w Królestwie w porównaniu z Cesarstwem jest obciążoną niepomnie: podczas kiedy my płacimy po 35 kop. od morga ziemsk. podatku, w Cesarstwie opłata ta wynosi najwyżej kop. 19 od dziesiętyny. Wracając do szkół zauważmy, że zakładanie ich, zależne od uchwał gminnych, nietykko narządza własność większą na wielkie koszty, lecz wytwarza w każdej gminie wyjątkowe położenie: gdy jedna posiada szkołę, inna, wolą zapewne wszechpogętnego Zoltkiewicza, uważa sprzęt ten za zbędny dla siebie. Trudno obywatelstwu brać udział w samorządzie, zato drogo on je kosztuje: w dwóch majątkach płacim po r. 1864 składki gminnej z każdego rs. 25, potem 30 r., w roku zeszłym wraz ze składką na sądownictwo gminne płacim już przeszło rs. 160, a obecnie ze składką na szkołę gminną, płacić będą rs. 260 z każdego majątku. Ladna progresa, nieprawdaz? *szreniajcie.*

o Z WILNA piszą do nas: Rezultaty dorocznej sprzedaży majątków za długi, w guberniach kowieńskiej, wileńskiej i grodzieńskiej, na ten raz wypadły nieco pomyślniej dla dłużników, z liczbą bowiem wystawionych na licytacyę 15 posiadłości, z których 5 przypadło w grodzieńskim, 7 w kowieńskim i 3 w naszej guberni; 9 utrzymało się w dawnych rękach, już to dla braku nabywców, już to z powodu wymagań władzy miejscowej, 6 zaś pozostałych folwarków dzielił się w równej części pomiędzy 3 gubernie. Wiece w kowieńskim majątek Bernhof, własność w 1/4 części Stanisławicza, w Nowoaleksandrowskim (145 dziesiętyn), kupił właściciel Jodko za 4015 rubli, a folwark Danglele Kmity, w Rosiejskim (1 1/2 włoki), nabył za 2010 r. pulkownik Rennekampf. W naszej guberni, w powiecie wosmiańskim, wieś Stodólniki Jankowskiego (183 dz.) przeszła na własność doktora Strusa za sumę 5660 rubli, inny zaś folwark Galicya Zapiskiego (1 włoka) dostał się właścicielowi Kondraczkiemu za 1305 rubli. Największy za sprzedanych na ten raz majątków, Nemejki Zwierzawica (392 dz.), położony w Grodzieńskim, w powiecie wolkowskim, przeszedł do rąk rady stanu Pomeranńskiego, za szacunkową war-

tość 38 tysięcy rubli, a niejaki rotmistrz Engler nabył w Słonimskim folwark Nowowobockie (22 dz.), starozakonnego Rubinrauta, za 1842 rubli. *Rue.*

o Z WILNA piszą do nas: Z niemiłym zdziwieniem w Nrze 42 „Słowa” — w „Kronice mińskiej”, podpisanej przez Miściuka, wyczytaliśmy zamieszany wzmiankę o „wspomnieniach wileńskich” p. A. H. Kirkora, umieszczonych w 3 N-rze waszego pisma. Nie myśle wcale stawiać tu w obronie p. K., z którym smac p. Miściuk nie sympatyzuje, ani też z kimkolwiek wdawać się w polemiki, muszę wszakże, jako współczesny z p. K., i stały mieszkaniec Wilna, znający równie dobrze i jego samego i zeharakteryzowane w jego artykule osoby, stanowczo oświadczyć, że ten tylko chyba, „co nigdy w Wilnie noga nie postąpiła”, imb był w nim przełotnie, może i twierdzić, iż we wspomnieniach kirkorowskich: „ani za groz, niema prawdy”. Są w rzeczy samej/niektóre usterki w malowidle powierzchni pewnych figur np. p. Wincentego K., jest trochę przyznawania się do stosunków z ludźmi, których wówczas p. K. nie znał osobiście, jest mianowicie niedokładny, w części całkiem fantastyczny opis pogrzebu Syrokomli (studencie uniwersytetu w chłopskich strojach, utrzymujący porządek), ale całe tło obrazu jest wierne, charakterystyka choć nie wykłnina, jednak najprawdziwsza; że zaś artykuł p. K. nie jest szczegółowym obrazem danej epoki, co by wymagało całego tomu, za to autora winić nie można, raczej za zbyt pochwały dla swych osobistych przyjaciół... Zresztą błędy i braki w artykule p. K. zostają już sprowadzone w „Kraju” w przypisyku do wspomnień wileńskich (N-r 6 i 7). Co się tyczy tego, że kronikarz miński nie rozumie *cui bono* piszą się podobne choćby wspomnienia tak niedawne, a tak już odległe, zartej przeszłości... to szczerze go żalujemy. *Stary wilenianin.*

o WILNO. Na miejsce zniszczonego tu więzienia robot eldzkich (katoggi), główny zarząd więzień postanowił — jak się dowiaduje „Now. Wrem.” — zająć w zajmowanym przez te katoggi gmachu więziennym oddział poprawczy na 500 osób.

o Z KOWNA piszą do nas: Już od miesiąca żegluga parowa ustaliła się w zupełności, Niemien stał skuty lodem zaledwie przez tydzień. Obecnie kursują dwa większe parostatki osobowe, mianowicie „Kurjer”, własność pani Franklinowej, starżakownej; i następnie „Biruta”, własność pana Siemaszki Rajnolda, obywatela ziemskiego z pod Kowna. „Biruta” kursuje od lat kilku, a pierwsza stanęła w zapasy konkurencyjne z dawnymi parostatkami, dzierżącymi ongi na Niemnie monopol. Te ostatnie własność niemiecka, noszą nazwy „Kiejszt” i „Neris” zakupione od hr. Tyzenhauza. Statki parowe kursują pomiędzy Kownem i Jurburgiem — miasteczkiem nadgranicznym; następnie dwadzieści wiorst Niemnem niema żadnej komunikacji, a już dalej w granicach Prus kursują statki aż do samego ujścia rzeki do morza. Przerwa taka w żegludze parowej nastąpiła jeszcze przed laty kilku, w skutek nieporozumienia rządów rosyjskiego z niemieckim, o którym dno pisano w swoim czasie. Obecnie ustawy obu rządów zabraniają kursowania po ich wodach statkom osobowym państwa ościennego, zaś statki towarowe używają żeglugi najswobodniejszej. Niezależnie jednak od zwiększenia się żeglugi parowej, żegluga wogół na Niemnie z rokiem każdym słabnie. Komunikacja wodna staje się coraz bardziej utrudniona, w skutek stałe opadającej wody; ztąd powstają wielkie miedzyń i wyspy piaszczyste. Już to trzeba przyznać, że zarząd okręgu naszego komunikacji wodnej, w tym względzie zachowywał się najzupełniej biernie. Dotąd nie pomyślało nawet o jak najmniejszej regulacji dna rzeki. Oddział kryminalny naszego sądu okręgowego, w dniu 23 bieżącego udał się w całym swym składzie do Szawel, gdzie właściciel po raz pierwszy rozpoczął swoją czynność. Tam też zostali wesłani przysięgli. Sprawy, jakie mają uleść rozpatrzeniu sądu w czasie kadencji

w Szawłach, niezem się nie wyróżniają, są to przeważnie mniejsze lub większe kradzieże. Pierwsze posiedzenie sądownie w Kownie odbędzie się zaraz po powrocie sądu z Szawel, t. j. w pierwszych dniach marca. Publiczność nasza wyczekuje go z wielkiem zajęciem.

W ostatnich dniach wielu znaczniejszych mieszkańców naszego miasta otrzymało z Włoch drukowane wezwanie do składania na rzecz ofiar Casamiciolli. Wezwanie, przepełnione pochlebstwami, wywaja do przysyłania ofiar w listach rekomendowanych na ręce podpisane p. Paolo do Rzymu. Cała sprawa wygląda dość podejrzanie, więc ostrożność nie zawadzi. *Altarego.*

∞ **Z BOBRUJSKA** piszą do nas: Słyszeliśmy, że jedyny tutejszy adwokat ma opuścić nasze miasto, zdolawszy narazicie otrzymać gdzieś w głębi cesarstwa posadę notariusza. Obywatelstwo, z tego powodu, w razie nieprzyjęcia jakiegoś przysięgłego obrońcy, będzie musiało udawać się do pseudo-adwokatów żydów, lub do spadłych z etatu urzędników napływowej kategorii, zajmujących się dziś pokątnie doradztwem. *S. T.*

∞ **Z MINSKA** piszą do nas: Jeden z najgorliwszych wykonawców reformatorskich urządzeń b. wizytatora kościołów w mińskiej gubernii, dziekan misji-nadmienniki, proboszcz kiejdanowski, p. Piotrkowski, w d. 19 lutego został się z tym światem. Zmarły zarządzał trzema parafiami: kiejdanowska, świeżelska i pierzajaska. *S.*

∞ **ZE ŚLUCZYŹNY** piszą do nas: W Nr 49 «Kraju» z r. z., p. Al. Jelski wyrażając, że nie u nas się nie robi, a jeśli się i robi, to bez «sensu i ładu», utrzymuje jednak, «że podobno w Klecku, w Śluczyźnie, zaczęła funkcjonować Spółka w składową zaliczkową, lecz, że o niej dość głucho...» Bylibyśmy zaraz zgłosili się do «Kraju» z wyjaśnieniem bliższem, lecz wolałem zacząć na ogólne zebranie członków spółki, wzwanych na 16 stycznia dla przejrzenia rocznego sprawozdania, chcąc podać trochę więcej szczegółów. Owóż, należy powiedzieć, że spółka klecka rozgłosu mieć nie mogła, funkcjonuje bowiem ledwo rok drugi, a nawet rozgłosu nie pragnie, bo ma za zadanie ułatwienie biedniejszym mieszkańcom okolicy, a szczególnie coraz bardziej popadającym w lichwiarskie sieci włościanom kredytu i już po części celu dopełnia, bo ci ostatni coraz się więcej garna pod skrzydła spółki, pojmowad poczynają dobroczynne jej wpływy, a zarazem przyczynają się do akuratności, z uwagi, że w terminie nieopłaconego długu, bez zwłoki spółka sądownie poszukuje. Klecka wkładowo-zaliczkowa spółka, zaświadczona 27 października 1881 r., funkcjonowała zaczęła 2 marca następnego roku. Sprawozdanie pierwsze za dziesięć miesięcy jej istnienia, przy 37 członkach, wykazało stratę 159 rs., jakową stowarzyszeni na ogólnym zebraniu 1883 r. pokryli. Pomimo tak niepomysłnego wyniku, zresztą przewidzianego, spółka nie tylko się nie zachylała, lecz przeciwnie rozrastała się poczyną. Liczba członków z 37 podskoczyła do 86, a w obecnej chwili wynosi już 93. Rada nadzorcza przy przyjmowaniu kandydatów musi działać z wielką ostrożnością, żeby nie wprowadzić osobistości, nieożywionych ideą stowarzyszonych, lub nie narazić na materialne straty i dlatego niejednokrotnie kandydatom odmawiać jest zmuszona. Sprawozdanie 16 stycznia wykazało dla członków, którzy początkowo do stowarzyszenia należeli, t. j. do 1 stycznia 1883 r. po 10% dywidendy, tym zaś, którzy przystąpili przed 1 stycznia tegoż roku, po 6%, od włożonego kapitału. W rocznym obrocie było 20,364 rs. 66 kop. Rezultaty, jak na drugi rok istnienia, wypadły świetnie, lecz stowarzyszyliśmy wcale nie o to chodziło, aby osiągnąć wysoki procent, bo każdy łatwo pojmie, że część wkładowa najwyższą sumę 100 rs. wynosząca, nikogo nie zbagaci; bardziej pocieszającym jest to, że włościanie coraz chętniej nabierają zafidła do nowej instytucji: już dzieląc się członków z włościan; na ogół zaciągających pożyczki, trzech tylko dzielników z klasy włościańskiej nie uiszcili należności w terminie. Istnienie i wzrost tej spółki zawdzię-

cza poczyni obywatelskości, energii i pracy panów zarządzających jej interesami. Pomimo, że wszyscy trzej do zarządu należą, są rolnikami z powołania, raz na tydzień poświęcają oni cały dzień poniedziałkowy na istne rekolekcje w malej mieścinie do późnego wieczoru, a czasami daleko w noc, przyjmując interesantów, którym tłumaczyć muszą prawda pożyczek, wkładów i obowiązków członków, co tylko napozór łatwiej się wydaje, a w rzeczywistości wymaga zachodu i czasu, a do przyjemnych zajęć zaliczyć się nie może. Przy dalszem rozwijaniu się spółki można już napewno liczyć, że z czasem dla okolicy ważne przyniesie ona korzyści. Rada nadzorcza ze swej strony przyczynia się bardzo do utrwalenia istnienia spółki, nie tylko bowiem kontroluje czynności zarządu, lecz dopomaga w prowadzeniu rachunków, łożeniu sprawozdania i wyjaśnieniu wynikających kwestii. Na ostatnim ogólnym zebraniu, inicjator stowarzyszenia a obecnie prezes spółki zwrócił uwagę na to, iż zupełnie biedni ludzie oszczędności swoje powierzały spółce, słusznym byłoby zatem, aby im podnieść stopę procentową z 5 na 6 procent. Po krótkich debatach i wysłuchaniu kilku oponentów, wygłaszających zdanie, że spółka klecka nie jest instytucją humanitarną lecz finansową, a zatem filantropijnych celów mieć nie powinna (!), propozycja prezydującego prawie jednogłośnie przyjęta została. *K. C.*

∞ **Z LITWY** piszą do nas: Kwestya leśna jest dla nas tak żywotna i ważna, że mówić i radzić nad nią nigdy nie będzie zawile. Dwie zmyły trapią ostatecznie resztki tego niegdyś kolosalnego bogactwa krajowego: wyniszczanie na sprzedaż i serwituty. Niedaleka przyszłość pokaze, jakie skutki wywada dla dobrobytu krajowego takie dodatki do reformy włościańskiej jak służebnościowa. Dość tu zaznaczyć, że na niestanny upadek naszego drzewostanu znakomicie oddziałła t. z. używalność wspólna. Z drugiej strony sami właściciele kolosalnie zmniejszają swoje dochody przez wyprzedawanie lasu na przetrzeź, t. j. na dziesięciny i włoki. Nie należy się dziwić, pochodzi to po większej części z niezrozumienia racjonalnych sposobów wyzyskiwania dochodów leśnych. Dość, że nawet bardzo dbało o swój majątek osoby, tworząc w ogólnym gałęzi, by ktoś ze służby nie sprzeniewierzył gałęzi z lasu, nie wiedząc, że marnie się ją tysiącami. A i to pewne, że wiele tracą właściciele na wyprzedawaniu lasów kupcom żyłowskim. Szlachcie zbysza żydowi kopę pruskiej drzewa gdzieś nad Wilją, biorąc najwyżej za sztukę od 11 do 12 cali dwa ruble. Licząc na kopę pruską po sto dziesięć sztuk, kosztuje ona kupca dwieście dwadzieścia rubli. Zobaczymy teraz, ile handlarz na niej zarobi. Wycięcie i wyrobiecie sztuki kosztuje go 20 kop., wywiezienie do spławu od sztuki 30 kop., spław kopy do Kowna lub Prus kosztuje 40 rs., czyli razem kopa kosztuje go 315 rs. Licząc najmniejszą cenę postawy — 360 rs., czysty zysk wynosi 45 rs. na kopę. Wszakże rachunek ten jest jeszcze bardzo niedokładny, bo cena drzewa dochodzi i do 500 rs. za dobrą kopę; nie weszło też w rachunek, że bardzo często z jednego pnia można dwie sztuki zrobić, oprócz tego pozostają wierzchołki, używane zwykle na deseczki. To zwykłe drzewo. Cóż dopiero za szalony zarobek na debach? Doprawdy, że tutaj dochoda kupcy do zupełnie bajecznych rezultatów... Jako ilustracya zysków kupieckich niech posłuży fakt następujący: Książę W., znany właściciel bogatnych przestrzeni leśnych, sprzedał kupcom sosny w swym majątku po 50, wyraźnie piedziast kopiełek za sztukę drzewa towarowego na wybór! Straszne czasy! Na zakończenie jeden świetny punktik na tam mrocznym tle. W wileńskim powiecie włościanin tak zwany «trzydziestnik», widząc, że część jego naleśkiego dziedzictwa nie opłaca mu się, sprzedał blisko półtora mórg sosen, która była i rośnie. Dla Boga uczęszcza! Pierwszy to zapewne przykład między włościanami całego państwa, i warto, żeby miejscowi włościanie odnaszyli go w jakikolwiek sposób. *J. B.*

∞ **WITEBSK**. W tych dniach wydarzył się w tutejszym mieście smutny wypadek. Uczestniczącej klasy gimnazjum, dziewczaka S., która stała się siarką. Przywołani lekarze mogli już tylko skonałować śmierć. Przyczyna samobójstwa, jak donosi korespondent «Now.», była podobno odmowa rodziców, niechających jej pozwolić na skokowania gimnazjum udać się na wyższe kursa dla kobiet.

∞ **Z POLESIA** pińskiego piszą do nas: Jednym z najbardziej uposzczonych miast Polesia pińskiego jest Rzezczyca, nie posiadająca ani kolei żelaznej, ani średniego zakładu naukowego, ani zdrowego klimatu; jedno tylko położenie hydrograficzne wpływa na ożywienie handlu i homeopatycznej dozy przemysłu tej mieściny: położona nad Dnieprem jest punktem dowozu wyrobów leśnych i zboża; kto z mieszkańców pow. rzeczyckiego chce jechać w jakikolwiek stronę świata, do Warszawy, czy do Petersburga, Kijowa lub Moskwy, musi zawsze zbaczycie o Rzezczyce, zwłaszcza w porze, gdy statki nie kursują po Dnieprze. Miasto odegra pewną rolę, jako centrum administracyi: kupcy przewożą ztąd towary do Homla i dalszych punktów. Uboństwo działalności miasta, jest tak, bądźco bądź, wielkie, że mieszkańcy powiatu nie mogą dostać w Rzezczyce często najpotrzebniejszych nawet rzeczy, a pp. kupcy patrzą na to obojętnie i nie widzą swej własnej nędzy straty. Zdarsza się np. nieraz, że u żadnego kupca nie podobna znaleźć kawałka cukru, a jeśli się gdzie i znajdzie, to nieodmiennie traci za pachem naty lub śledzia. Najbardziej atoli dokuczliwym jest ciągle prawie brak mięsa, chociaż ogromne partye bydła po parę razy na tydzień przychodzą do Rzezczyki; żydzi jednak wykupiają zawsze najlepsze mięso, tak, iż nawet... dostojniowie policyjni dostają nieraz ochłapy tylko. Dziwny też to, zaiste, objaw pomiędzy włościanami poleskimi, którzy tak się przyzwyczaili sprzedawać wszelkie produkty li tylko żydom, że w zaden sposób nie chcą ich zbyszać chrześcijanom nawet za wyższą cenę. Nieraz zdarza się widzieć, jak gospodzie miejskie zabiegają drogę wozom włościańskim, jadącym na targ, lecz najwyraźniej nawet argumenty i propozycje dogodnych warunków im nie pomagają wcale: włościanin albo nakłada zbyt wygórowaną cenę, z której połowę ustąpi bez targu żydowi, albo wprost odmawia natrętnemu popytowi. W roku bież. ceny u nas znacznie spadły na wszelkie produkty. W r. z. np. placiliśmy o tej porze za pud siana rs. 1, rs. 1 kop. 50, obecnie nie placą tu drożej nad kop. 60. Zboże również bardzo staniało; pomimo to jednak brak kucpów zupełny. Kto ma jeszcze drobnie żyta lub owsa do sprzedaży, naprosto, jak zbawienia, wyczekuje żydka handlarza. Podrozał natomiast... łód! W tych dniach kilku właścicieli browarów i dystrylni w Warszawie, nadesłało do Pińska zamówienia na kilkadziesiąt tysięcy pudów łodu, którego brak, dzięki ciepłej zimie, dotkliwie daje się czuć przemysłowcom warszawskim. Łód ma być dostawiany do Warszawy koleją pińsko-zabinińską, a następnie, bez przeladowywania wagonów — warszawsko-terespolską. Wągony, które mają być użyte do przewożenia tego niezbędnego, a tak powszechnego produktu, będą hermetycznie zamknięte, by niedopuszcz powietrza z zewnątrz; oprócz tego łód będzie izolowany od ścian i podłogi wagonu za pośrednictwem znacznej ilości słomy. *Z. D.*

∞ **Z WOJENIA** piszą do nas: Niezaprzeczonym pewnością jest znane orzeczenie, że «kapitał jest bojaźliwym». Dziś w zupełności doświadczamy tego na własnej skórze. Tutejszy właściciel dóbr ziemskich, którego stan majątkowy ani na jotę się nie pogorszył od r. z. i który tak samo jak w r. 1883 przedstawiał zupełnie pełną ewykę, pokutował musi za to, że grupie rozsądnych powożeniem spekulantów, zachciało się w roku zeszłym podnieść sztucznie ceny na cukier. Była to spekulacya niezdrowa w swej zasadzie, a nawet podług mnie nieuczciwa. Bawiono się po prostu w Kijowie w hanasę i bawiono na cukier, podobno jak na papery wartościowe

po gradach. Partya sprzedanego cukru przez jaką fabrykę, przechodziła w ciągu tygodnia, przez ręce kilkunastu spekulantów podnosząc się coraz w cenie, a czasem z konieczności się zniżając. Fluktuacje na cenę były nieprawdopodobne i naturalnie nie zdrowe, bo nieoparte na właściwym podopiecznym. Dążyły one do swego zenitu w lutym i marcu r. z., następnie zaczęły szybko opadać, ludzie potracili na ten miliony, wywaziło się ztąd mnóstwo drobnych bankructw chwilowych cukrowych spekulantów, ośmieszonych łatwością przedkiego i łatwego zarobku; lecz zarazem ogłoszono upadłość kilku poważnych firm np. Frehtenholtsa w Berczowie, a te znowu podciągnęły za sobą mnóstwo drobnych satelitów, krążących w systemie planetarnym upadłej firmy. Kto na gorące się sparzy, ten na zimną wodę dmucha, a jeżeli do tego dodamy wyżej przytoczone zdanie, że «kapitał jest bojaźliwy», że te kapitały są u nas przeważnie w ręku zwykłych handlarzy i że oni po takim popłochu nie zaryzykują ich póki nie zobaczą natychmiastowych dotykanych i wielkich korzyści dla siebie, to wytłómaczyć sobie łatwo tutejszą obecną stagnację finansową. Ale cóż temu winien począwszy szlachcisz hreczkośkiej, który jako żywo nie spekulował nigdy na cukier, ani na akcje cukrownicze, a jednak pokutuje obecnie za grzechy spekulantów cukrowych. Obecne kontrakta kijowskie, mogą właściwie temu zaradzić, bo tam dopiero ustanowią się prawdziwe ceny na cukier, który teraz niesłychanie spadły, gdyż za mączkę krystalową więcej jak 5,25 k. otrzymać w tej chwili niepodobna. Jest jednak obawa, żeby nowe cukrownie, mające się zakładać w guberniach: saratowskiej, sybirskiej i innych położonych nad Wołgą, nie zrobiły tutejszym ogromnej konkurencji; gleba tam pod plantacje buraków doskonała i prawie dziewicza, robotnik zapewne tani. Zbyt cukru na rynku azjatyckich łatwy. Jeden tylko opał musi być trudny, jeżeli nie znajdują sposobu do sprowadzania węgla kamiennego z basenu donieckiego. Co do przyszłych urodzajów, zagrożonych terazżeńska niepraktykowaną zimą nie dotąd stanowczego powieścić się nie da. Jeżeli koniec lutego i cały marzec będą mroźne i wietrzne, to jest wielka obawa o nasze ożyminy, bynajmniej nie przykryte śniegiem. J. D. K.

o KIJÓW. W urzędowych «Kijowskich Wiad. og.» znajdujemy następujące szczegóły o podatku procentowym, opłacanym przez majątki osób pochodzenia polskiego w gub. kijowskiej. Według prawa z dnia 3 marca 1869 r., rozkład podatku na każde trzechlecie powinien być sprzedany najpóźniej w miesiącu lutym, na mocy zaś rozkazu z dnia 31 grudnia 1870, podatek procentowy ma być zawieszony we wszystkich dziedzinach gubernialnych z chwilą, gdy dwie trzecie przestrzeni własności ziemskiej przejdzie w ręce osób nie-polskiego pochodzenia, ilość zaś ostatnich wyniesie przynajmniej połowę ogółu właścicieli. Wskutek tego w grudniu 1882 r. ministerstwo finansów wystąpiło do władz miejscowych z zapytaniem, jaki zachodzi obecnie stosunek procentu w tym pomiędzy właścicielami w kraju zachodnim, oraz jaki będzie przypuszczalny rozkład podatku na trzechlecie od r. 1884. W odpowiedzi na to wydział gubernialny kijowski sporządził następujący wykaz podatku: w powiecie kijowskim 12,045 rs., wasilowski 33,330, taraszański 31,990, zwienszrodzki 12,924, humański 26,937, lipowiecki 25,829, skwirski 29,681, kanowski 21,145, czerskański 8529, czyrkowskim 8918, radomyślański 17,000 i berdyczowski 29,175, ogółem rs. 257,128. W r. 1881 podatek obliczony w sumie 278,737, zmniejszenie więc wynosi 21,608 rs., pochodzące ze zmniejszenia podatku do 1/3 części z majątków małoletnich.

o KIJÓW. Do Kijowa zjechali się na obiad, jak donosi «Now. Wr.», główni dowódcy soli w południowej Rosji z przedstawicielami właścicieli kopalni soli kamiennych w Inowrocławiu (w Poznańskim), w celu położenia kresu konkurencji, w sprzedaży soli niższej ceny w kraju zachodnim. Deputat z Inowrocławia zaproponował oznaczyć linie graniczne, po których karojezy handlarzy soli nie powinni zbywać swój towar; zgoda między oboma stronami nie nastąpiła jednak, ale pruscy dowódcy soli nie opitli jeszcze Kijowa w nadziei zawarcia jeszcze jakiegoś układu z rosyjskimi.

o Z DYNABURGA pisma do nas: O pięć wiorst od Dynaburga nad samą Dźwiną w sosnowym lesie, należącym do hr. Jana Zyberber-Platera w maju r. b. otwartą zostanie kumysarnia założona, przez właściciela lasu, wspólnie z dr. Szymkiewiczem, pod kierunkiem tego ostatniego. Kumysarnia będzie funkcjonować w miejscowości zwanej Pohulanka, gdzie już przed czterema laty wybudowano 43 wille (dace), ładny dworek z dużą salą do zabaw, letni teatrzyk i t. d. Wyłącznie dla użytku Pohulanek są dwa parostatki i łódź parowa. Miejscowość na taki zakład bardzo się nadaje; bo jeżeli Dźwina nie ma uroczych okolic nadniemeńskich, to w każdym razie są nie brzydkie. Ochrznięta leśna przestrzeń 96 kwadrantowych wiorst wyłącznie z sosny, grunt piaszczysty, suchy, węzeł 5 galezi kolei żelaznych, bliskość dużego i szybkiego wrażliwego miasta. Ceny kuracy mają być umiarkowane, a oprócz tego 10% miejsce w zakładzie załoczyli przeznaczyć mają bezpłatnie, dla uczącej się biednej młodzieży, bez różnicy wyznania i narodowości. W zakładzie będzie się wyrabiał kumys z krowiego mleka kaukaskim sposobem (kefir), jak również i kumys z czystego mleka kłaczy: D.

o ZE SMOLEŃSKA pisma do nas: Ktoś widział nasz Smoleńsk po raz pierwszy wciągu ostatnich dni karnawału, szczególnie zaś 18 i 19 b. m. to mógłby sądzić, że się znajduje w jakimś ludnym, bogatym i niezmiernie ożywionem mieście i ani by się domyślił jaka cisza i senność panują tu za-wyewczaj. Bo że niegorzej obchodziliśmy «szereka masłanice», to potrąca uroczystość: blinów, szlichtady i... ma się rozumieć bachusa. Zajeżdżaliśmy tedy trzy, czy cztery konie na śmierć, kilku gorliwszych amatorów blinów przeniosło się ad patres nie czekając końca masłanicy, a potłuczonych z guzami i sińcami to by się naliczyło chyba dziesiątki. A jednak starzy ludzie powiadają, że dawniej weselne zapusty bywały! Czegoż jeszcze zatem brakło? były bale, reduty, a wreszcie teatr amatorski, w którym przyjęty udział silny pierwszorzędny naszego beau monde. Gra, mówiąc nawiąsem, została dużo do życzenia, cel wszakże był osiągnięty, bo wszystkie bilety rozebrano zaważas, fundusze więc dobroczynności zyskały dość spory zasilek. Wśród zabaw i gwaru karnawałowego pogłoska o pojawieniu się w okolicach Smoleńska czarnej ospy nie zrobiła na razie wielkiej sensacji, dopiero teraz z niepokojem przysilchujemy się trwożliwym wieściom. Władze administracyjne czynnie i energicznie wzięły się do przytłumienia epidemii. M. Z.

o MOSKWA. Urzędownie donoszą, że senat zatwierdził wniosek prokuratury w sprawie banku spółkowskiego, o oddanie pod sąd dwóch byłych «głow» miasta. Prokurator łączy zajmuje się obecnie ułożeniem aktu oskarżenia, tymczasem się reszty posądzeń. Sprawa będzie rozpatrywana w moskiewskiej izbie sądowej.

o Z-CHARKOWA pisma do nas: W Królestwie podobno wszystkie pisma przedrukowały na gwałt odczyt ziemian poznańskich, nawołując do oszczędności w zabawach, ale sam fakt, że dla naszego społeczeństwa potrzebna jest jeszcze dotychczas podobna odczyt, każe wnioskować, iż chyba wielkiego skutku owa proklamacja odnieść nie mogła. Co prawda, to dziwni są czasami nasi zasciankowi moralści; potępiają zabawy, a wzask powinni wiedzieć, iż ludzie pragnęliby też czasem czuć, że żyją. Pojawiają jednak owa energia życiowa niezawas może się objawiać w innych kierunkach, więc ludzka są zadowoleni, że chcą się nią nasycić do woli. Wśród ogólnej senności po ubiegłym karnawale o nowiny trudno. Podobno ziemiowo nie zadowolone ze zmiany swego postanowienia, tymczasem się przypominają żyć do w projektowanej a złożył ziemie, postanowiono na ostatniej sesji większość głosów podać skargę kasacyjną do senatu. Kilka dni temu znany profesor botaniki przy tutejszym uniwersytecie p. Ojczkowski, zdawał sprawozdanie w Towarzystwie ekonomicznem o rezultatach zsepszenia karbunkula o owiec. Względem dokonane doświadczenia wykazały, że kwestya zsepszenia karbunkula a zwierząt domowych wymaga jeszcze wiele

pracy dla zupełnego zbadania i wyjaśnienia. Po drugie zdania prof. Cieńkowskiego karbunkul słabnie przy obciążeniu ciepłoty swierdła i pozostaje w związku ze stanem temperatury powietrza. Oprócz tego sprawozdawał, że zsepszenie nie jednakowo działa na różne gatunki owiec pomimo wszczepiania takiej samej dasy. Powyższe doświadczenia prof. Cieńkowski robił przez półtora roku, lecz będzie je prowadził obecnie dalej, na co asygnowało mu ministerstwo finansów 500 rs. i drugie tyle towarzystwo ekonomiczne. G. Z.

KRONIKA POWSZECHNA.

o WIECZOREK ZYGM. KRASIŃSKIEGO. W Łwowie w dniu 3 b. m. młodzież akademicka ogłosiła po raz pierwszy publicznie rocznicę zgonu Zygmunta Krasińskiego. Obchód odbył się w sali kasynowej, wobec licznie zebranej publiczności. Wieczorek rozpoczął przez czytanie akademickiej p. L. Dziubiński przemową, określającą charakter i tendencję autora «Przedświtu»; poczem nastąpiła część muzyczna i deklamacyjna, wreszcie odczyt p. A. Mazanowskiego, ucznia uniwersytetu: O pałmie dobrej woli. Wygłoszony przez jednego z jego kolegów. Wieczorek miał wypaść pod każdym względem pomyślnie.

o STATYSTYKA KSIĄŻEK. Od 1 do 8 stycznia t. b. ukazała się, jak to widzimy z wykazu urzędowego, nadzwyczaj mała ilość książek polskich, a w nich, przy zupełnym braku książek treści religijnej, przy trzymu beletrystyki, na którą składa się 4 utwory w ilości 10,900 egz., w tej liczbie Sahi-Beja «Krawcy dorobek» w 808 egz., reszta nie przedstawia nic ciekawego; w dziedzinie krytyki literackiej wkraczają z Chlebowski «Janem Kochanowskim w świetle własnych utworów» 1200 egz.; dalej mamy broszury matematyczne dwie (Thullie i Stochel w 3,500 egz., medyczna Jedną (Bajkowski) w 500 egz. i rolniczą Jedną (Promyk) w 10,000 egzempli.

KRONIKA HANDLOWA.

W ostatnim czasie tematu do całego szeregu artykułów, zapelniających szpalty czasopism rosyjskich, dostarczało rolnictwo. Rozpaczano nad upadkiem tej galezi bogactwa narodowego i ażeby zapobiedz dalszemu krzewieniu się zła proponowano masę projektów, które zamieniano w rzeczywistość niepośpiesznie idea rozwoju ekonomicznego kraju by oddały. Ustąpiła przeważnie wszystkich tych planów skierowaną jest na powiększenie wywozu ziarna, w jakim celu funkcjonowały mają ewelatory, budować się mają drogi żelazne, zakładać banki włościańskie i ziemskie i t. p. Bez zaprzeczenia powiększony eksport przyczyni się do poprawienia bilansa handlowego, lecz rolnictwo nie osiągnie tych samych korzyści, gdyż wywóz, składający się z surowca, t. j. ziarna, a nie produktów dostarczających przy wytworze, odpadki mogące posłużyć do zwrotu ziemi zużytych przez nią soków, spowoduje zubożenie roli. Zwrot ziemi jej płodności nastąpić może albo w formie nawozu, dostarczonego przez ekskrementy, lub przez odpadki przy wyrobie z roślin produktu wyższego gatunku. Używanie sztucznych sposobów ameloracji gruntu jest dla Rosji zbyt kosztowne, a olbrzymie terytorium państwa nie wymaga przejścia do tak intensywnego gospodarstwa. Jedynym zatem możliwym sposobem mogącym podnieść poziom rolnictwa jest zwrócenie uwagi na przemysł rolniczy, który oprócz dochodów dostarczających obywatelom ziemskim, przyczynia się do wstrzymania grabieżnego gospodarstwa, które w wielu miejscowościach jeszcze i obecnie nie jest wykrywionem. Pomiędzy różnymi produktami, mogącymi być wytwarzanymi bez wielkich kosztów, jest spirytus, krochmal, masło, ser i t. p. Postęp w produkcji spirytusu, artykułu znajdującego zbyt w cyfrach bardzo pokazywanych, najbardziej daje się zauważyć. Do tej pracy pędzone go głównie z ziarna, obecnie zyskująca coraz więcej używać do tego celu kartofli. Pochodzi to z tego, iż dziesięćdziesiąta zasiedzona kartofiami daje prawie 600 pudów surowego materiału, z którego wyrabia się 198 wiader spirytusu 40°, a rachując wiadro po 80 kop., otrzymuje się 158 rs. 40 kop. z dziesięćdziesiąt zaś zasianej żytem można otrzymać 72 wiader tylko, t. j. rs. 57 do 60. Przy lepszym jak średnim urodzaju różnica jest jeszcze większa, gdyż dziesięćdziesiąt łatwo wydać może z kartofli 495 wiader, a z żyta 135, t. j. rs. 398 i 108 rs. Wyrob spirytusu z kartofli ma to jeszcze dogodność, iż gorzelnia nie potrzebuje być duża, a odpadki mogą być zużyte na pokarm dla bydła, lub wprost jako nawóz. Wytwór, krochmalu również przedstawia tę samą dogod-

ność; a faktycznie jak na 400 rs. wyliczoną bydła. Z niedawno wydanej broszury „O rezultatach historycznego wyniszczenia w Białym” możemy następująco cyfrę. W przeciągu lat 1867—68 funkcjonowało gorzelni 2,849, w których wyprodukowano spirytusu z kartofli 600 w. Od r. 1861—62 w 2,063 gorzelniach używano ziarna w 1,115 kartofli. Od r. 1867—68 opracowane w tym celu ziarna 55, 511,000 pud., kartofli 6,168,000 w r. 1881—82 ziarna 50,903,000 p., kartofli 43,990,000 p. Ilość wytworzonego spirytusu w r. 1867—68 była 54,963,000 w., z których na produkcję żyta wypadło 52,785,000 w., z kartofli 1,863,000 w. W r. 1881—82 wszystkiego razem wyrobiono 70,303,000 w., z których na ziarno wypadło 53,140,000, kart. 14,520,000 w. reszta na melasę. W prowincjach południowo-zachodnich jest 332 gorzelni—w 61 używają kartofle. Wogóle w całym państwie wytwarza się spirytus z ziarna 75,67, z kartofli 30,60, z melasy 3,87.

W przeciągu jedenastu miesięcy w r. 1883 wpłynęło do kas państwa w wójkę 567,976,357 rs., tj. o 4,298,037 rs. więcej, jak w tym samym przeciągu czasu w r. 1882. Następujące przychody w ię k.s.z.-y dochód w r. 1883. Zwrót pożyczek o 6 1/2 milj., akcyza od tytoniu o 3 1/2 milj., domeny o 3 1/2 milj., obciążenie kolei żelaznych o 1 1/2 milj. rs., roczne dochody o 1 1/2 milj., akcyza od cukru o 800,000 rs. itp. Mniej dały w r. 1883; podatki bezpośrednie o 9 milj. rs., w skutek stopniowego zmniejszenia podatku podzucnego co w budżecie w r. 1883 było i przewidziane. Akcyza od wódki o 1,417,846 rs., z powodu wpłynięcia w r. 1882, akcyza za 1 1/2 roku z góry. Podatek od pasażerów i towarów na drogach żelaznych o 605,000 rs. itp. Co się tyczy dochodów celnych, które dały na 1 listop. plus 1,353,000 rs. a na 1 grudnia minus o 2 milj. rs., to daje się wy tłumaczyć niewypłynieniem przecie do banku państwa lub innych kas państwowych sum zebranych na komorach celnych, przez co departament kontroli państwowej nie mógł wykazać dokładnej cyfry. Również i nie figurują ta część podatku celnego przyjęta nie gotówką, a wartościami, mającymi w oznaczonym terminie być wykupionymi. Podatek celny dał na 1 grudnia 94,488,344 rs., tj. o 3,283,764 rs. więcej, jak w tym samym czasie w r. 1882. Wydatki państwowe do 1 gr. 1883 r. dosięgły rs. 570,773,879 rs., tj. o 23,930,230 rs. więcej, jak w tym samym okresie w r. 1882. Z cyfr powyższych nie można wyprowadzić żadnego wniosku, co do wykonania budżetu za r. 1883, gdyż dochody państwowe wpływają nie jednakowo w tych samych porządkach w różnych latach. Dopóki nie zostają sprawozdane przez kontrolę państwową, nie można je uważać za absolutnie wiarodgodne.

Po słabej reakcji, która zaledwie przez parę dni w końcu zeszłego tygodnia utrzymała się zdolna nastąpiła na nowo hausa i tym razem daleko raptowniejsza niż poprzednio. Nawet i nieprzychylna Rosji część prasy zagranicznej zaczyna wyrażać pomiędzy publicystami tamczasną białych kraków, którzy napowrót odzyskali utracone zaufanie do kredytu rosyjskiego. Wywóz ani na jęte się nie poprawił, a zapas wełny dostarczonych przez arbirów pokrywa zapotrzebowanie. Przyczyna haussy — tkwi w nabywaniu przez zagranicę rosyjskich walorów i tak długo, póki popyt na nie zdoła się utrzymać, trwać ona będzie. Pod wpływem porażenia się walut bank państwa podwyższył wartość rubla kredytowego z 1 rs. 64 na 1,62 kop. za 1 rs. mst. przy przyjmowaniu takowego do opłaty za rentę złota. Dzięki temu ogłoszeniu cena imperyalów obniżyła się do 8 rs. 36 kop. Bank angielski obniżył dykanton do 3 1/2.

W czwartek notowano następujące ceny: Londyn 23 1/2, Bankowe bilety i-cy emisyjny od 95 do 95 1/2, renta złota 164 1/2, wchodnia pożyczka 94 1/2, pierwsze luty 220, drugie dosięgły przed ciągnięciem do 213, obniżyły się w czwartek wszystkich o 3 rs., konsola od 141 do 142, obciążenie miękkie 86, ziemiaki 140 1/2. Listy innych banków ziemskich jak również akcje były zmniejszone. Akcje kolei południowo-zachodniej 95, rybnickie 69 1/2, carcyńskie 103. Głównie towarzysztwo 259 1/2, kurak-kielwackie 266 1/2. Wartość rubla kredytowego = 0,6196 kop. met.

Wartość:	Na 3 miesiące.	4 dni
Punta sterl.	10 rs. 02.	10 rs. 11
Marki.	— 48, —	— 49, —
Franka.	— 83, —	— 84, —
Gold. austr.	— 39, —	— 40, —

Pod wpływem niespójnych wiadomości nadchodzących z rynku zbożowego z Ameryki, słabo usposobienie utrzymało się i w ubiegłym tygodniu tak tutaj jak i w innych centrach handlu zbożowego. Żyto okazywało po 8 rs. 70, owsa 4 rs. 70 k., pszenica 12 rs. Na innych rynkach ceny bez zmiany.

Legna upewnili, które używaliśmy się w tygodniu w naszym tygodniku następująco:

baletu, powstałał skłębienie pańki wywołanej przez kijowski komitet gieldowy. Obawiając się dalszej i to znaczącej niżni ceny na cukier, z powodu braku popytu, domaga się od ministerstwa finansów podwyższenia zwrotu premii wywozowej z 65 kop. na 1 rs. 30 k., co, ile się zdaje, przez rząd uwzględnionem nie będzie. Kasażni zniżył cenę w ubiegłym tygodniu o 30 k. na pudzie, co się odbiło po cenach nieznacznych tak tutaj jak i w Moskwie.

Mazanka na dostawę była okazywana po 5 rs. 90 k., lecz nie znajdowała po tej cenie nabywców.

A. Rp.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

O. O. Za żyłciliwe uwagi dziękujemy. O funduszu użyt. ogólnie pisałmy obszernie już dawniej i dlatego w artykule o banku wrocławskim powtarzać historii funduszu nie uważaliśmy za potrzebne.

J. G. W Nocy. W nowożemem, realistycznym powieści osoby działające niekoniecznie potrzebują być przeciętnymi typami danej otoczenia, a dana powieść niekoniecznie tendencyjna.

T. Kwępija, podnieciona przez pana, rozpatrywana jest obecnie w Petersburgu. Mówiąc o niej zbyt wiele, zaszkodziłbyśmy sprawie.

Autorem artykułu: „Socjologia, jako podstawa moralności. Dwa cele. Na żydów i dla żydów. Testament Lomonosowa: nie możemy zamieścić.

A. M. w Wit. Zrobimy użytek, ale nie w „Kraju”. Jan Dobr. Przeczytaliśmy — dziękujemy.

P. K. ze Lwowie. Z takawej propozycji skorzystał nie możemy.

K. R. Strachy na lachy!...

Na wieczorka muzycznym dziecinny w pp. W. zebrano 48 rubli, z których 40 rubli użyto na zapłatę cenę wpisu uczenia L. S. do gimnazjum, pokwitowanie z tego, jako że pozostało 8 rs., przeznaczono do przesłania Towarzystwu dobroczynności, złożono w redakcji „Kraju”. (141-1)

DONIESIENIA.

Tygodnika ilustrowanego N 62 wyszedł z druku i zawiera: Słowo o sposobie wydawania utworów literackich, p. F. Zagawskiego. — Niezadowol. powieść T. Jęsa. — Korespondencja Tygodnika ilustrowanego z Krakowa. — Dobrowolnik, szkic z podróży W. A. Dominickiego. — Przegląd piśmienniczy: Listy z Krasiniego, z Zoryana. — Kronika tygodniowa, p. St. M. R. — Składki. — Wyniki turnieju szachowego w Warszawie. — Wizerunek Chrystusa Pana w katedrze na Wawelu, p. J. Starożyka. — Z Ukrainy, wiersz A. Koniecznej. — Kronika paryska. — Gosi i gosi, komedia w pięciu aktach Michała Bafuckiego. — Przegląd polityki zagranicznej. — Rozmaitości. — Szachy. — Ryciny: Handlarz wawerski, rysunek J. Szymonowicza. — Wystawa zbiorów dora. Dybowskiego w Warszawie. — Rysował C. Janowski. — Wizerunek Chrystusa Pana, w katedrze na Wawelu. — Strzeżenie wielkiego wezra Kara Mustafy, rysował Podkowinski. — Dodatek: Dziecię globu, nowela p. A. de Alarcon (ark. 10).

Gazety Rolniczej N 10 wyszedł z druku i zawiera: Noweświecie cyfry. — Charnozem, napisal Dr. Szeszyński. — Falszownictwo nabiału i kontrola nabiału, napisal Dr. K. A. Lesser. — Falszownictwo. — Ogniem i mieczem, powieść z lat dawnych, p. Henryk Sienkiewicz p. J. Z. — Listy: Z Gdańska p. Juliusza Sypniewskiego. — Z Galicji, p. Zygmunt Gaweckiego. — Z Kijowa, p. Ukrainca. — Z ta Buga p. Feliksa Wesołowskiego. — Z obcych łanów. — Władom bieżące. — Poradki gospodarskie. — Kupno i sprzedaż. — Pozostający posad. — Skrytka do listów. — Sprawy targowe o zbożu i produktach. — Dodatek: Gdzie szukać materiałów nawozowych i jak ich użytkować? napisal Jan Modelski. — Odeinek: Ciekawe czasy. Opowiadanie p. Juliana Żetowskiego. — Wystawa przedmiotów etnograficznych z Kameczki i wysp Komandorskich. Zbiory D-ra B. Dybowskiego. — D-ra B. Kamienieckiego. — Dodatek: „Kurier rolniczy” zawiera: Projekt Ustawy Towarzystwa ku wzmocnieniu urzędów gospodarczych powiatu Grodzieckiego, opracowany p. Janem Danilewskim. — Na co uważać przy odnawianiu modyfikacji zwrotu od maki? — Jak poprawiać lakt? napisal Józef Wyszczkowski, inżynier kultury. — Gawędy pieszczotliwie p. Jarosława Zientarskiego, XXVII. — Co słychać? — Rędy gospodarskie. — Posady dla urzędników gospodarskich. — Sprawy targowe na Pradze. — Odeinek: Z pamiętników ekonomicznego prześlada Państwa Bieca.

DZIAŁ LITERACKI.

MUZEUM W GRODNIU.

W Grodnie, — zapytacie. Tak jest, w Grodnie, i to właśnie stanowi całą tego muzeum wartość. Inaczej, czyliżbyśmy się

odwazyli mówić czytelnikom, o rzeczach, które gdzieś indziej, we Francji ap. w Niemczech lub w Anglii, stanowią dziś nieodłączną przynależność każdej z obywateli wyjącej miłośnicy, i należą do powszechnych, elementarnych zakładów publicznego wykształcenia mas. Nie bogate też, zaprawdę, jest to nasze muzeum grodzieńskie; dość znajdujących się w nim przedmiotów mieści się w kilku smutkich niewielkiej sali przy kancelaryi statystycznego komitetu, pod pieczę i w zawiadywaniu sekretarza tegoż komitetu.

Zacniemy opis tego skarbczyka od osobliwości dobytku z łona ziemi. Naprawdę, znajdujemy tu sporą, kilkuset okazów sięgającą liczbę różnych „szteglanów”; są to kamienie mchy, muszle ze słonych i słodkich wód, owady, kości i rośliny różnego gatunku, tudzież różne kamienne obdłki takowych rzeczy. Wszystko to może służyć jako cenny materiał do rozpoznania starożytności świata roślinnego i zwierzęcego i starożytnej formacji gruntu danej miejscowości. Do prawdziwych niespodzianek zaliczyć należy kilka egzemplarzy skamieniałych jęzów morskich. Większość tych okazów dobytka została w Białowiejskiej puszczy przez rządowych leśniczych, najbliżej zaś znajdowane je na wyniosłych brzegach rzeki Narwi, przepływającej przez tę puszcę w powiecie przasniskim. W r. 1878 książę Antoni Giedroyc, członek ces. mineralogicznego towarzystwa, brał te szczątki wieków ubiegłych do rozpatrzenia, ponadawał im nazwy, lub poprawiał te, które okazały się fałszywymi. Do najbardziej ciekawych rzeczy zaliczyć można 2 olbrzymie zęby mamuta, znalezione w powiecie sokólskim na piaszczystym wzgórku o kilka kroków od strumyka, tuż koło wsi Berwich. Zęby te (zapewne trzonowe) doskonale zachowały kształt swój i nawet emalie; jeden z nich został złamany już po wydobyciu z ziemi.

Jako pamiątkę z epoki kamiennej znajdujemy dużo i topór z kamienia, znalezione gładko odrobione, znalezione w powiecie białskim przez pastucha za wsi Rybol w kurhanie Rzepnik rozkopany w r. 1863. Kilka innych rzeczy z kamienia, znaczenie których trudno określić, znalezione na dnie jakiegoś niewielkiego jeziora, podobno słonego znajdującego się przed laty koło miasteczka Druskienniki słynącego z wód mineralnych. O tem jeziorze opowiadają, że kiedyś wylało się ono z brzegów, przepłynęło przez Niemen, dostało się na przeciwny wysoki brzeg i tam sformowało drugie jezioro. Należy przypuszczać, że równocześnie z zaniknięciem pierwszego, utworzyło się rzeczywiście na przeciwnym brzegu inne jezioro, a przepływanie wód — nie przez rzekę, lecz p o rzekę nurtał i tyłami podziemniemi należało do zjawisk dość powszechnych na „plaskowogórzu litewskim” (Zob. W. Pola „Studia z natury”). Znajdujemy również pamiątki z późniejszych czasów: a) koszulka żelazna bardzo ciężka znaleziona w powiecie białskim w r. 1877 przez robotnika przy sprzącej siano w majątku Lubin; b) helm żelazny z miedzianymi guzikami i takąż blachą na przedzie, na której wyryty niezgrabna ręka krzyż na „cypce” (na kurhanie). Następnie ciekawy jest aerolit spadły 2 października 1878 r. o godzinie 8 rano między wsią i miasteczkiem Zielną w słonimskim pow. wazacy 2 1/2 10 1/2 złotych; gładki cały, ciemnego koloru uszkodzony z jednej tylko strony, z tej widocznie, którą się o ziemię uderzył, wygląda jak kamień polny i tylko uszkodzone części zdradzają metaliczne jego pochodzenie. Wspomnę tu jeszcze o przedmiotach, mających znaczenie dla miejscowego przemysłu, mianowicie, o próbkach rudy żelaznej z majątku Majerowizna (białskiego pow.) o próbkach niedokończonego węgla kamiennego (lignitu) torfu i jakiejś gliny polnej powstałej, jak się zdaje, z liści i roślin leśnych.

W dalszym ciągu znajdujemy całą kolekcję wyrobów i pldów, mających reprezentować przemysł gub. grodzieńskiej. Na uwagę zasługują cenny zbiór próbek różnych gatunków ziemi, zebranych po wszystkich okręgach włościańskich czyli z tak zwanych

wotostiej. Okazy te mogą służyć za materiał do poznania gatunków ziemi uprawnej w guberni i jej wydajności. Z kolei wspomnieć należy o kolekcji medalów, różnych narzędzi i naczyń używanych przez włościan guberni; jest tu wszystko, co w każdej chacie włościańskiej gospodarza znaleźć można, zaczynając od szczy, brzozy, oryginalnego wózka „krywieciańskiego” aż do grabli, cebrow, wiader i kosiaków. W parze z tem chodzą wyroby naszych włościanów służące do ubrania: kapelusze ze słomy zwyczajnej i z mietlicy, kraciki wytłane w desenie kolorowe (paski bardzo długie do opasywania się), próbkę płótna, sukna, nici i wełny, wyrabianych przez włościan. Słowem, cały ten dział rzęca wyraża światło na stan rolnictwa i przemysłu włościańskiego u nas.

Przechodzimy do działu fabrycznego; z zebranych tutaj próbek przekonywamy się, że najwięcej rozwinięty jest u nas wyrób sukna i kół, dość pomyślnie dotychczas prowadzony w Białymostku, Choroszczy, Suprasli, Albertynie i in. W ostatnich czasach widzimy niejaki upadek fabryk sukniennych, których ilość jak również ilość wyrobów, zwiększając się stale aż do ostatniej wojny, zaczął po wojnie cofać się i niedźnieć, i obecnie wciąż dochodzą nas wieści o coraz to nowych bankructwach. Objawia się to ogólna stagnacja handlu i przemysłu w całej Rosji, której przyczyną kryją się czy to w braku kapitałów, czy w obawie nowej wojny, czy też inne mają źródła. Prócz sukna figurują w muzeum naszym próbki i innego rodzaju przemysłu: szkła, wyroby szklane, kafe, skóry, żelazo lane, i t. d. Trzeba jednak nadmienić że zbiór ten został sporządzony już dość dawno i nie był wcale odświeżony, tak, że wiele wyrobów zostało pominiętych, a nowe wcale nie znalazły pomieszczenia; tak naprz. przemysł gorzelny, fabrykacja tytoniu wcale nie są tu reprezentowane, chociaż takowe poważne miejsce zajmują w ogólnej produkcji krajowej.

W guberni, obfitującej w puszcze leśne, drzewo musi mieć wielkie znaczenie i rzeczywiste dział leśny nie został w muzeum pominięty; znajdujemy tu cały szereg próbek wszelkich gatunków drzew i krzewów z naszych lasów, dostarczony do muzeum przez wydział leśny zarządu dóbr państwowych. Dział ten wprawna ręka specjalisty sporządzony, najlepiej może jest skompletowany; obejmuje on okazy, z którymi rzadko gdzie spotkać się można, naprz. kawałki desek wypylanych z kilkusetletnich dębów, oryginalne odmiany sosny i wiele innych osobliwości. Prawdziwy podziw wzbudza kilka okazów jaluwek: wiadomem jest, że ten ostatni rośnie u nas w postaci krzewu i rzadko kiedy dochodzi przy takiej grubości pni, z próbek zaś, które dostarczono do muzeum z Białowieży, przekonywamy się, że jaluwek urosnąć może do rozmiarów wcale pokąszonego drzewa. Mamy naprz. próbkę poprzecznego cięcia pnia nieprawidłowego owalnego kształtu, którego średnica większa na 34 cent. m. długości, a mniejsza 26 cent.; inna znowu próbka przedstawia czwartą część karczka (również z poprzecznego cięcia pnia) mającego 28—29 cent. w promieniu. Licząc podług ilości słoju, jedno z nich przeżyło około 140 lat, a drugie około 180 lat. /Świat żyjący jest reprezentowany załedwie przez kilkanaście sztuk pospolitych a. nas ptaków (wypchany bocian, kuropatwa), jeden tylko drop, jako bardzo u nas rzadka zwierzęta, zasługiwałby może na uwagę... starych myśliwych.

Oto i całe nasze muzeum. Nie jest ono jak widzieć bogate, lecz gdyby to co jest, doprowadzić do należytego porządku, sporządzić katalogi, zapisać braki, (a brakuje niezmiennie wiele), muzeum mogłoby stać się instytucją użyteczną i nie poszło by tak łatwo w zapomnienie, jak to ma miejsce dzisiaj, kiedy nikt o niem nie wie i zebrane rzeczy butwieją nie przynosząc nikomu najmniejszego pożytku.

Z obejrzenia muzeum grodzieńskiego wiadac, że założyciele jego mieli na myśli w widocznej formie dać pojęcie o stanie

przemysłu guberni. Myśl ta ma swoją wartość, jeżeli wzięmy pod uwagę, że w literaturze wcale nie posiadamy opisów pojedynczych ziem i powiatów, mogących dać wyobrażenie o stanie rolnictwa, przemysłu i w ogóle o bogactwach, jakie każdy zakątek naszego kraju posiada. Urządzenie podobnego muzeum na racjonalnej podstawie mogłoby choć w części lukę tę zastąpić dla danej guberni; kosztów wielkich nie pociągnęłoby to za sobą, a korzyści ztąd wypłynęłyby niemałe. Szczególniej łatwem byłoby mieć dobrze skompletowany dział fabrycznego przemysłu, tymczasem w muzeum naszym właśnie dział ten jest bardzo ubogo uposażony, a nie przecie łatwiejszego jak zobowiązać wszystkich fabrykantów guberni do nadsyłania próbek swoich, i do odmieniania ich co lat parę. Ponieważ rolnictwo i przemysł włościański nie tak szybko rozwijają się i mniejszym podlegają zmianom, dział ten można odświeżać w dłuższych przerwach, naprz. od lat kilku. Cokolwiek więcej życia i w instytucje podobne władzy mogło szczególnie obywatelstwo, gdyby mu wolno było poczuć się do obowiązku przyczyniania czem może do rozwoju stron swych ojczystych. Praktycznych trudności znalazłoby się niewiele, i kilkuset rubli wyłożonych doraznie postawiłoby rzecz na właściwym gruncie. Z czyjej kieszeni mają wypłynąć owe kilkaset rubli, kwestyi tej nie dotykamy, to wszakże pewna, że jeśliśbysmy inicjatywę pozostawili naszemu obywatelstwu lub miastom, to z pewnością nie produkłbysmy się doczekali pożądanego skutku.

Z kwestyą muzeów ściślej się wiąże kwestya zbierania dokładnych statystycznych danych. Wiadomem jest, że w każdym gubernialnem mieście znajduje się komitet statystyczny, składający się z kilku osób, ale wiadomem jest również, że cały ciężar pracy leży na barkach sekretarza komitetu, który ze swym pomocnikiem przy sumiennej pracy ledwie wydadzą ułożę tablice urodzin, małżeństw i śmierci — a na inne zajęcia czasu im już nie stać. Reforma jest tu konieczna, wszystko bowiem zależy od sumiennosci p. sekretarza, który niekontrolowany może robić, co mu się podoba i podawać wiadomości w zmyślonych liczbach, zwłaszcza, że są to najzwyczajniej ludzie niefachowi, niepojmujący swego zadania, nie dziwnego zatem, jeżeli prowadzą rzecz byle jak. Wyjątki bowiem rzadkie — a u nas mówią one same za siebie. Ztąd to pochodzi, że np. grodzieńskie *opamiętniały książki*, (dorożne) słusznie uchodzą za wzorowe. Do zasług ich układy, pana D., zaliczyć należy jednocześnie i sporządzenie statystycznego atlasu gub. grodz. (81 roku), tudzież wydanie Kartograficznych rysunków statyst. o ekonomycznym stanie gub. grodz. (82r.). Obecnie p. D. wypracował mapę torwińską w guberni i dołączył ją do *Opamiętniały książki* za rok bieżący. Kończąc, powiem: nie tylko gubernia grodzieńska, ale i cały zachodni kraj jest to kopalnia praw jeszcze niekniętych przez badacza. Kraj ten przedstawia obszernie pole do wszelkich studiów i poszukiwań, i nie zaś się na to poświęcić, bo w głębi tych puszczy leśnych, w łonie tej ziemi, tylcz orzechem co plągiem zaoznej, spoczywa niejedna tajemnica, nie jeden leży tam przedmiot, który mógłby rzucić żywe światło na historyczną przeszłość stron tych — pojadźwingskich...

Jako śmiech groby w przegad leca.

Tuż ręk, to młoty — to skrzydła nieśmiertelności
Czasu nieśmiertelności: wielki, lask...
To głos wieczności: nieśmiertelności jestem!
A życie — chwila na niegarnie świata.

Nasienie życia — drzemające w mgławicy,
Czas ogarniałem zapłodził języki;
Jak rdz gołębie z Wschodniej prawicy
Wstąpiła ziemia. W srebrzystej promy
Walały lice i w słonecznym świetle,
Jak drobne pyłki wahają się, wata.
A wśród nich wzrasta rozbożona życie,
I ludzkość śmieje się młodzieńczo twarzą.

Czas wionie skrzydłem i nowe obrazy
Na głębie wieczności w ziemiach świecie wstają;
Jak krople wody, granitowe gazy
Rzyna, gdy zwolna raz po raz padają,
Tak rok za rokiem na twarzy ludzkości
Kładzie swe piętno, i w wieków przemianie
Czas rzeźbi bryle, aż cudnej piękności
Ludzkość — ideal w blaskach słoneczna stanie.
Wtedy, gdy życie tu na ziemi skończy,
Ten skamieniały posąg w dzień zagłady
Do tronu Stwórcy ziemia rozpadzona
W przestrzeń poniesie...

Bożydar

DWIE MASKI.

«Les Deux Masques», par Paul de Saint-Victor,
Tome III. Paris, Calmann Lévy, 1893.

(Dokończenie).

Z tych wyżyn do molierowskich komedij przeskok niezmierny, ale w kiedzie, urosłej z fragmentów, nietrudno o podobne sprzeczności. Autor «Dwóch masek» nieci zupełnie usunowionieniem — od konwencyonalnych uminień i utartych formulek uwielbienia. Podnosi nalezycie dzieło Moliera, co nie przeszkadza, że w nim rozróżnia dwójka istotę, niepodległego poete, o twórczym duchu i natężeniu z jednej strony, a znużonego pospiechem dworskiego impressaria; pierwszy wytwarza doskonałe typy, drugi załedwie na marionetki zdobyć się umie.

Niekiedy dwójki ten kierunek, w jednej i tej samej sztuce, nierówną nadaje jej wartość. Saint Victor posuwa śmiało swą krytyczną aż do owadzenia bez ogródki, iż «Mizantrop», choć jest arcydziełem, nudzi i nuzi dzisiejszych ludzi. Bardzo słusznie podnosi charakterystyczne cechy komizmu Moliera: na dnie zawsze głębokiego domosć się można smutku, w tych śmiechach tkwi pewna gorzycz, w tej wesołości jakieś okrucieństwo prześwieca. Jest tam zawsze miejsce na prawdziwe, jak w tragediach, ofiary. Sprężyna komizna bywa stale przedwziewanie maluczkich przez możnych tego świata, słabych przez silnych, naiwnej łatwowierności przez triumfującą chytrą i przebiegłość. Czujesz, iż te farsy i komedye napisane zostały dla rozweselania bezlitosnego zastępu dworaków i panów. Śmiech nieskończony odzyska się w Olimpie, gdy Wulkan obiega chromając zastawiony stół bogów. Aby podobnym śmiechem zabrzmiły złote Wersalu sklepienia; musiał poeta wystawić na scenie obitych szaraczków lub tyków.

Autor znalazł jeszcze dość czasu, aby szeroko się rozszedził nad wojną, wydaną przez Moliera ówczesnej medycynie. Ustęp ten należy do najciekawszych w książce. Sztuka lekarska była wówczas prawdziwie morderczą i więcej może krwi ludzkiej przelała, aniżeli najkrwawsze wojny. Ułubionym aktyomatem fakultetu było orzeczenie, iż ponieważ ciało ludzkie zawiera mniej więcej dwadzieścia cztery funtów krwi, można ich stracić dwadzieścia, bez żadnego szwanku. Jeden ze sławnych uczonych tej epoki oświadczał, iż krew jest w ciele ludzkim tem, czem woda w doborzym źródle; im więcej czepiesz, tem się jej więcej znajduje. Lancet był więc głównym narzędziem doktorów. Gwido Patin, jeden z najświatlejszych lekarzy XVII wieku, chwali się np., iż w przeciągu dwóch tygodni, trąnyskie rasy pufci krew niednie-łaziennu dziecku, choruemu na pleurę, a pęknięcie rasy w dnach dwunastu

W WIECZNOŚCI.

Czy słyszysz? Warczy... To ziemia w odemty.
Biegnie, uderząc życie na swym globie;
Czy słyszysz tętno? To w jeden ujęty
Chór — puls ludzkości drga w stuleci dobie;
Czy cie nie trwoży ta ryki straszone
W wulkanów gardle? To ckmary kamieni?
Czy wiesz, że światy w podził zawięzane?...
Czy czujesz drgania tej niebios przesłoni?...
Spójrz tam na gwiazdy, jak nagie płomieniem
Tryskają zieleń i słonecznym światłem...
A inne gasy i okryte ciemien

derpłacej na kataralną gorączkę kółka. Król Ludwika XIII, celabano ustawicznie nadmiarem środków leczniczych. W jednym tylko roku, nadzworny lekarz zapisał, że monarcho uczęstował 215 miksturami, tyż nieomal molierowianom lekarstwami, i cetera dieci siedm razy krwi królewskiej ułotczył sporo. Nie dziwił się anażm dzisiejszych pokoleń, gdy się wspomni, jak nasz przodkowie do niedawna szafowali krwią swoją, albo zatrawali się antymoniowem pigułkami, które miały powodzenie Revalsclère du Barry, lub pigulek Morisona. Każdy wiec innemi środkami leczył się, lub zatrawa. Dzielniejsze hydroterapicne fanatyzmy i wegietaryjańska mrzonki, okazały się może niemniej szkodliwe od metod, które ludzkość na długie wieki, a które Molier schłostał biczem swego dowcipu.

Z kart poświęconych Molierowi, najpiękniejsze jego mowa o „Don Juanie”, który w roku francuskiego poety zmalał i utracił pierwotny swój zakrój. Jak Ahaswerus i Faust, Don Juan jest typem wiecznym a zmiennym, bo każda epoka go sobie przekształca, każde pokolenie go zmniejsza, lub powiększa dowolnie.

Jak szatan przypowieści ewangelicznej imię mu dziś *Legio*, w tytu bowiem już pieśniami i powieściami wystąpił w różnym kształcie i formie. Legenda kastyjska najwznioślejszą nam przedstawia tę postać grzeszną, która jednak nie zatraciła całkiem pełnego instynktu chrześcijańskiego piętka, a więc i wielokrotności odzywającej się raz po raz z otchłani rżęgo. U Moliera darmo szukać tych drań nieśmiertelnych, wstrząsających ręką dotykającą wiekielustych przetrząsnę człowieka. Hiszpański *grand señor* tam na poziom używającego zwierzątka, i zaledwie się raz podnosi z ulubionego przez się błota. Przerobiony znów przez bieżący wiek i nowoczesnych poetów „Don Juan” ma już tylko symbolizować płoną goniwę za niedosięgłym ideałem. Zniknął z niego komandor, nie ma w końcu otwierającej się czułości piekielnej. Kara „Don Juana” przykrójnego do pojęć XIX wieku, jest tylko owa niemożność odnalezienia i zdobycia wymarzonej przez się perły. Jego katusza miłość dla gwiazdy zbyt wysoko płonącej; nie mogąc wzblić się do niej, tonie on w każdej wodzie, brnie w każdym błocie, gdzie mu się migocze jej odbicie, i chwytając jedynie błędny ognik, który w ręku jego rozwiewa się i gaśnie.

Po Molierze komedia prędzej się obniża, aniżeli rozkwita; era to subretki i lokajów; zdawało się, iż całe ówczesne społeczeństwo musiało chyba zależeć od służby i libery, może to jednak archaizm, czerpiący w rzymskiej starożytności wzorów komizmu, opartego na stosunku niewolników i wyzwoleńców do panów swoich. W połowie XVIII wieku sztuka przybiera znów nowy charakter subtelności wytwórczej. Marivaux stawia rodzaj osobny, jego nazwiskiem ochrzczony. Dziś nas te wszystkie delikatne wykwintności oddawna bawić przestały. Miały one jednak swój czas, i odzywają się głosem owych ograniczonych spinięciaków, które po prababkach nam zostały. „Chcę wkręcić się do zniknionej dół i zniknionej płody, mazałoby odnaleźć w zatartych zwierciadłach odbicie świeżych twarzy, które się w nich przegłądały; zerwane gitar struny trąciły zamarzniętymi paluszkami ich właścicieli; odkrył on starych czerach ślad młodych ust, które z nich zachwyły płdy; odszukał w smutnych księgach ślady lez gorących lub weseleń, które naszaczyły te karty, dziś zapominane. Wtedy tylko zdolnieliśmy odczuć wpływy i czary, nieodłączne od całej epoki, która im uległa. Nietenyż ciało, ale i duch ludzki miewa swe znikome strony, zna dni młodości i wdzięku. A jak piękność płowieje, marzemy się i w proch obraca, tak i na niektóre dzieła rozumu lub dowcipu zapada ciemność, zapominanie, kurzuwa, zostaje po nich tylko szmer głębi i stulimiony. Umanianaj przynajmniej uray, w których spomniły takie zagadki wspomnienia i snuły się

z swym hiszpańskim „Figaro”, komedia pełna wery, ironji, zycia, która miała służyć za uwerturę do rewolucyjnych przełomów. Tu już tylko w książce parę urywków spotykamy, a Rossini poniekąd wykradł Beaumarchais’emu jego utwór, tak reminiscenecy muzykalne ścigają czytelnika francuskiej prozy.

Melodye w pamięci brzmiące, choć na pozór uśpione, wciąż budzą się na zawołanie, przy każdej pojedynczej scenie, i niby syreny wciągają za sobą w zaczarowane otchłanie harmonji. Już Mozart porwał był jednego „Figara”. aby go ubrać w swą idealną muzykę, Rossini dokonał reszty i ta cała śpiewna działa — z ojcowskiego wyłatają gniazda, już tylko w połowie do Beaumarchais’ego należy. Podobnego przeistoczenia przykład, już raz nam na tych kartach przywiedziony został. Z nieudolnej sztuki molierowskiej, Don Juan wpadł był niby w studnie odmładzającą, w krynicę mozarowskiej muzyki i wyszedł z niej piękniejszy i świetniejszy, niż kiedykolwiek. Skrzydła harmonji unoszą go nad przepaścią zlego, ku jakiej bieży z szaleństwem zmysłowej bezbożności. Duch pogański ożywia to ciało nowoczesnego półboga; młodość zaprzeczającą prawom świata niewdziadnego, a więc odrzucająca myśl śmierci, kary, choroby, cierpienia, wszystkie prawidła ekspiacy i pocucia moralnego, aby utonąć w orgji życia doczesnego. Oto Don Juan Mozarta; wokół szlachetne rysują się postacie, muzyka porywa, grozi, szczydzi, płacze na przemian. Potęgę się groza i w geniuszu Mozarta, odradza się pierwotna, chrześcijańska i kastyjska legenda, Don Juana, żywcem wciągniętego do piekła, o którego karach powiadał. Jeden z najgłębszych znawców muzyki w naszych czasach upatrywał w tej cudownej muzyce rozwinięcie na skrzydłach śpiewu całej szczytnej teorii filozoficznej, wydlatniającej smutny kierunek i oplakany koniec ducha ludzkiego, który zamiast walczyć, używał.

Sprawozdanie nasze, zamiast być krytyką, oceną lub streszczeniem nowej książki, przejęło się jej urywkową formą i urosło raczej w epizodyczną, z fragmentów i przytoczeń złożoną gawiedź. Czytelnik pozna z niej przynajmniej zarys trzeciego tomu, świetniejszego lub ciekawszego ustępy przyjmie jako śmieci, skwapliwie dlań czując ręką zebraną, a może i wdzięcznym będzie za oszczędzenie mu trudu przewortowania grubego tomu, który bądź co bądź nierównie niższą od swych poprzedników posiada wartość.

F.

Kamień tajemniczy.

Zdała od gwarnej mrowiaki ludzkiej, na światła końca dalekim jest wioska, mapom geograficznym nieznana. Również i ona mało wie o świata reszcie. Złote jednak słodkie nie skapi jej promy ze światła i ciepła promieni ożywczych; tchną i nad nią oddechem łagodnym wietrzyki ciche i dym pójżne nawalnice. Tu jak i gdzie indziej słowiki kwili i epy krzaczka... Ludzom, cichej tej wioszczyzny mieszkaniom, nie obce są radości i smutki i cała uczuć pełnia bód miłości graniczącej z zapalem zaparcia się do obłądanego gwałtu i nienawidzi, niegardzącej środkiem żadnym. Ludzie ci pracują. Większość ogromna kamieniem mylnym obraca, chleb żuje i trawi, o innym chlebie mało chcą wiedzieć.

Są inni. Tych praca dżiwna — także około olbrzymiej masy kamiennej.

Zkąd wziął się ten kamień bezkształtny, na stokach gór przystrojonej malowniczo w wieńcach smaragdowy drzew? Wioski ojcowie wierdzili, że spadł z nieba, jako grzebień, a raz za go, świętokradstwem jest. Młodzi, na rozum bórący, do wodzili, że porodziła go ziemia. Byli, którzy mówili, że nie o pochodzeniu kamienia nie wiedzą. Mijają tak pokolenia jedno za drugim, a masa kamienia wpłyła się w ziemię coraz to głębiej. I szklaby może zupełnie. Lecz nad nią stał kamieniem stal dąb stuleci, granit stary. Czy do ślepego lirnika wioski głosem ludzka przemówił, czy lirnik duszą wiosny do głębi wprawił, czy tajemnica kamienia

szaradę została... i dowiedzieli się cichej wioszczyzny mieszkańcy, że bryła kamienia skarb drogi pod sobą gniecie.

Skarbu pragnął wioszczy. Ale wnet niektórzy powiedzieli: „Lirnik ślepy kłamie”. A część prawowierne rzekła: „Kamień jest z nieba, i kto go ruszy, świętokradztwa się dopuści”. A druga, dusza młodego dodała: „Jak udźwignąć bryłę taką? I powiedzieli do hwytych zajęć i trosk dziecinnych.

Lecz był jeden. Jemu wieść o skarbie po karm od ust odjęła i sen od oczu odegnała; chciał uszczęśliwić współbraci skarbem bogatym, więc bryłę wojnę wydawał, jął całą mocą działać, by z miejsca ją zsunąć. Doremnie! doremnie! A ojcowie wioski i dusza młodego ludzie walczyli nań dziesięciu palcami, powiadając: „szaleństwo! Szaleństwo atoli w pracy nie ustawa; przekonywały się wszakże, że siła jego raka w obec oporu kamienia mało jest, ciężarem ciała swego wzmocnił ją postanowił; wziął tedy powrót gruby, zaczęli o kant wystający kamienia, a ujawny powrota konce drugi, ciągnął go w kierunku z góry na dół mocą całej i całym ciężarem bryły własnej. Parł się tak dni dwa. Dnia trzeciego powrót pękł, a przedsiębiorca głowę sobie roztrzaskał. Wtedy rzekli do młodzieży ojcowie wioski: „Nie ułatwił głosu rozważaj nazaję i ponioł zasłużoną karę...”

Zielonej darli kobierzec nie pokrył jeszcze świeżej mogiły, a już przerwaną pracę uko kamienia podjęto znowu. Tak tej bryle prokociągający lirnik ślepy nadal!... A zakaz ojców wioski i żywota ofara tem ponętniejszą ją czyniły! Zebrali się tym razem pracowników grono — dziesięciu może. Siły ich były świeższe, a oni doświadczeniem bogatsi. Przyszli wszakże — bryłę nie udźwignąwszy, zwałczeli jej oporem biernym. Lecz masa kamienia, co niegdyś po pas sobie w ziemi się kryła, ujrzała się już w niej tylko po kostki. Ulatwilo to działanie na przyszłość.

Tymczasem, wieść o skale i skarbie pod nią, dostała się i do sąsiednich osad ludzkich. Zebrali się naraz może ludzie z tysiąc. Rzessa ta młoga jęła się pracy. Jedni drugich zagrzewali. Czola pracowników potęgi obwołali... i przylądali się ich pracy ciężkiej wczesna jutrenka i zorza późna, a czasem kiejśca twarz biada. Kamień długo odpowiadał oporem niemym; nagle ujrano, że wytrwałność ludzka zwyciężać poczęła: masa kamienia ruszała się nieznacznie. Dodało to pracownikom otuchy, przyporyło im siły i rozgłosu. Nowy zastęp przybył... Haj-że teraz, razem! krzyknęli. Kamień się zamachnął i — runął. Runął jak wściekły — zsemnął za naruszenie wiekowego swego spokoju, padł trupem ci, co na drodze jego stanęli niebacznie...

I oddano trupy ziemi; ziemia nie jednak natomiast drogiego w sobie nie ukazała... Dab i lirnik kłamecami byli. Dab spalono w gawieci, lirnika popioły sponiewierano — i na wiatr rozsiano.

Płakali wdowy i sieroty, żalem się karmiąc i boleścią, a reszta przeważna, po staremu kamieniem mylnym obracała, chleb żuje i trawi; a ojcowie zaś wioski mówili: „Zle dzieło się tym, co nie słuchają głosu naszego. Atoli teraz będzie już dobrze i spokojnie”.

Lecz cóż to? Na uboczu stoł owo lirnik nowy, młody, i gdy skala w dół runęła, przgrzywając on tak śpiewać zaczął:

Oj, kamieniu ty, kamieniu!
Oj, ludziska wy, ludziska!
Czemu wabi was co błyska,
A nie wabi co jest w bramieniu?
Srebrne seby do was szczerzy?
Kamień poki leżał,
Lecz nim śmierć w was uderzył,
Z góry kiedy biegał,
Głosem kiedy spadał —
Jęznał kamień, gadając,
I to skarby, które w grobie
Lirnik obliczał,
A dab w nichle śpiewał,
Wy i kamień macie — w sobie...

W sobie?... podjęty tłum. I do młotów się rzuciły. Co ich czeka? Nowy zawód, nowe książki, czy sztabienka brzański złota? Lirnik znaki. Przed sobą, w dół, widzą tylko czas z palcem milczenia na ustach, i słyszą dokoła w pomroku loskot pękających skał.

M. Korowos-Melich.

Wydawnictwo S. Lewentala w Warszawie, Nowy-Swiat № 39.

Z dniam 1 kwietnia r. b. zaczęło wychodzić pod kierunkiem literackim

P. Maryl Konopnickiej

i przy współudziale najznakomitszych literatów i literatów polskich

Pismo Tygodniowe Ilustrowane dla Kobiet

p. t.:

„ŚWIT“

wraz z dodatkiem wzorów robót i ubiorów kobiecych.

Na drodze trudnej, na którą wступujemy, potrzebne nam jest życzliwe poparcie kobiet polskich. O nie tędy sprzamy goręco, zapewniając, że se swój strony zrobimy wszystko, aby „Świt“ stał się wyznacznikiem idealnych dążeń naszego, do ziszczenia a wielecia w życie tego co dobre, piękne, sprawiedliwe.

„Świt“ wychodzić będzie co tydzień, we wtorek, w objętości dwóch wielkich arkuszy, w formacie i na papierze wielkych narysów literackich. Jeden arkusz o 8 kolumnach, poświęcony będzie literaturze, nauce i sztuce; drugi zaś, o tyluż stronach, gospodarstwu domowemu, kuchni i modom. Prócz tego dołączane będą tablice kroju i mody kolorowane bez żadnych oddzielnych dopłat. Mody oraz wzory robót

zamieszczane w najznakomitszym dzienniku modnym, wychodzącym w Paryżu p. t.:

„Revue de la Mode“

jedynie ze wszystkich pism polskich „Świt“ podawać będzie.

Cena prenumeraty wynosi w Warszawie: rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 90.

W Królestwie i Cesarstwie wraz z przesyłką pocztową: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 60.

Prenumerować można u Wydawcy, Nowy-Swiat № 39, oraz we wszystkich znaczniejszych księgarniach. Prospekt na żądanie wysyła się bezpłatnie.

S. Lewental.

(89-6-4)

33. WIELKA MORSKA 33.

HERMAN & GROSSMAN

(Centralny Skład w WARSZAWIE ul. Mazowiecka, 14)



Wylączna sprzedaż instrumentów **Bechsteina**, **Blüthnera**, **Fiedlera** i wielu innych pierwszorzędnych firm europejskich i amerykańskich.

Najsiętniejsze organy amerykańskie **Estey i Comp.** od rs. 150 do rs. 1,800.

Splata miesięczn. ratami od rs. 40 bez za-
liczki za poręczeniem. (7-12-7)

Pianina od rs. 450 do 800, **Fortepjany** od rs. 550 do rs. 1,800.

Osobny skład instrumentów do wynajęcia. Dogodne warunki. Wielki wybór.

33. WIELKA MORSKA 33.

Tom wypada
kolejek 30

Tanie zbiorowe wydanie Powieści

najznakomitszego naszego pisarza

Tom wypada
kolejek 30

J. I. KRASZEWSKIEGO

SERYA NOWA.

Wydanie to obejmuje powieści, dotychczas w takich wydaniach niegrzyszące. Żadna z powieści, znajdujących się w Serji I z r. 1874 i w wydaniu jubileuszowym, tu powtórzoną nie będzie.

Jest to jedyne zbiorowe wydanie powieści znakomitego pisarza.

W roku 1883 wyszło tomów 20; w roku 1884 wydanie 20 dalszych tomów. Obecnie wyszedł tom 21, obejmujący powieść:

„BRACIA RYWALE“, obrazek społeczeństwa XVIII wieku.

Wydane w roku 1883 tomów 20 są jeszcze do nabycia.

PRENUMERATA WYNOŚI:

w Warszawie: Kwartalnie (za 5 tomów) rs. 1 k. 50 Poczta: Kwartalnie (za 5 tomów) rs. 1 k. 75
Półrocznie (za 10 tomów) rs. 3 Półrocznie (za 10 tomów) rs. 3 k. 50
Rocznik (za 20 tomów) rs. 6 Rocznik (za 20 tomów) rs. 7

W Warszawie opłać można miesięcznie po kop. 50.

(41-3-3)

Michał Glücksberg, Wydawca, ulica Królewska, № 5.

istniejąca od 1833 roku, fabryka i magazyn ubiorów kościelnych pod firmą

T. STRAKACZ I SYN w Warszawie

w Arcybiskupim pałacu, przy ulicy Miodowej, poleca przeciwleżnemu Duchowiśniu i Szanownym parafianom na nieszczęście, średnio i wyśmienicie:

Woskane ubiory (appareta) kościelne, gotowe.

Różne materje wełniane, półwełniane, jedwabne w rozmaite desenie praserabiane, rozmaite hafty jedwabne, srebrne, złote, wszystkie przybory do wykończenia różnorodnych ubiorów i inne przedmioty dla kościoła potrzebne.

Platerowane przedmioty dla użytku kościelnego dostarczamy po cenach fabrycznych. Kupujemy od nas na większą sumę, odpowiadając się stosowny rabat, dla bractw i zakładów wykonujących ubiory kościelne, ceny hurtowe.

Chorągwie krzyżowe i proporce kościelne, cechowe, górnictwa, strażackie i t. p. z olśniewalob. obraz, lub innymi haftami, jedwabem, srebrną i złotą, wykończonymi starannie i gustownie.

Hafty woskowe, srebrne, złote, kościelne podług otrzymanych rysunków lub wzorów. Przy obliczaniu przedmy o dokładny adres, a miłośnikowie oznaczają guberni, starostwa powiatowe, kolegiaty.

(91-2-3)

T. STRAKACZ I SYN.

WYKREŚLA Z DRUKU

i jest do nabycia w księgarniach noszą III dzieła p. t.

Najlepsza Metoda

do nauczenia się

JĘZYKA NIEMIECKIEGO

w 3 mios. bez nauzczyela

przez

(84-6-4)

P. KRUSCHNERA.

Cena całego dzieła rs. 2 k. 80 (pocztą rs. 2 k. 90).

Oddzielnie kurs niemiecki k. 60, kurs wyszary rs. 2.

Metoda angielska tegoż autora k. 75 (pocztą k. 85).

SKŁAD GŁÓWNY

w księgarni **GREBENHNERA I WOLFFA,**

Kantor Nauczycielski

ZAŁĘSKIEJ

w Warszawie, Nicała № 4.

Podredniemy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości; takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (42-53-7)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKI I S^{ka}

we Warszawie

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej podług ostatnich żurnali, oraz najem umeblowania z kompletnym urządzeniem całych apartamentów. (61-52-23)

Wielka Podjaczka, № 22.

LECZNICA

CHOROZ ZĘBOW I JAMY USTNEJ.

Przyjęcie chorych z uczestnictwem doktorów i dentystów rano codziennie od 10-jej do 2-jej i w wieczorem codziennie od 7-jej do 9-jej z wyjątkiem świąt. Opłata za leczenie, plombowanie i wstawianie zębów wedle stałej taksy. (628-10-11)

O SOBOM, przyjeżdżającym do Kijowa (pragnącym zaoszczędzić się od wyzyskiwania drogiej hoteli, rekomenduję d. p. Fr. Czarnieckiego (100 pokoi) w Kijowie na W. Włodzimierskiej obok gmachów różnych jurdykcyj, szkół etc. (centr miasta). Pokoje eleg. umebl. na rozr. ceny, czyste powietrze, grzecha usługa, elektr. dzwonki, samowar, bielizna, szewar, wanny, kucharki i wszelkie dogodności. Rocz. mies. lub dzien. Zarządca Jan Studziński. (69-24-3)

PRZECIWKO BÓŁOM

ZĘBÓW

pomocy udziela o każdej porze dnia i nocy dentysta **A. SACHS**, róg Woznińskiego-pr. i W. Sadowej, № 45-58, m. 13-2. Po cenach nader umiarkowanych plombuje i wstawia zęby sztuczne, poręczając za trwałość takowych. (34-53-5)

Rozpoczęło się już dołączanie kompletnych dzieł

KAROLA DARWINA

wychodzących bezpłatnie jako premjum przy Przeglądzie Tygodniowym. Cena Przeglądu kwartalnie 2 z. 50, półrocznie 4 z. 50, rocznie 10 z. 50, z przesyłką.

W połowie marca wyjdzie sensacyjny roman

MOTORY ŻYCIA

napisany przez **Joséfa Rogozna**, na te stosunków socjologicznych, dedykowany Włodzimierzowi Spasowiczowi. Roman ten nie był drukowany w żadnym z pism. Cena 2 z. 40, z przesyłką rs. 2 k. 20.

Wysyłki z druku: **Stoworki Juliusz**. Agnieszka, tragedia z podziernych papierów wydana kop. 12. **Bykowski Jakub Piotr**. Powieść o ciele rzeźbiarstwa, cena rs. 1. **Dziński Adolf**. Kwestia wielka, cena kop. 75. **Whitney**. Życie i wojna jęz. rs. 1 kop. 50. **Dr. Józef Polak**. Przewodnik leśniczy (poradnik domowy) cena kop. 60. Na przesyłkę kop. 10 dołączyć należy od rubla. Katalogi rocznie wydane gratis.

Adres: **Kolark Przegląd Tygodniowy**, Warszawa, Czysta № 2.

(113-2-3)

DZIEWIĘTNASTY ROK WYDAWNICTWA

„BLUSZCZ”

najobszerniejsze, najużyteczniejsze i tem samem najtańsze

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET,

z dodatkiem, obejmującym: Mody paryskie, wzory robót, oras kroje.

Wychodzić będzie w przyszłym kwartale.

POD DOTYCHCZASOWĄ REDAKCYJĄ

i pod kierunkiem literackim

P. MARYI ILNICKIEJ,

PP. Chodkiewicz Wład., Dąbicki Maryan, El.-y, Gawalewicz M., Hajota, Jelinek, J. I. Kraszewski, Krzemiński Stan., Łagowski F., Nowicki, Reichman Bron., Sewer, Statler, Julian, Szczepański Alfred, Wernie, Zawadzki Władysław

stałe raczą zasilać „Bluszcz” swemi utworami literackimi.

Przy tem piśmie wychodzący Dodatek zawiera:

MODY PARYZKIE

wzory robót oraz kroje,

z najlepszego pisma paryzkiego

„MODE ILLUSTRÉE”

które jednocześnie

i w „Bluszczu”

ze wszystkich pism polskich są podawane.

**Artykuły o gospodarstwie
miejskiem i wiejskiem**

oraz

SEKRETA I PRZEPISY GOSPODARSKIEwypróbowane i dokładnie opisane przez doświadczono
na autorkę książki p. t.:**„365 Obiadów”.**

W „Bluszczu” wychodzą obecnie powieści:

K T Ó S,

powieść współczesna

J. I. Kraszewskiego.

Widmo szczęścia,

powieść, przez E. BRADDON.

Przekład z angielskiego.

JAKO PREMIIUM BEZPŁATNE

otrzymują tegoroczni prenumeratorowie

TOM I „ROZRYWEK DLA MŁODOCIANOWEGO WIEKU”.

Cena dotychczasowa utrzymana zostaje, pomimo że pismo skutkiem ciągłego rozszerzania ram, do potrójnych urosło rozmiarów.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie 60 kop. miesięcznie; kwartalnie rs. 1 kop. 80.

Poście rs. 2 kop. 50 kwartalnie, rs. 5 półrocznie, rs. 10 rocznie.

(128-2-1)

Adres: Michał Glücksberg, Wydawca „Bluszczu”, ul. Królewska № 5.

„ROLA”**PISMO TYGODNIOWE,**

WYCHODZĄCE W WARSZAWIE,

poświęcone sprawom społecznym, ekonomicznym
i literackim.

„ROLA” jest jedynym piśmie stawiającem na pierwszym planie obronę legalną społeczności polskiej wobec ucisku żydowskiego.

Obok artykułów obszerniejszych z dziedziny społecznej, ekonomicznej i literackiej, oraz utworów beletrystycznych pomniejszających w odcinku; do stałych rubryk „Roli” należą: 1) Artykuły wstępne w kwestjach najżywiej ogół obchodzących. 2) Na Pasterku, feljeton tygodniowy. 3) Z pod szlacheckiej strzechy, feljeton dwutygodniowy dotyczący spraw wiejskich. 4) Jakaś, głosy z kwestyi żydowskiej z całego świata. 5) Korespondencje z różnych punktów Królestwa oraz listy: z Galicji, Poznania, z prowincji południowo zachodnich, z Wilna, Petersburga, i z wielu innych miejscowości ważniejszych. 6) Głosy z prowincji obejmujące fakta nadysłane z różnych stron kraju. 7) Z zagaja: kronika rolnicza zawierająca najniezbędniejsze i najnowsze wiadomości z dziedziny agronomii. 8) Ze stołu redakcyjnego: sprawozdania o wychodzących nowościach wydawniczych. 9) Z pola wiedzy, sprawozdania z najnowszych odkryć i wynalazków. 10) Z prasy rosyjskiej, streszczenie ważniejszych pism rosyjskich. 11) Z słów sław, wiadomości społeczno-ekonomiczne z zagranicy. 12) Książki bieżące. 13) Rozmaitości. 14) Sprawozdania handlowe. 15) Ogłoszenia.

WARUNKI PRENUMERATY:

	W Warszawie	na prowincji i w Cesarstwie
Rocznie	rs. 6 k. —	rs. 8
Półrocznie	3 —	4
Kwartalnie	1 — 50	2

Prenumeratę na „Rolę” najlepiej nadsyłać wprost do redakcji:

Warszawa, Nowy-Swiat № 4.**Redaktor i Wydawca JAN JELEŃSKI.**

(128-1-1)

**DWIE NOWE POWIESCI
WALEREGO PRZYDOKORSKIEGO**„Magdalena”, powieść współczesna cena
kop. 60.„Zajazd o Cześćnikównę”, powieść z XVII
wieku, cena kop. 50,
wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księ-
garniach w Warszawie. (139)**Słownik Geogr. Król. Pol.**

z innych krajów Słowiańskich

pod redakcją:

-A. Sulimierskiego, Br. Chlebowskiego i
W. Walewskiego

wyłącznym nakładem Wład. Walewskiego

wychodzi w Warszawie od r. 1880 co miesiąc
zeszytami po 5 arkuszy druku. 12 zeszytów
składa 1 tom. Druk V tomu już rozpoczęty. CE-
NA: zes. 50 k., z przes. pod opaską k. 60.—
Tomu rs. 6, z prz. rs. 7 k. 20. Opr. tomu rs. 1.Administrowany Słownika i adres do przysła-
nia pieniędzy, reklamacyj, a także artykułów:
Juliusz Walewski, Dr. praw, Warsza-
wa, Długa 47. (137-37-1)**SEWACZKA** chce się dostać do polskiego domu.
Kazańska, № 8, m. 52. (140-3-1)**„Amerykanka”**przyrząd do prania bielizny. Pranie za pomocą po-
wyższego przyrządu oszczędza bieliznę, ponieważ nie
ulega ona tarcia płótna o płótno, w skutek czego
przez zwyczajnym sposobie prania, bielizna wyko-
szcza się przedtem, nadaje bieliznie zupełną czys-
tość, przez co znacznie mniej potrzeba używać my-
dła i opala. Manipulacja odbywa się niezmiernie
łatwo i szybko i wymaga trzy razy mniej rąk robo-
czych. Przyrząd jest bardzo trwały i nieskompliko-
wany. Z użytkiem zastosować go można w wiel-
kich i małych gospodarstwach, a wreszcie w pra-
niach. Wydają się szczegółowe objaśnienia. Potrze-
bni są agenci. (143-1)

CENA Z PRZESYŁKĄ RS. 5.

Adres: Do agenta rosyjskiego Towarzystwa
ubezpieczeń W. Szelenzonowa w Symferopolu.**TYGODNIK POWSZECHNY,**pismo ilustrowane, wszelkim gatunkom lite-
ratury, nauce, sztuce i polityce poświęcone.

N 10 ZAWIERA:

Akademia Umiejętności w Krakowie i jej Za-
rząd.—Krok dalej. Powieść w trzech tomach, p. E.
Lubowskiego.—gadanka p. Quina.—Listy swawier-
skie, p. B.—Koncert. Nowela p. Stanisława
Grudzińskiego.—Ze świata tonów, p. Kajota.—Wspom-
nienia szkolne, Leonarda Sowińskiego.—Arabowie
Sudańscy.—Notatki literackie. (Jan Kołhanowski
w świetle własnych utworów).—Rozmaitości (Lite-
ratura i nauka.—Teatr i sztuki piękne.—Różne).—Kro-
nika polityczna.—Zadanie naukowe.—Odpowiedzi na
redakcyi.—Erycin: Filologia, Rzeźba E. Hofmanna.—
Zajazd. Kopka z akweli J. Rosena.—Zarząd Aka-
demii Umiejętności w Krakowie.—Arabowie Sudań-
scy.—Dodatek: Zebrał Łukasz. Powieść z życia
wiejskiego, napisal po chorwacku August Stenusa
Przełożył Bronisław Grabowski.Na żądanie wysyła się prospekt i N na okaz,
bezpłatnie.Wszyscy prenumeratorowie otrzymują
w roku bieżącym bezpłatnie odcisk z obrazu
mistrza Józefa Brandta „Towarzysze pan-
cerni”.Cena Tygodnika: w Warszawie, rocznie rs. 8,
półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2 i miesięcznie kop. 67;
na prowincji z przesyłką rocznie rs. 12, półrocznie
rs. 6 i kwartalnie rs. 3.W Warszawie niedawno przybyła szuka najęła u po-
laków, gospod. nagospod. kawaler.,
młod. lub kuch. w domu fam. w mies. lub w prow. Ad.:
Zabalski p. d. Siwkowa ucz. 7, № 105/32m. 32. (135)Do dzisiejszego N-ru dla wszystkich
prenumeratorów dołącza się Cennik aka-
du Nasion pod firmą Wasilewski & Pi-
laski.**REDAKTOR I WYDAWCA Józef Piłta.**